

SUSAN MALLERY

Modelka i szeryf

ROZDZIAŁ 1

Kari Asbury domyślała się, iż może mieć kłopoty z realizacją czeku, jednak do głowy by jej nie przyszło, że z powodu wizyty w banku jej życie miało zawisnąć na włosku.

Czek, o zgrozo, został wystawiony przez bank w wielkim złym mieście Nowy Jork, a co gorsza, prawo jazdy również pochodziło z odległego Wschodniego Wybrzeża. Ida Mae Montel z pewnością będzie chciała się dowiedzieć, dlaczego dziewczyna urodzona i wychowana w miasteczku Possum Landing w Teksasie z własnej woli uciekła do tak okropnego miejsca, w którym w dodatku roiło się od Jankesów. A jeśli już zdecydowała się na tak desperacki krok, czemu, na litość boską, zrezygnowała z teksańskiego prawa jazdy? Przecież każdy, kto pochodził ze stanu dzielnych szeryfów i kowbojów, powinien bez ustanku tym się szczycić!

Niewątpliwie Sue Ellen Boudine, kierowniczka działu, osobiście sprawdzi czek, trzymając go na wyciągnięcie ręki jak jadowitego węża. Sue oraz Ida wykonają całą serię telefonów do przyjaciółek, rozpowiadając, że Kari wróciła na stare śmiecie, w dodatku z nowojorskim

prawem jazdy. Będą parskać i ciężko wzdychać, a potem dadzą Kari pieniądze. Najpierw jednak będą ją namawiać, by otworzyła konto w Pierwszym Banku w Possum Landing.

Tuż przed szklanymi drzwiami Kari zawahała się. Czy rzeczywiście aż tak bardzo potrzebowała gotówki? Może lepiej poświęcić parę groszy na prowizję i pobrać pieniądze z bankomatu? Z drugiej jednak strony im szybciej wszyscy zrozumieją, że przybyła do miasta jedynie z krótką wizytą, tym szybciej skończą się wścibskie pytania i zapanuje spokój.

Sama chętnie zdobyłaby kilka intrygujących informacji. Na przykład czy Ida Mae nadal układa włosy w „pszczeli rój”? Ile lakieru zużywa, by osiągnąć imponujący efekt? Kari wiedziała z pewnych źródeł, że Ida czesze się raz na tydzień, a mimo to siódmego dnia fryzura wygląda równie nieskazitelnie jak pierwszego.

Uśmiechając się na myśl o koafiurze Idy Mae, wkroczyła do holu i zatrzymała się, czekając na powitalne okrzyki i uściski.

Zero reakcji.

Zmarszczyła czoło. Rozejrzała się po wnętrzu wiekowego, bo założonego w 1892 roku banku. Wysokie, wąskie okna. Kontuary z solidnego drewna. Eleganckie boazerie. Ida oczywiście siedziała w pierwszym okienku od lewej, jak przystało na główną kasjerkę. Ale nie rzekła ani słowa, nawet się nie uśmiechnęła. Otworzyła tylko szerzej oczy, w których pojawiła się panika, i machnęła dłonią.

Zanim Kari zdołała odcyfrować znaczenie tego gestu, poczuła na policzku twardy, zimny przedmiot.

- Ho, ho, co tu mamy! Chłopaki, jeszcze jedna klientka. Przynajmniej młoda i ładna. Moja mamusia mówi na takie zgrabne sztuki „dzierlatka”. Cudo!

Serce Kari przestało bić. Na zewnątrz było trzydzieści stopni Celsjusza, w banku natomiast temperatura spadła do zera bezwzględnego.

Powoli odwróciła się w stronę uzbrojonego bandyty, niskiego, krępego osobnika w masce narciarskiej.

- Napadliśmy na bank - oświadczył, jakby można było mieć co do tego jakieś wątpliwości.

Kari szybko rozejrzała się dokoła. Razem z tym, który miał ją na muszce, naliczyła czterech napastników. Dwóch pilnowało personelu i klientów zgromadzonych w kącie sali, jeden zaś pakował do torby paczki banknotów podawane przez Idę Mae.

- Idź przed siebie i połóż torebkę na podłodze - polecił krępy facet. - A potem dołącz do pozostałych. Rób, co ci każę, a nikomu nic się nie stanie.

Kari lekko podniosła ramiona. Jakaś siła ścisnęła jej żebra, tak że ledwie wydusiła z siebie odpowiedź.

- Ja... ja nie mam torebki.

Faktycznie. Weszła do banku z czekiem i prawem jazdy włożonym do tylnej kieszeni szortów.

Przestępca przez kilka sekund mierzył ją wzrokiem, zanim skinął głową.

- Skoro nie masz torebki, idź do reszty.

Zamierzała wykonać polecenie, gdy nagle otwarły się drzwi wiodące na zaplecze.

- I cóż wy na to, chłopcy? Ktoś tu pomylił godziny. Jak sądzicie, my czy wy?

Kilka kobiet pisnęło strachliwie, a jeden z bandytów chwycił za ramię jakąś staruszkę i przystawił jej pistolet do skroni.

- Cofnijcie się! - zawołał groźnie. - Inaczej ta damulka zginie.

Kari nie zdążyła nawet zebrać myśli. Mężczyzna, z którym zawarła już niejaką znajomość, znów przycisnął broń do jej policzka, wolną dłonią objął za szyję i odprowadził na miejsce.

- Wygląda na to, że mamy problem - stwierdził. - Tak więc, szeryfie, cofnij się, tylko powoli, a nikomu nie stanie się krzywda.

Szeryf westchnął, jakby cierpiał nieludzkie męki.

- Chciałbym to zrobić, ale nie mogę. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Kari zdawało się, że trafiła do świata baśni. Coś takiego nie mogło się zdarzyć! W jej życiu znów pojawił się Gage Reynolds. W samym oku cyklonu!

Minęło już tyle czasu. Przed ośmiu laty był młodym zastępcą szeryfa, wysokim, przystojnym, w mundurze khaki. Prawdę mówiąc, nadal był wart grzechu. Błyszcząca odznaka na kieszeni koszuli świadczyła o awansie na szeryfa. Zarazem jednak, mimo że reprezentował prawo, nie zdawał się zbyt przejmować przebiegiem napadu na bank.

Zdjął popielaty kowbojski kapelusz i zaczął miarowo stukać rondem o udo. W oczach pojawił się błysk zainteresowania niecodzienną sytuacją.

- Chyba nie chcesz, żebym ją zabił - stwierdził rabuś ściszym, opanowanym głosem.

- A wiesz, synu, kogo trzymasz na muszce? - spytał Gage obojętnym tonem. - To Kari Asbury.

- Cofnij się, szeryfie.

Lufa mocniej wbiła się w mięsień policzka. Kari skrzywiła się z bólu. Gage jakby tego nie zauważał.

- To ta, co uciekła.

Poczuła woń potu przestępcy. Miała nadzieję, że napastnicy nie planowali wzięcia zakładników, i że nie wpadną teraz na taki pomysł.

- Właśnie tak - ciągnął Gage, kładąc kapelusz na stole i przeciągając się. - Osiem lat temu ta ślicznotka zostawiła mnie przy ołtarzu i uciekła.

Zapominając o miażdżącym jej policzek pistolecie, Kari prychnęła oburzona.

- Wcale nie uciekłam od ołtarza! Nie byliśmy nawet zaręczeni.

- Być może. Ale doskonale wiedziałas, że się oświadczę, więc postanowiłaś zniknąć. Na jedno wychodzi, nie sądzisz?

To pytanie skierował do rabusia, który długo musiał zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Skoro nie byliście oficjalnie zaręczeni, to nie mogła uciec od ołtarza.

- Niby tak, ale zostawiła mnie samego na balu matu-
ralnym.

Od czasu tamtego balu widziała Gage'a tylko raz, przed siedmiu laty, na pogrzebie babci. Possum Landing to mała miejscina, gdzie wszyscy znali wszystkich, dla-

tego Kari, by rozpocząć nowe życie, musiała stąd wyjechać.

- Sytuacja była bardziej skomplikowana - oznajmiła zbulwersowana, że musi przed bandytami tłumaczyć się ze swego życia osobistego.

- Przecież uciekała z miasta bez uprzedzenia. Została tylko krótki list. Kopnęła moje serce jak piłkę futbolową.

- Nieładny postępek - ocenił jeden z napastników, mierząc ją surowym wzrokiem.

Odwzajemniła spojrzenie.

- Miała tylko osiemnaście lat, napisałam list z przeprosinami.

- Nigdy się z tym nie pogodziłem. - W głosie Gage'a brzmiał prawdziwy ból. Sięgnął do kieszeni na piersiach i wyjął paczkę gumy do żucia. - Widzisz przed sobą człowieka załamane.

Kari nie wiedziała, w co gra Gage, ale z góry odmawiała udziału w rozgrywce.

Kiedy Gage wziął listek gumy dla siebie, a następnie poczęstował bandytę, Kari wprost nie posiadała się z oburzenia. Niewiele brakowało, aby panowie poszli razem na piwo.

Gage obserwował, jak w jej oczach wzbiera wściekłość, nie przejął się jednak tym zbyt. Najważniejsze, że bandyta, choć nie wziął gumy, był skory do pogawędki.

- Pojechała do Nowego Jorku - kontynuował swą opowieść Gage. - Chciała zostać modelką.

Rabuś otaksował wzrokiem Kari.

- Ładna dziewczyna, ale skoro tu wróciła, pewnie z kariery nic nie wyszło.

Gage znów ciężko westchnął.

- Chyba nie. Tyle krzywdy i cierpienia na darmo.

Na te słowa znieruchomiała, nie odważyła się jednak wtrącić do rozmowy. Natomiast Gage liczył na jej instynktowną współpracę, gdy przyjdzie na to pora. Ponad wszystko pragnął uwolnić Kari z rąk bandyty, lecz jako szeryf Possum Landing musiał pamiętać, że w banku znajdowało się piętnastu pracowników i klientów, za których życie i zdrowie był odpowiedzialny, a także czterech napastników.

Kątem oka spostrzegł, że wezwana przez niego grupa do zadań specjalnych otacza budynek. Jeszcze minuta, dwie - i wszyscy zajmą pozycje.

- Chcesz, żebym ją zastrzelił? - spytał krępy.

Kari zbladła jak ściana. Jej duże błękitne oczy omal nie wyskoczyły z orbit.

Gage, spokojnie żując gumę, wzruszył obojętnie ramionami.

- Doceniam twoją życzliwość, stary, ale wolałbym w odpowiednim czasie sam wyrównać rachunki.

Grupa do zadań specjalnych kończyła zajmowanie pozycji. Serce Gage'a waliło jak oszalałe, lecz pozornie zachowywał spokój. Jeszcze kilka sekund...

- Patrzcie!

Jeden z przestępców odwrócił się raptownie, a za nim wszyscy zgromadzeni. Okazało się, że któryś z policjantów zniknął za załomem muru o ułamek sekundy za późno. Bandyta trzymający Kari zadygotał ze wściekłości.

- Cholera! Wszyscy się cofnąć!

Były to jego ostatnie słowa. Gage rzucił się na przód, błyskawicznie oswobodził Kari i pociągnął ją na podłogę. Ciężkim butem kopnął rabusia w najwrażliwszy punkt ciała.

Bandyta skrzył się z bólu, a gdy nieco doszedł do siebie, ujrzał skierowane na siebie lufy pistoletów trzymany przez dwóch zastępców szeryfa.

Jednak pozostali nadal byli groźni. Rozległy się strzały. Gage rzucił się na Kari, zakrywając ją własnym ciałem.

- Nie ruszaj się - mruknął jej wprost do ucha.

- I tak nie mogę - jęknęła.

Na kilka sekund zapadła cisza, lecz Kari wydawało się to wiecznością.

- Poddaję się! Jestem ranny.

Bandyci po kolei ogłosili kapitulację. Gage puścił Kari i sprawdził, czy cywilom nic się nie stało. Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń, nawet Ida Mae, która, podniósłszy się na nogi, z odrazą trąciła rannego rabusia czubkiem buta. Szef oddziału do zadań specjalnych podszedł do Gage'a.

- Ciekawe, czy taki z ciebie idiota, czy bohater. Ja cię kręcę... Wkroczyć do akcji w trakcie napadu na bank!

Gage odsłonił zęby w uśmiechu.

- Ktoś to musiał zrobić, a te rzezimieszki mnie znają. Gdyby was zobaczyli, a wyglądacie jak z „Gwiezdných wojen”, mogliby wpaść w popłoch i zrobić coś głupiego. Ktoś mógłby zginać...

Komandos pokiwał głową.

- Jeśli kiedyś znudzi ci się spokojny żywot prowincjonalnego szeryfa, wal prosto do mnie. Z miejsca cię przyjmę.

- Pochlebiasz mi, ale w Possum Landing czuję się na swoim miejscu.

- Jasne... Idę do swoich ludzi. - Oddalił się.

- Od początku wiedziałeś, że masz wsparcie - usłyszał głos Kari.

Wciąż leżała na posadzce. Długie kiedyś blond włosy zostały obcięte i wycieniowane ręką dobrego fryzjera. Makijaż dodatkowo podkreślał duże błękitne oczy. Czas nadał jej rysom jeszcze więcej powabu, niż Gage przechował w pamięci.

- Jasne, że wiedziałem.

- Czyżby więc nic mi nie groziło?

- Kari, przecież ten bandzior przystawiał ci broń do głowy. A ty uważasz, że nic ci nie groziło!

Uśmiechnęła się dobrze mu znanym niespiesznym, uwodzicielskim uśmiechem. Doprawdy, w tym względzie nic się nie zmieniła.

Nagle poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Przed ośmiu laty dokonali z Kari zaledwie nieśmiałych erotycznych prób. Ciekawe, czy dziś byłaby bardziej skora do wędrowki w krainę zmysłowości. Podniósł się z podłogi. Nieważne, na jak długo Kari tu przybyła. Nie wątpił, że wystarczy im czasu, aby przekonać się o tym w praktyce.

- Pora się przywitać - oświadczył, pomagając jej wstać.

- Gage, na Boga, czy nie wystarczyłaby zwykła defilada? Musiałeś witać mnie z takim hukiem?

- Może już pani iść, pani Asbury - oznajmił cztery godziny później chudy jak szczapa policjant.

Kari westchnęła z ulgą. Wreszcie złożyła zeznania i mogła wracać do domu. Jednak wciąż jeszcze była dziwnie rozdygotana. Gdy tylko wspominała wydarzenia z banku, jej serce z miejsca wpadało w galop. No i posterunek, i dom znajdowały się na przeciwległych krańcach miasta, co oznaczało pełną piekielnego żaru długą drogę.

- Sądzi pan, że znajdę tu jakiś środek transportu? Czy Willy prowadzi jeszcze swoją taksówkę?

- Chętnie sam bym panią podwiózł, niestety mam jeszcze sporo pracy. Poproszę kogoś z zastępców szeryfa, dobrze?

Podziękowała uśmiechem. Kiedy została w pokoju sama, zerknęła przez szklaną ściankę. Wmawiała sobie, że rozgląda się z czystej ciekawości. Absolutnie nie chodziło jej o Gage'a.

Właśnie rozmawiał z członkami oddziału komandosów. Czyżby namawiali go, aby porzucił Possum Landing i wstąpił do ich jednostki? Pokręciła głową z niedowierzaniem. Co prawda nie było jej w mieście przez osiem lat, lecz pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Prawdopodobieństwo, że Gage Reynolds wyjedzie z Possum Landing, było równie nikłe jak to, że NASA wyśle Idę Mae na Marsa.

Gage powiedział coś, co wywołało śmiech. Czas zahartował go, rozwinął muskulaturę, nadał twarzy

nieustępliwy wyraz. Chociaż działo się to na jej oczach, nadal nie mogła uwierzyć, że wkroczył do akcji w trakcie napadu na bank. I jak skutecznie! Był nadzwyczaj spokojny i opanowany, a ona omal nie oszalała na jego punkcie.

Policjant wrócił do pokoju.

- Pani Asbury, proszę poczekać przy dyżurce. Zastępca szeryfa zgłosi się za parę minut.

Odprowadził ją do holu. Siedziała tam Ida Mae. Kiedy spostrzegła Kari, jej pomarszczoną twarz rozjaśnił uśmiech.

- Kari, jak miło.

Przywitały się serdecznie. Wszystko wokół wydawało się Kari takie znajome - kościste ramiona Idy Mae, jej nieskazitelna „pszczela” fryzura i nieśmiertelne perfumy o zapachu gardenii.

- Pięknie wyglądasz, moje dziecko - stwierdziła, siadając znów na drewnianej ławce.

- Nic się pani nie zmieniła. Jak się pani czuje po tych emocjach?

Ida Mae chwyciła się za serce.

- Myślałam, że dostanę zawału. Nie wierzyłam własnym oczom, gdy bandyci wycelowali w nas broń. I wtedy weszłaś ty. Zupełnie jak jakaś zjawa! A potem Gage. Co za odwaga!

- Niesamowita - przyznała Kari skwapliwie.

Ida Mae mrugnęła porozumiewawczo.

- Przystojny z niego diabeł, prawda?

- Tak...

- Nikt nie wiedział, że wróciłaś. Oczywiście byli-

śmy pewni, że zjawisz się, by załatwić sprawy spadkowe, musisz uregulować problemy własnościowe domu po babce. Powiem ci tylko tyle, że ludzie wzięli cię na języki, kiedy parę lat temu wyjechałaś z miasta. Biedny Gage. Złamałaś mu serce. No cóż, byłaś młoda, chciałaś gonić marzenia. Wielka szkoda, że w tych marzeniach nie występował Gage.

Kari nie wiedziała, co powiedzieć. Ona też miała złamane serce, ale wolała nie wdawać się w dywagacje na ten temat. Niech przeszłość pozostanie przeszłością - tak sobie wciąż powtarzała, choć sama w to nie wierzyła.

- Dobrze, że wróciłaś - uśmiechnęła się Ida Mae.

Kari westchnęła cicho.

- Nie wróciłam na stałe. Przyjechałam tylko na lato.

A potem zamierzała strzepnąć z butów kurz prowincjonalnej miejsciny i już nigdy więcej nie zajmować się tym, co minęło.

- Mów sobie, co chcesz. Mnie nie przekonasz - stwierdziła Ida.

Nadszedł zastępca szeryfa. Kari zapytała Idę, czy zabierze się z nią samochodem.

- Nie, dziękuję. Nelson pewnie czeka już przed posterunkiem. Dzwoniłam do niego.

Prowadzone przez zastępcę szeryfa, ruszyły ku wyjściu. Na zewnątrz panował niemiłosierny upał. Zanim Kari pokonała trzy schodki wiodące na chodnik, gdzie stał mąż Idy, oblała się potem i straciła dech.

- Co za niespodzianka! Mała Kari Asbury! - Nelson uśmiechnął się radośnie. - Wspaniale wyglądasz!

Odpowiedziała uśmiechem.

- Prawda, że wyładniała? - W głosie Idy zabrzmiała nuta tkliwości. - Swoją drogą zawsze byłaś śliczna. Powinnaś wziąć udział w konkursie na Miss Teksasu. Daleko byś zaszła.

Kari nie wyglądała na przekonaną.

- Cieszę się, że spotkałam się z państwem - rzuciła grzecznie na pożegnanie i ruszyła w stronę radiowozu.

- Gage chodził z paroma dziewczynami - zawołał za nią Nelson - ale żadna nie zawlokła go do ołtarza.

Kari machnęła tylko ręką. Nie zamierzała podejmować tego drażliwego tematu.

- Dobrze, że wróciłaś! - zawołał Nelson jeszcze głośniej. Najwyraźniej nie uważał rozmowy za skończoną.

Udało mu się trafić w czuły punkt. Kari postanowiła uciąć wszelkie spekulacje na temat jej przyjazdu.

- Wcale nie wróciłam.

Niezrażony odpowiedzią Nelson życzliwie pomachał jej dłonią.

- Wspaniale - mruknęła pod nosem, wsiadając do auta.

Podawała adres młodziutkiemu zastępcy szeryfa i rozsiadła się wygodnie, mogąc nareszcie odetchnąć pełną piersią w chłodnym, klimatyzowanym wnętrzu. Przy funkcjonariuszu gołowąsie wydawała się sobie niezwykle dojrzała, prawie stara.

Ogarnęły ją wspomnienia z dawnych czasów, kiedy poznała (3gge'a. Miała wtedy siedemnaście lat, a on

dwadzieścia trzy. Różnica wieku sprawiała, że wydawał się o całe wieki starszy i dojrzalszy.

- To może zabrzmie głupio - zagadnęła nagle - ale chciałabym spytać, ile pan ma lat.

- Słucham, co? - zdumiał się zastępca szeryfa. - Dwadzieścia trzy... - mruknął.

- Aha.

Tyle samo co Gage przed ośmiu laty. To chyba niemożliwe... Jeśli Gage był w tym samym wieku, nie powinna się obawiać, czy zdoła stawić mu czoło. Dlaczegoż więc z taką trudnością mówiła o swych odczuciach? Dlaczego przerażała ją perspektywa wyznania prawdy?

Nie znała prostej odpowiedzi na te pytania, lecz nim zabrała się do analizowania sytuacji sprzed lat, dotarli do domu.

Radiowóz odjechał, a Kari w popołudniowym żarze stała przed starym budynkiem, w którym dorastała. Zbudowany na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych dwudziestego wieku dom miał rozłożysty ganek i narożne okna. Wokół stały podobne domy, pomalowane na rozmaite kolory.

Rozejrzała się. Prędzej czy później będzie musiała stanąć oko w oko z sąsiadem. Jakby sam powrót do Possum Landing nie nastęrczał wystarczających komplikacji, w domu obok mieszkał nie kto inny jak Gage Reynolds.

Kari wkroczyła do domu babci i przystanąła na chwilę w salonie. To tu zbierali się goście i rodzina w te dni, gdy aura nie pozwalała na werandowanie. Uśmiechnęła

się do wspomnień, do niezliczonych godzin spędzonych na przysłuchiwaniu się rozmowom przyjaciółek babki na aktualne tematy, takie jak ciąży, romanse, zdrady i oszustwa ujawnione w miasteczku.

Przyjechała wczoraj, ale już po zmroku. Teraz, za dnia, mogła stwierdzić, że jednak nic się nie zmieniło. Te same stare sofy i fotel na biegunach, odziedziczony przez babkę po jej babce. Kari nienawidziła tego mebla, równie solidnego jak niewygodnego. Wystarczyło dotknąć drewnianej poręczy, by ogarnęła ją fala zapamiętanych zdarzeń.

Może to skutek emocji, które przeżyła podczas napadu na bank? A może zadziały fluidy rodzinnego domu? W każdym razie niemal fizycznie odczuła obecność duchów domostwa. Nie wątpiła, że były one nastawione nad wyraz przyjaźnie. Babka bardzo ją kochała.

Weszła do kuchni. Ciąg szafek z drewna orzechowego, kuchenka i piekarnik musiały mieć co najmniej trzydzieści lat. Jeśli chciała wytargować maksymalną sumę za stare mury i sprzęty, musiała przywrócić im choć namiastkę dawnej świetności, a to wymagało pracy. I właśnie w tym celu wróciła na lato do Possum Landing.

Ogarnął ją niepokój. Pospieszyła na górę, by się przebrać. Wzięła prysznic, włożyła bawełnianą sukienkę i boso zbiegła po schodach. Szybko obeszała pomieszczenia na parterze. Podświadomie czuła, że coś się powinno wydarzyć.

Intuicja jej nie myliła.

Rozległo się pukanie do drzwi. Nie musiała nawet pytać, kto idzie. Kari wzięła głęboki oddech i nacisnęła kłamkę.

ROZDZIAŁ 2

Na ganku stał Gage. Kari nie próbowała udawać zaskoczonej. W zamieszaniu panującym w banku zdołała dokładnie przyjrzeć się byłemu narzeczonemu. Teraz nareszcie mogła w pełni podziwiać zmiany, jakie przez lata rozłąki zaszły w jego wyglądzie. Zmiany na lepsze.

Ogólnie mówiąc, stał się bardziej męski i jeszcze przystojniejszy. Wciąż bardzo jej się podobał. Dla kogoś tak atrakcyjnego naprawdę można stracić głowę.

- Jeśli chcesz mnie zaprosić do udziału w następnym napadzie na bank, to owszem, czemu nie - oznajmiła z uśmiechem. - Pyszna zabawa.

- Żartujesz, a mnie wcale nie jest do śmiechu. Wpadłem, by się upewnić, że dobrze się czujesz po dzisiejszych awanturach... - Wreszcie się uśmiechnął.

- Wiem też, jak bardzo pragniesz mi podziękować za uratowanie życia. Zapraszając mnie na kolację, wystarczająco wyrazisz swą wdzięczność.

Z dobrze udawaną pewnością siebie uniosła głowę.

- A jeśli mój mąż się sprzeciwi?

W ogóle się tym nie przejął.

- Nie wyszłaś za mąż. Ida Mae trzyma rękę na pulsie i natychmiast doniosłaby mi o twoim ślubie.

- Ech, ludzkie gadanie... - Cofnęła się o krok. - Proszę, wejdź. A skąd wiesz, że zdażyłam pójść do sklepu? Też od Idy Mae?

- Mam w zamrażalniku parę steków, mogę je przynieść.

- Nie trzeba, rano zrobiłam zakupy. Wydałam całą gotówkę i dlatego poszłam do banku. - Zmarszczyła czoło. - Właśnie sobie przypomniałam, że nadal nie zrealizowałam czeku.

- Poczekaj z tym do jutra.

- Oczywiście.

Poprowadziła Gage'a do kuchni. Dziwnie się czuła w obecności byłego narzeczonego. Przeszłość mieszała się z terażniejszością. Ileż to razy Gage przychodził tu na kolację... Babka zawsze z radością witała go przy stole, a Kari była tak zakochana, że każdy wspólny posiłek wywoływał w niej dreszcz ekscytacji. Cóż, w tamtych czasach życie wydawało się o wiele łatwiejsze.

Pochylił się nad blatem.

- Coś pysznie pachnie. I znajomo.

- Babciny przepis na sos. Od rana tak sobie pichcę. Wyjęłam też starą maszynę do pieczenia chleba, ale nie mam pewności, czy jest sprawna.

Spojrzał na nią nagle pociemniałymi oczami.

- Na pewno świetnie działa.

Na dźwięk tych słów ciało Kari pokryło się gęsią skórą. Bezsensowna reakcja. Rozmawia z prostym, choć wygadany facetem z Possum Landing. Ona mieszka w Nowym Jorku. Gdzież Gage'owi do niej! To absurd. A jednak - nie do końca.

- Uporałeś się z papierkową robotą? Z zeznaniami, raportami i tak dalej? - spytała, próbując sos.

- Wszystko załatwione. - Podszedł do stołu kuchennego, zainteresowany stojącą tam butelką. - Wino? Ho, ho! Kari Asbury przemyciła alkohol do naszego świątobliwego, abstynenckiego miasteczka!

Wybuchnęła śmiechem.

- Pamiętałam, że tutejsze władze zakazały sprzedaży alkoholu, więc musiałam jakoś temu zaradzić. Jadąc z lotniska, wstąpiłam na zakupy.

- Jestem zszokowany.

- I zapewne nie jesteś ciekaw, że w lodówce trzymam piwo.

- Absolutnie - oświadczył, wyjmując butelkę złoci-stego trunku.

Kiedy zaproponował jej szklaneczkę, potrząsnęła głową.

- Poczekam. Do kolacji otworzymy wino.

Szybko znalazł otwieracz. W ogóle Gage zachowywał się jak ktoś bardzo zadomowiony. Cóż, w istocie miał do tego niejaki prawo. Wprowadził się do sąsiedniego domu wiosną, na rok przed maturą Kari. Pamiętała, jak wnosił pudła i meble. Babka powiedziała, że to nowy zastępca szeryfa. Był w wojsku, zwiedził kawał świata. W oczach siedemnastolatki dwudziestotrzyletni mężczyzna jawił się jako ktoś bardzo dojrzały. Kiedy jesienią zaczęli umawiać się na randki, stał się dla niej najważniejszym człowiekiem na świecie, jedynym i...

- Nadal mieszkasz obok? - zagadnęła, odwracając wzrok.

- Drzwi w drzwi.

Ida Mae powiedziała, że Gage'a nikt dotąd nie doprowadził do ołtarza. Dziwne, ale żadna z miejscowych ślicznotek nie zdołała go ustrzelić, choć próbować musiała niejedna, wszak był wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. Zerknęła na niego. Świetnie prezentował się w mundurze khaki. Przystojny, mocny, doskonale zbudowany...

Właściwie co ją to obchodziło? Nie jej sprawa. Zerknęła na minutnik. Chleb powinien piec się jeszcze około kwadransa.

- Chodźmy do salonu - zaproponowała. - Tam będzie wygodniej.

Kiwnął głową i ruszył pierwszy. Patrzyła na niego, na jego wspaniałą męską sylwetkę, i działo się z nią coś dziwnego. Natychmiast przywołała się do porządku. Cóż ona, do diabła, wyprawia? Nigdy nie fascynowały jej męskie ciała. I oto nagle uległa niewytłumaczalnemu zauroczeniu.

Westchnęła. Jak widać, bliskie sąsiedztwo z Gage'em bardzo komplikowało sytuację.

Usadowił się w fotelu bujanym, ona zaś przysiadła na sofie. Pociągnął łyk piwa, postawił butelkę na szydełkowej serwetce i rozparł się wygodnie.

- O czym myślisz? - zapytał.

- O tym, że sprawiasz wrażenie, jakbyś mieszkał w tym domu.

- Przecież spędziłem tu mnóstwo czasu. Nawet gdy już wyjechałaś, utrzymywałem serdeczne kontakty z twoją babcią.

Wolała nie myśleć, o czym rozmawiali w tym salonie pod jej nieobecność.

Gage badawczo wpatrywał się w jej twarz.

- Zmieniłaś się - skonstatował po chwili.

Wolała nie dociekać, czy była to zmiana na lepsze, czy na gorsze.

- Minęło tyle lat.

- Nigdy nie sądziłem, że wrócisz.

Już druga osoba w ciągu ostatnich trzech godzin przyjęła za pewnik, że Kari wróciła do Possum Landing na zawsze.

- Ależ ja wcale nie wróciłam. Przyjechałam tu tylko na jakiś czas.

- A w jakim celu, możesz mi powiedzieć? Od śmierci twojej babci minęło siedem lat.

- I wreszcie muszę się z tym uporać. Zamierzam doprowadzić dom do jakiegoś takiego stanu, żebym mogła go sprzedać. Przyjechałam tylko na lato, póki nie załatwię tej sprawy.

Skinął głową w milczeniu. Kari dręczyło uczucie, że została poddana surowej ocenie, choć Gage nie należał do ludzi, którzy łątwa ferują wyroki o innych. Czuła się jednak bardzo niepewnie. Za nic nie chciała roztrząsać swoich decyzji, toteż zmieniła temat.

- Nie do wiary, że w Possum Landing doszło do napadu na bank. Przez długie tygodnie mieszkańcom nie zabraknie tematów do rozmów.

- Pewnie tak. Ale ja nie byłem zaskoczony.

- Niemożliwe! Aż takie zmiany w mentalności, w obyczajach?

- Nasze miasto jest tylko kropką na mapie. Oczywiście mamy wiele problemów, ale w porównaniu z takim Dallas, Chicago czy innymi metropoliami żyjemy jak w raju. Praktycznie zero przestępstw. Ale pewni chłop-tasie postanowili urządzić sobie rajd przez Teksas. Ra-bowali banki w takich właśnie miejscinach. Śledziłem ich trasę, przypuszczając, że prędzej czy później trafią do nas. Cztery dni temu dzwonili z policji federalnej. Chcieli zastawić pułapkę. Poszło bez problemu. Rozma-wiałem z pracownikami banku. Przygotowaliśmy szu-fladę z oznakowanymi banknotami i czekaliśmy na atak rabusiów.

Kari słuchała tego jak bajki o żelaznym wilku.

- Ani przebieg zdarzeń, ani atmosfera absolutnie nie wyglądały na wyreżyserowane. Naprawdę było niebez-piecznie. Odczułam to na własnej skórze.

- Tak, bo sprawy wymknęły się spod kontroli. Bandyci albo tak się rozleniwili, albo tak zgłupieli, że napadli na bank pełen klientów. Dotąd zawsze czekali, aż wyjdzie ostatni interesant, i dopiero wtedy wkraczali do akcji.

- Tak więc nie spodziewaliście się, że dojdzie do wzięcia zakładników?

- Właśnie. Policja federalna twierdziła, że trzeba po-czekać na złodziei na zewnątrz, ale w środku byli moi ludzie. Ktoś musiał coś z tym zrobić.

- I złożyłeś bandytom niespodziewaną wizytę, żeby zbić ich z tropu?

- Uznałem, że w taki sposób najłatwiej ich uniesz-kodliwię. Musiałem też dopilnować, by nikt nie stracił głowy i nie dał się zastrzelić. Oczywiście chodziło mi

o pracowników banku i klientów, bo to, czy któryś z bandytów oberwie, mało mnie obchodziło.

Cały Gage. Nie znał litości dla przestępców, natomiast by zapewnić bezpieczeństwo tak zwanym porządnym obywatelom, gotów był oddać życie.

- Dowódca oddziału federalnego miał rację. Jesteś albo nadzwyczaj odważny, albo nierozsądny.

Uśmiechnął się.

- Na pewno masz argumenty na jedno i drugie. - Pociągnął łyk piwa. - Dobrze wiesz, że nie przemawiała przeze mnie złość na ciebie. Nie chciałem dopuścić, byś została zakładniczką, stąd ta dziwna rozmowa z tym bandytą.

Zadrżała na wspomnienie pistoletu przystawionego do głowy.

- Dopiero po kilku minutach zorientowałam się, do czego zmierzasz.

Ale jej myśli krążyły wokół zupełnie innej kwestii. Czy Gage naprawdę sądził, że Kari uciekła z Possum Landing?

Uciekła?

Kiedyś bez wahania odparłaby, że tak. Dopóki tu mieszkała, Gage był całym jej światem. Kochała go szaloną miłością nastolatki. Na tym polegał problem: kochała zbyt mocno. Wreszcie zrozumiała, że na wariackim fundamencie nie można zbudować dorosłego życia. Kari przestała sobie radzić z uczuciami, dlatego uciekła. Kiedy zaś Gage nie ruszył jej śladem, potwierdziły się najczarniejsze obawy. Nie kochał jej.

Kolacja upłynęła im na wspomnianiu wspólnych przyjaciół. Gage uaktualnił wiedzę Kari o ślubach, rozwodach, narodzinach i pogrzebach.

- Nie mogę uwierzyć, że Sally ma bliźniaki - oświadczyła Kari, kiedy usiedli na werandzie.

- Dwie dziewczynki. Powiedziałem Bobowi, że powinien rzucić pracę do czasu, aż dzieciaki skończą co najmniej dziesięć lat.

- To długa perspektywa. Szczęściarz z niego.

Kari odstawiła kieliszek z winem i zapatrzyła się w niebo. Chociaż zapadł zmrok, nadal było gorąco i wilgotno. Kręciło jej się w głowie zarówno po winie, jak i po strachu, którego najadła się w banku.

Gage wyciągnął swobodnie nogi. Najwyraźniej wino nie wpłynęło na stan jego ducha.

- Opowiedz, co porabiałas w Nowym Jorku.

- Co tu opowiadać? - Nie wiedziała, czy cieszyć się, czy martwić, że Gage wreszcie zadał bardziej osobiste pytanie. - Zaraz po przyjeździe poznałam tysiące dziewcząt z małych miasteczek, które uznały, że są wystarczająco ładne, by zrobić karierę modelki. Konkurencja jest mordercza, a szansa na sukces równa zeru.

- Ale tobie się udało.

Zerknęła na Gage'a niepewnie. Miał jakieś informacje czy zgadywał?

- Mniej więcej po roku dostałam pracę. Zarabiałam na utrzymanie i na studia. Od miesiąca mam uprawnienia pedagogiczne. Zawsze o tym marzyłam.

- Będiesz uczyć wychowania fizycznego? Takie chucherko?

Roześmiała się.

- Od dawna już się nie głodzę i dobrze mi z tym. Mogę się pochwalić, że przytyłam dwa numery, a planuję zaokrąglić się o następne dwa. Czasami jadam nawet czekoladę.

Powiódł po niej wzrokiem. Podświadomie oczekiwała komentarza na temat swojej figury, lecz usłyszała jedynie neutralne pytanie:

- W jakim przedmiocie tak naprawdę się specjalizujesz?

- Jestem nauczycielem matematyki na poziomie szkoły średniej.

- Założę się, że uczniowie będą strzelać za tobą oczami.

- Szybko im się znudzi.

- Nie sądzę. Na przykład ja wciąż wzdycham za panną Rosens, która uczyła wychowania obywatelskiego w ósmej klasie. Przedtem nie zwracałem uwagi na kobiety, i nagle do klasy wkroczyła ona. Zabujałem się po uszy. Wyszła za męża za trenera drużyny futbolowej. Przez rok nie mogłem jej tego darować.

Wybuchnęła śmiechem. Przez kilka minut huścili się na ławce stojącej na werandzie. W Possum Landing życie płynęło spokojnym rytmem. Zamiast pisku opon i wycia klaksonów - koncert świerszczy... O tej porze obywatele miasteczka wylęgali na ganki, podziwiali rozgwieżdżony nieboskłon i odwiedzali sąsiadów. Nikt nie popadał w depresję z powodu kilku kilogramów nadwagi czy nefotogenicznych rumieńców, które natychmiast odbierały szanse na angaż w prestiżowym po-

kazie bielizny damskiej. Kari zdażyła już zapomnieć, jak smakuje tak zwane normalne życie.

- Dlaczego wybrałaś taki zawód?
- Zawsze tego pragnęłam.
- Ale bardziej chciałaś zostać modelką.
- Zgadza się.

Nie miała ochoty na wskrzeszanie przeszłości. Może jeszcze przyjdzie czas na licytację wzajemnych oskarżeń, ale nie tego wieczoru.

- Starasz się o etat?
- Złożyłam podania do kilku szkół w Teksasie, w rejonie Dallas i Abilene. Umówiłam się już na rozmowy z dyrektorami, muszę więc jak najprędzej załatwić sprawę z domem. A potem wyruszę tam, gdzie dostanę pracę.

Przerwała, przekonana, że Gage zaraz coś powie, jednak nie kwapił się do tego. To nawet dobrze, bo poczuła się dziwnie zakłopotana jego bliskością. Przecież siedzieli na ławce, na której przed laty po raz pierwszy ją pocałował...

A może to tylko skutki picia wina? Albo natrętnych wspomnień, osaczających umysł jak złośliwe duchy? Przeszłość pokazała swoją siłę. Niewątpliwie aklimatyzacja w Possum Landing wymagała sporo czasu i dobrej woli.

- Nie interesują cię okoliczne szkoły?
- Nie. - Gdy nie dopytywał się o powody takiej decyzji, postanowiła odbić piłeczkę. - Pomówmy lepiej o twoim życiu. Kiedy awansowałeś na szeryfa?
- W zeszłym roku. Nie byłem pewny, czy podołam obowiązkom, ale się udało.

Dobre sobie, udało się... Gage zawsze świetnie wykonywał swoją pracę, był ceniony i szanowany przez mieszkańców.

- Osiągnąłeś więc cel.

- Owszem. - Zerknął na nią. - Zawsze stawiam sobie jasno określone cele. Tu się wychowałem. Moja rodzina od pięciu pokoleń mieszka w Possum Landing. To prawda, zawsze chciałem poznać świat, powłóczyć się po innych kontynentach, ale tylko po to, by się utwierdzić, gdzie jest moje miejsce. Zamierzałem wrócić do domu i tutaj spędzić resztę życia. Tak też się stało.

Podziwiała w nim to, że zawsze wiedział, czego chce, i konsekwentnie do tego dążył. Sama żyła bardziej chaotycznie, nie potrafiła iść wytyczonym szlakiem, cofała się, skręcała lub pędziła na oślep do przodu, gdy napotykała jakieś przeszkody.

Największą z nich okazał się Gage.

- Cieszę się, że znalazłeś swoje miejsce w życiu.

- Na tym powinna skończyć, lecz, jak to miała w zwyczaju, zlekceważyła ewentualne konsekwencje własnych zachowań i słów. - A jednak się nie ożeniłeś.

- Parę razy niewiele brakowało. - Uśmiechnął się.

- Cóż, masz powodzenie u kobiet.

- Kiedy byliśmy razem - powiedział z powagą - nigdy nie zawiodłem twojego zaufania. Nie zdradzałem cię, Kari.

- Nawet przez myśl mi to nie przeszło. - Wzruszyła ramionami. - Ale zawsze otaczał cię rój wielbicielek, dla których nie miało znaczenia, że byliśmy parą.

- Dla mnie miało to znaczenie.

Coś niezwykłego zabrzmiało w jego głosie. Ten ton podziałał na nią jak niezdarna, nieśmiała pieszczota. Kari zadrżała.

- Właściwie... słuchaj...

Zabrakło jej słów. Głupieje przy tym facecie. Nagle ulotniła się wypracowywana przez lata wielkowiejska pewność siebie i ogłada.

- Robi się późno.

Gage wstał. Kari jednocześnie zasmuciła się i poczuła ulgę. Pragnęła, by wspólny wieczór trwał dalej, lecz rozsądek nakazywał jak najszybsze rozstanie. Bała się, że palnie kolejne głupstwo. To pytanie dotyczące małżeństwa, ta uwaga o wielbicielkach... Nie zabrzmiało to zbyt taktownie, a co gorsza, kierowało rozmowę w niebezpieczne regiony.

Ona też wstała i spojrzała na Gage'a. Jego wzrok podziałał na nią hipnotyzująco. Wyrażał siłę i namietność, zapierał dech w piersiach, odbierał rozum. Co się z nią działo? Czyżby czekała na dalszy rozwój wydarzeń? Na co? To czyste szaleństwo!

- Kari, nic się przez te lata nie zmieniło. Choć wyglądasz inaczej, nadal jesteś najładniejszą dziewczyną w Possum Landing.

Teksański żar ogarnął ją całą.

- Hm, nie jestem już dziewczyną.

Uśmiechnął się łagodnie, wyrozumiale.

- Nie zapominaj, że w tej kwestii ja mam decydujące zdanie. - Jego twarz przybrała niebezpieczny wyraz.

- Gage... - Oszołomiona Kari nie wiedziała, co powiedzieć. Przystawała panować nad sytuacją.

- Czy już ci mówiłem... - Przyciągnął ją ku sobie.
- Czy już mówiłem, że podobasz mi się w krótkich włosach?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć i... to był błąd. Błąd? To zależy od punktu widzenia. W każdym razie Gage nie czekał, tylko natychmiast przycisnął wargi do jej ust. Protest nie zdałby się na nic. Gage całował wspaniale. Czule i delikatnie, a zarazem gwałtownie i namiętnie. Było też w tym coś nieuchwytnego, jakaś magia, która kazała Kari iść za głosem zmysłów. Oplotła ramiona wokół szyi Gage'a, przywarła do niego całym ciałem.

Jak przez mgłę pamiętała ich pierwszy pocałunek sprzed lat. Gage imponował doświadczeniem, spokojem, ona zaś czuła się jak gąska aż do chwili, gdy ich ciała ogarnęła namiętność.

Tak jak teraz.

Ręce Gage'a powoli wędrowały od bioder w górę. Zanurzył palce we włosach Kari i ledwie słyszalnie szepnął jej imię.

Choć rozsądek mówił jej coś zupełnie innego, zmysły podpowiadały jedno: nie możesz tej nocy spędzić sama, nie uciekaj przed tym, czego pragniesz!

Na szczęście decyzja nie należała do niej. Gage wycofał się. Z płonąącym wzrokiem, przyspieszonym oddechem, ale wycofał się.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Stwierdzenie, że Gage całuje lepiej, niż zapamiętała, mogło świadczyć o trzech sprawach: pamięć ją zawodziła, podczas jej nieobecności sporo ćwiczył albo - połączyła ich znów wzajemna fascy-

nacja, i to o wiele silniejsza niż przed ośmiu laty. Nie wiedziała, który z trzech wariantów jest dla niej najkorzystniejszy.

Pochylił się, po raz ostatni namiętnie ją pocałował i zniknął w ciemnościach nocy. Odprowadziła go wzrokiem, czując pokusę, by pobiec za nim i...

Głęboko odetchnęła, a potem weszła do domu.

Powrót do Possum Landing okazał się sto razy trudniejszy, niż sądziła.

ROZDZIAŁ 3

Następnego ranka Gage niespiesznie kroczył w kierunku redakcji „Possum Landing Gazette”. W zwykłych okolicznościach przesunąłby to spotkanie na jak najodleglejszy termin, ale od poprzedniego wieczoru nie potrafił skupić się na pracy, uznał więc, że zamiast bezmyślnie gapić się w okno, pożytecznie spędzi czas.

Zawsze wiedział, że pewnego dnia Kari wróci. Po prostu to czuł. Wiele razy próbował wyobrazić sobie, jak zareaguje, gdy wreszcie ją ujrzy. Zakładał, że z zainteresowaniem sprawdzi, jak bardzo się zmieniła, a także w umiarkowany sposób zaciekawia go plany Kari na przyszłość. Nie przypuszczał, że odrodzi się wzajemna fascynacja. Nie wiedział, czy powinien się cieszyć z tego powodu, czy też ubolewać nad swoim losem idioty.

Najważniejsze jednak było to, że powróciła namiętność, odrodziły się uczucia, których nigdy nie chciał do siebie dopuścić. To prawda, pragnął mieć Kari przy sobie, i to nie tylko w łóżku. Bywały chwile, gdy marzył, że spędzą razem resztę życia, wspólnie zaczną się dorabiać, będą mieć dzieci. Ale Kari odeszła, a on pogo-

dził się z samotnością. Więcej, polubił ją. To prawda, wieczorny pocałunek obudził w nim dawną fascynację, zarazem jednak Gage był pełen wątpliwości.

Kari była piękna, każdy mężczyzna marzył o takiej kochance. Jednak angażowanie się w coś więcej niż seks prowadziłyby do życiowej stabilizacji. Gage już raz z niej zrezygnował i nie zamierzał wracać na tę drogę.

Wnioski nasuwały się więc same. Podczas pobytu Kari w Possum Landing Gage z ochotą dotrzyma jej towarzystwa, a jeśli wylądują w łóżku - tym lepiej. Ostatnio seks stracił dla niego wiele uroku, brakowało w nim czegoś, czego nie potrafił zdefiniować. Dziwny niepokój, drażniące poczucie niespełnienia... Obecność Kari mogła zatrzymać huśtawkę nastrojów, a przy okazji - dostarczyć wiele przyjemności.

Wkroczył do holu redakcji.

- Znam drogę. - Skinął głową recepcjonistce. - Proszę powiadomić Daisy, że idę do niej.

- Oczywiście, szeryfie.

Gage przyszedł tu bez entuzjazmu, jednak wiedział, że jeśli sam tego nie uczyni, Daisy i tak go dopadnie, domagając się wywiadu. A tak, przejmując inicjatywę, zyskiwał kontrolę nad sytuacją. Przygotował sobie również manewr gwarantujący bezpieczny odwrót. Otóż nauczył się uruchamiać brzęczyk pagera. Pośpieszne spojrzenie na wyświetlacz, zafrasowana mina... szeryfa wzywają sprawy niecierpiące zwłoki! Zresztą Daisy stosowała równie mało subtelne sposoby osaczania rozmówcy. Pod tym względem dobrali się jak w korcu maku.

Daisy była atrakcyjną, równą babką. Niewysoka, ruda, miała wielkie zielone oczy i wydatne usta, które obiecywały siódme niebo. Chodziła z Gage'em do jednej klasy w liceum, ale nigdy nie umawiali się na randki. Jako świeża rozwódka, Daisy aż rwała się do ożywienia z nim kontaktów. Gage doskonale to wyczuwał, pochlebiało mu to... i nie mógł zrozumieć, dlaczego Daisy kompletnie go nie pociąga. Nie zamierzał przestawiać więc znajomości na bardziej osobiste tory i postanowił dać to jasno do zrozumienia.

Daisy zajmowała biurko na tyłach pokoju redakcyjnego. Stała właśnie przy oknie. Na widok Gage'a uśmiechnęła się. Długie rude włosy upięła w seksowny koczek. Bluzeczka bez rękawów odsłaniała ponętny dekolt. Wyrazem twarzy i wyglądem wręcz zachęcała do flirtu. Gage odwzajemnił uśmiech, lecz myślami błądził gdzie indziej. To prawda, Daisy była atrakcyjną kobietą, ale akurat w nim wywoływała zero emocji.

- Świetnie wyglądasz - stwierdziła na powitanie. - Jak widać, służy ci rola bohatera.

- Jeśli chcesz pisać o mnie jak o bohaterze, to odmawiam współpracy - oświadczył na poły żartobliwie, na poły stanowczo. - Ja tylko zrobiłem to, co do mnie należało.

Westchnęła i pokiwała głową.

- Odważny i skromny. Te dwie cechy cenię w mężczyznach najbardziej. - Zatrzepotała długimi rękami. - Muszę jeszcze zadzwonić w jedno miejsce. Poczekaj na mnie w pokoju konferencyjnym. Zaraz tam przyjdę, dobrze?

- Oczywiście - rzucił lekko, chociaż wcale nie uśmiechał mu się pobyt z Daisy w salce bez okien i bez wyjścia awaryjnego. Co tam czterech uzbrojonych bandytów, Daisy to dopiero było wyzwanie. Pełna tupetu, nieprzyjmująca odmowy... Zaczynał czuć do niej wręcz niechęć. Całe szczęście, że zawsze mógł wykorzystać fortel z pagerem.

Z miną skazańca wkroczył do pokoju konferencyjnego. Wbrew obawom, zastał tam już kogoś. Wysoką, wiotką, krótkowłosą blondynkę o najpiękniejszych oczach w dorzeczu Missisipi.

- Dzień dobry, Kari.

Podniosła wzrok znad kartki papieru, na której sporządzała jakąś listę. Zaskoczona zmarszczyła czoło, lecz zaraz się uśmiechnęła.

- Gage! Co tu robisz?

- Czekam na Daisy. Mam jej udzielić wywiadu o napadzie na bank.

- Jasne... - Znów się uśmiechnęła.

- A ciebie co tu sprowadziło bladym świtem?

- To samo. - Skrzywiła się lekko. - Daisy ze mną też chce rozmawiać o napadzie. Ciekawe, dlaczego ściągnęła nas na tę samą godzinę.

Nasuwało mu się parę przypuszczeń, lecz zachował je dla siebie. Wolał obserwować Kari, która wyraźnie unikała jego wzroku. Czyżby z powodu tamtego pocałunku? Przez pół nocy nie mógł ugasić w sobie żaru roznieconego na werandzie...

Cudownie wyglądała w białej letniej sukience, która podkreślała smukłość figury. Krótkie kosmyki figlarnie sterczały nad uszami.

- I co? - zagadnęła, dotykając fryzury. - Wiem, wiem. Za krótkie.

- Przecież powiedziałem, że mi się podobają.

- Myślałam, że żartujesz - wyznała z uśmiechem.

- Byłam pewna, że należysz do tych facetów, dla których kobieta bez długich włosów się nie liczy.

- Staram się być elastyczny. Krótkie czy długie, byle fryzura wyglądała dobrze.

Bez skrepowania kontemplował zmiany w jej wyglądzie.

- O czym myślisz? - zapytała wreszcie Kari.

Uśmiechnął się szeroko. Myślał o tym, że z wielką chęcią zabrałby ją do łóżka, a po paru godzinach miłosnych figli przeszedłby do zgłębiania problemu, jaką kobietą stała się Kari podczas tych ośmiu lat nieobecności w Possum Landing. Oczywiście nie zamierzał jej zdradzać swoich skrytych pragnień.

- Zastanawiam się, jakie prace remontowe planujesz w domu babki.

Otworzyła szeroko oczy. Wszystkiego by się spodziewała, ale nie takiej odpowiedzi. Tak więc ona obsejnie wracała myślami do wieczornego pocałunku, a on zastanawiał się nad obłazącą farbą i starą boazerią, która wymaga wymiany...

- Wciąż nie mogę się zdecydować. Dom był regularnie sprzątany przez wynajętą firmę, ale lata robią swoje. Niestety brakuje mi czasu i pieniędzy, by urządzić go na nowo od piwnicy po strych, choć takie inwestycje zwykle się opłacają podczas sprzedaży. Będę musiała się więc skupić na tym, co najważniejsze, a resztę pominąć.

- Tak, rozumiem, to poważny problem. - Pokiwał głową, wyraźnie zastanawiając się nad czymś.

Znów pomyślała, że diablo przystojny z niego facet. I tak jak kiedyś, z przyjemnością na niego patrzyła. Czy jej się to znudzi, czy wręcz przeciwnie? Czy przed końcem wakacji Gage stanie się dla niej kimś więcej niż przystojnym sąsiadem?

Do salki konferencyjnej wkroczyła Daisy, atrakcyjna i efektowna w każdym calu, począwszy od odważnego dekoltu po wydatne usta podkreślone czerwoną pomadką. Kari poczuła się jak Kopciuszek.

- Dziękuję, że przyjęliście zaproszenie - zaczęła, zamykając drzwi i siadając obok Gage'a. - Piszę relację z napadu i uznałam, że wasz wspólny wywiad może okazać się ciekawy i zabawny. Chyba nie macie nic przeciwko temu?

Kari potrząsnęła głową, usiłując nie widzieć, że Daisy siedziała niemal na kolanach Gage'a. Otarła się o niego ramieniem w sposób, który kazał przypuszczać, iż łączą ich bardzo bliskie związki.

Coś tu się jednak nie zgadzało. Gage nie należał do mężczyzn, którzy zalecają się do jednej kobiety, a całują drugą. Znaczyłoby to, że albo kiedyś byli parą, albo jeszcze się nią nie stali, na razie pozostając na etapie flirtu. Obie możliwości wydawały się Kari równie wstrętne.

Daisy położyła na blacie notes, lecz nie otworzyła go. Pochyliła się w stronę Kari.

- Niesamowite wydarzenie, prawda? Napad na bank w PL!

- W PL?

- W Possum Landing... Przecież tu nigdy nie dzieje się nic ciekawego. - Posłała uśmiech Gage'owi. - Przy najmniej w sferze publicznej. I nagle taka sensacja. Sze-ryf własną pierśią zasłania obywateli przed kulami rabu-siów. Sensacja. I co za odwaga!

- Hm, niby tak... - Gage był wyraźnie zakłopotany. Lecz Daisy już mówiła do Kari:

- A więc wróciłaś po tylu latach spędzonych w No-wym Jorku. Jak ci tam było?

- Interesująco - odparła Kari ostrożnie. Domyślała się, na czym polegała dziennikarska metoda Daisy. Nie-ustająca zmiana tematu, szybkie pytania pozornie bez związku, chaos, zamęt, polowanie na informacje, któ-rych rozmówca w normalnych warunkach nigdy by nie zdradził. - Inaczej niż tu.

- Nie wierzę! - roześmiała się Daisy. - Spędziłam trochę czasu w wielkim mieście, ale muszę ci powie-dzieć, że w głębi serca pozostałam skromną dziewczyną z zapadłej prowincji. PL to wspaniałe miejsce, mam tu wszystko, czego mi potrzeba do szczęścia.

- Inaczej do tego podcho...

- Jak wrażenia po spotkaniu z Gage'em? Tyle lat się nie widzieliście.

- Zaraz, Daisy... - Kari coraz mniej podobał się ten wywiad. - Co to ma wspólnego z napadem na bank?

- To przecież oczywiste. Były narzeczony z naraże-niem życia obronił cię przed bandytami. To bardzo ro-mantyczne, prawda? Wręcz filmowy powrót do rodzin-nego miasteczka.

Kari zerknęła na Gage'a. Był równie zdumiony jak ona. Do licha, do czego zmierzała Daisy? Kari za nic nie chciała, by wydrukowano jej wyrwane z kontekstu i przeinaczone wypowiedzi. Wiedziała, że ostatnie wydarzenia dla lokalnej gazety były wielką gratką, jednak ona patrzyła na to inaczej.

- Po pierwsze - zaczęła, starannie dobierając słowa - Gage i ja nigdy nie byliśmy zaręczeni. Chodziliśmy tylko ze sobą, a to wielka różnica. Po drugie wcale nie wróciłam do Possum Landing, tylko przyjechałam na jakiś czas.

- Aha. - Daisy otworzyła notes i szybko zapisała parę linijek. - Gage, o czym pomyślałeś, kiedy wszedłeś do banku?

- Że powinienem posłuchać mamy i iść na politechnikę.

Kari uśmiechnęła się i nieco rozluźniła, natomiast Daisy wybuchnęła perlistym śmiechem i chwyciła Gage'a za ramię.

- Żartowniś z siebie! - stwierdziła zachwycona. - Zawsze uwielbiałam twoje poczucie humoru.

Widać było, że gustuje także w innych cechach Gage'a. Z udawaną troską spojrzała na Kari:

- Miło mi słyszeć, że nie planujesz długiego pobytu w PL. Może kiedyś coś łączyło cię z Gage'em, ale w zimnym piecu trudno rozpalić nowy ogień.

- Bóg zapłać za dobre rady. - Kari uśmiechnęła się z przymusem. Tak naprawdę powinna wstać i natychmiast stąd wyjść. Daisy zaprosiła ich o tej samej godzinie, by dokonać konfrontacji i przekazać potencjalnej

rywalce sygnał, że jest bez szans w staraniach o względy Gage'a. Jakby Kari marzyła tylko o tym, by odgrzewać dawno miniony romans...

W każdym razie Daisy, mimo że na pewno nie była głupia, zachowała się bardzo nieprofesjonalnie, wręcz prymitywnie. Mieszanie spraw prywatnych z zawodowymi w cywilizowanym świecie traktowane jest jako istotne odstępstwo od przyjętych zasad. Kari uśmiechnęła się do siebie. Może jednak określenie „cywilizowany świat” nie dotyczyło PL? Oto uroki życia w małym miasteczku: niezdrowa ciekawość i nieustające wtrącanie się w cudze sprawy.

Daisy wreszcie przeprowadziła wywiad dotyczący napadu na bank, udowadniając, że jednak jest profesjonalną dziennikarką. Nadal czyniła Gage'owi awanse, lecz on pozostał niewzruszony.

Kari poczuła się zdezorientowana. Postanowiła, że nie bacząc na dobre maniery, przy najbliższej okazji zapyta Gage'a, co łączy go z Daisy. Przyrzekła też sobie, że będzie unikać kontaktów z agresywną dziennikarką.

Mieszkańcy wielkich miast zazwyczaj sądzą, że na prowincji panuje nuda i zastój. Otóż nie wiedzą, jak bardzo się mylą.

- Rozpieszczasz mnie - oświadczył Gage kilka dni później, sprzątając ze stołu w domu swojej matki.

Edie Reynolds, atrakcyjna brunetka pod sześćdziesiątkę, uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Wcale cię nie rozpieszczam. Dbam tylko o to, by

mój syn chód raz w tygodniu zjadł normalną, zdrową kolację.

- Rzeczywiście, jestem już trochę za stary na takie menu: poniedziałek - pizza, wtorek - pizza, środa - pizza...

Popatrzył kątem oka na matkę. Pokręciła głową i wzięła kieliszek z winem.

- Gage, wcale mi nie do śmiechu. Wciąż nie mogę się otrząsać... Dlaczego jesteś taki nierozważny? Przecież to szczyt brawury... głupiej brawury. Jak mogłeś sam zaatakować tych bandytów? - Energicznym machniętą ręką, zaznaczając tym gestem, że jeszcze nie skończyła mówić. - Tylko nie powtarzaj, że działałeś zgodnie z planem, bo nigdy w to nie uwierzę.

- Taką mam pracę. Gdy ludziom coś zagraża, zaczyna się moja rola.

Odstawiła kieliszek i prychnęła z ironią.

- Tylko nie mów, że zawdzięczasz to swoim rodzicom, bo już tak cię wychowali. Odpowiedzialność za innych jako najwyższa cnota.

- Wyjęłaś mi to z ust.

- Cóż, pewnie masz rację.

Zadzwoił telefon. Matka ciężko westchnęła.

- Betty Sue wciąż wydzwania w sprawie zbiórki pieniędzy. Razem działamy w przyszpitalnym wolontariacie. To cud, że udało nam się zjeść bez jej telefonicznych przerywników. - Podniosła słuchawkę, a jej głos z miejsca przybrał radosny ton. - Halo? Betty Sue, co za niespodzianka! Ależ wcale nie przeszkadzasz. Właśnie skończyliśmy kolację. Oczywiście. - Z telefonem przy

uchu ruszyła do salonu. - Jeśli chcesz zmienić aranżację miejsca imprezy, musisz to uzgodnić z komitetem. Wiem, że powierzyli ci organizację, jednak...

Gage uśmiechnął się. Odkąd sięgał pamięcią, jego matka zawsze była zaangażowana w jakieś charytatywne akcje.

Szybko uporał się z naczyniami, wytarł blaty i cierpliwie czekał, aż Edie skończy rozmawiać. Przed siedmiu laty kuchnia przeszła remont, ale w gruncie rzeczy niewiele się tu zmieniło. Stary dom pełen był wspomnień. Gage mieszkał tu od urodzenia do chwili powołania do wojska. Zresztą każdy dom, każdy zaułek w Possum Landing pełen był wspomnień. Właśnie to podobało się Gage'owi w tym miasteczku. Czuł się jego częścią. Znał imiona wszystkich swoich przodków do piątego pokolenia, w holu wisiało mnóstwo zdjęć Reynoldsów z przełomu XIX i XX wieku, kiedy Possum Landing z miejscą, gdzie handlowano bydłem, przeistoczyło się prawdziwe miasteczko.

Matka wróciła do kuchni.

- Ta kobieta wpędzi mnie w chorobę psychiczną! Dlaczego głosowałam na nią podczas wyborów skarbnika? Chwilowe zaćmienie umysłu, ot co!

Roześmiał się.

- Nie martw się, jakoś to przeżyjesz. Kran w łazience wciąż cieknie?

- Już naprawiony. Nie obawiaj się, Gage. W tym tygodniu nie znajdę dla ciebie żadnych zadań specjalnych.

Przeszli do salonu i usiedli na sofie.

- W razie czego od razu dzwoń, nie zwlekaj jak z tym kranem.

- Przecież nie zapraszam cię po to, żebyś pracował.

- Wiem, mam, ale z radością ci pomagam.

- Hm... - Pokiwała głową. - Ciekawe, co powiesz, kiedy John zajmie się tym wszystkim.

Edie jak zwykle stawiała sprawy jasno. Uważała, że problemy są po to, by je pokonywać.

Gage uspokajająco poklepał ją po dłoni.

- Mamo, naprawdę się cieszę, że poznałaś Johna. Tata nie żyje od pięciu lat. Masz szansę jeszcze być szczęśliwa.

- Mówisz tak, żeby nie było mi przykro...

- Mówię to, co myślę. Uwierz mi.

Śmierć ojca dla obojga była bolesnym ciosem. Przez rok Edie nie mogła wyjść z depresji, lecz w końcu jakoś się pozbierała. Mimo że była zabezpieczona finansowo, podjęła pracę na pół etatu, odnowiła życie towarzyskie, a przed rokiem zaczęła spotykać się z Johnem, emerytowanym przedsiębiorcą budowlanym.

Gage'owi w głębi ducha bardzo się to nie podobało, ale nigdy się z tym nie zdradził. John był odpowiedzialnym i kulturalnym mężczyzną, a swoją ukochaną Edie nosiłby na rękach.

- Mam nadzieję, że po naszym ślubie nadal będziesz tu przychodził.

- Obiecuję.

Od kiedy wrócił z wojska, raz w tygodniu przychodził do matki na kolację. Stało się to uświęconym zwyczajem. Gage miał tych zwyczajów więcej.

Edie spojrzała na niego surowo. Wiedział, że zaraz padną niewygodne pytania.

- Słyszałam, że Kari Asbury wróciła do miasta.

- Nie tyle wróciła, ile przyjechała na jakiś czas. - Uśmiechnął się szeroko. - Chce wyremontować dom babki i sprzedać go.

Edie zmarszczyła brwi.

- A co potem? Wróci do Nowego Jorku? To śliczna dziewczyna, ale chyba już za stara na modelkę.

- Będzie nauczycielką. Skończyła studia i stara się o pracę w kilku szkołach w Teksasie.

- Wyłączając Possum Landing?

- O ile wiem, nie bierze naszego miasta pod uwagę.

- Pogodziłeś się z nią? Zapomnieliście o dawnych urazach?

- Jasne.

- Jeśli mnie okłamujesz, przetrzepię ci skórę! - Spoważniała nagle. - Uważaj, synku. Już kiedyś złamała ci serce...

- I wystarczy - stwierdził z przekonaniem. Raz można zgłupieć dla kobiety, ale dwa razy?! - Co najwyżej zostaniemy przyjaciółmi, dobrymi sąsiadami. Minęło osiem lat, to kawał czasu. Jesteśmy innymi ludźmi. Nie ma powrotów, wszystko idzie do przodu.

Kłamał w żywe oczy, lecz jak miał matce wyznać prawdę? Wtedy rzeczywiście przetrzepałaby mu skórę. A Gage miał swój tajny plan. Kari przyjechała tu na kilka tygodni i w tym czasie Gage zamierzał zaciągnąć swą byłą dziewczynę do łóżka, by sprawdzić, czy namiętność po ośmiu latach nie wygasła, bo tamten poca-

łunek sugerował zupełnie coś innego. I na tym kończył się ów znamienity plan.

- Miałaś ostatnio wiadomości od Quinna? - spytał, by zmienić temat..

- List sprzed miesiąca i nic więcej... - Westchnęła.
- Martwię się o małego.

Gage uznał za bezcelowe przypominanie, że „mały” ma trzydziestkę na karku i duże doświadczenie w misjach wojskowych.

- Pewnie jest zaabsorbowany jakimś zadaniem.

- Oby otrzymał urlop na nasz ślub...

Gage nie bardzo w to wierzył, bo żołnierzy wykonujących tajne misje traktowano jak ludzi pozbawionych życia prywatnego. Rodzina się nie liczyła. Liczyło się zadanie.

Dawniej byli z bratem bardzo blisko, ale czas i okoliczności osłabiły łączącą ich więź. Po liceum obaj zaciągnęli się do wojska, lecz w przeciwieństwie do Gage[^], Quinn zdecydował się na kontrakt nadterminowy. Wstąpił do sił specjalnych, a następnie do tajnej jednostki, która wciąż była wysyłana w najniebezpieczniejsze rejony świata.

Było jeszcze coś. Mimo że byli braćmi i wychowywali się pod jednym dachem, Quinn nie czuł się związany z rodziną. Stało się tak za sprawą ojca, który zamienił jego życie w piekło. Nie sposób było zrozumieć, dlaczego jeden syn stał się beniaminkiem, zaś drugi - czarną owcą...

Gage od jakiegoś czasu często rozpamiętywał przeszłość. Może powrót Kari tak na niego podziałał? Kazał

zanurzyć się głęboko w minione czasy, by zrozumieć terażniejszość?

Może właśnie teraz należało zadać pytanie, które dotąd nie padło?

- Dlaczego tata nie lubił Quinna?

Edie znieruchomiła.

- Co ty wygadujesz, Gage! Kochał was tak samo. Był dobrym ojcem.

- Mamo...

Dlaczego kłamała? Dlaczego wypierała się oczywistych faktów?

- W zeszłym tygodniu otworzyli targ. Wybieram się tam w czasie weekendu. Może trafię na świeże jagody? Upiekłabym placek na twoją następną wizytę.

Nagła zmiana tematu mówiła sama za siebie. Jednak Gage uszanował wolę matki.

- Cieszę się. Twoje wypieki są najlepsze na świecie.

Zaczęli gawędzić na obojętne tematy, jednak Gage wiedział już, że dotknął niebezpiecznych tajemnic rodzinnych. Dlaczego dopiero teraz uprzytomnił sobie ich istnienie?

Wreszcie pożegnał się z Edie i ruszył do domu, myśląc po drodze, co tak naprawdę się stało. Dlaczego ta wizyta wydała mu się inna niż poprzednie? A może robił z igły widły?

Powoli sunął pikapem dobrze znanymi ulicami Possum Landing. Czuł dziwny niepokój. Ogarnęła go pokusa, by zawrócić do matki i zażądać wyjaśnień. Problem polegał na tym, że zupełnie nie wiedział, jakie pytania ma zadać.

A może reagował tak nerwowo, bo od dawna nie miał kobiety? Dla zdrowego mężczyzny celibat nie jest normalnym stanem. Mógł zadzwonić w kilka miejsc i wprosić się na kolację połączoną ze śniadaniem...

Przede wszystkim w grę wchodziła Daisy. Gdyby do niej zadzwonił i powiedział, że marzy o domowej kolacji, odtańczyłaby taniec radości, lecz nie zadowoliliby się śniadaniem jako zwieńczeniem romantycznej przygody. Interesowało ją zakończenie w stylu hollywoodzkiego melodramatu: „I żyli długo i szczęśliwie”. Czyli Daisy to chwila przyjemności i mnóstwo kłopotów. Odpada.

Podobnie, choć z różnych powodów, zdyskwalifikował inne adresy. W nobliwym, dumnym z cnoty swych mieszanek Possum Landing było sporo ciepłutkich i nad wyraz gościnnych łóżek, ale Gage jakoś w żadnym z nich się nie widział. Przestały go bawić krótkie przygody, wręcz napawały wstrętem. A przecież przez długie lata używał sobie do woli.

Przez zbyt długie lata. Teraz nade wszystko pragnął stabilizacji, małżeństwa, rodziny, gromadki dzieci. A jednak nic nie robił, by to osiągnąć. Wbrew swym oczywistym potrzebom, nawet nie zaczął szukać partnerki na całe życie, nie zakochał się...

Skreślił na podjazd przed domem. Reflektory omiotły elewację sąsiedniego budynku. Ktoś siedział na najwyższym stopniu schodów, osłaniając oczy przed smugą światła.

Ktoś, kogo Gage tak bardzo pożądał.

Zgasił silnik z mocnym postanowieniem, że najkrót-

szą drogą pójdzie do siebie. Tak będzie lepiej, mądrzej, rozsądniej, powtarzał sobie. Lecz ruszył przez trawnik w kierunku domu sąiadki.

Zaczęła nurtować go kwestia, co Kari zażyczy sobie na śniadanie: jajecznicę, jaja na twardo czy po wiedeńsku?

ROZDZIAŁ 4

Kari patrzyła, jak Gage zbliża się do niej. Poruszał się z niewymuszoną gracją, jak ktoś, kto dobrze się czuje we własnej skórze. O takich facetach kobiety mówią z zachwytem: „jakiż on męski!”. I Kari poczuła się jak stuprocentowa kobieta. Spędziła prawie osiem lat w środowisku najprzystojniejszych, najatrakcyjniejszych męskich modeli Nowego Jorku, i wbrew potocznym opiniom nie wszyscy byli gejami. Jednak, o ironio, żaden z nich nie zrobił na niej tak wielkiego wrażenia jak Gage. Co było w nim takiego? Co sprawiało, że tak reagowała?

- Jak randka? - spytała, próbując uspokoić rozdrżane nerwy. - Wcześniej wróciłeś. Czyżby rozkoszna Daisy okazała się nieprzystępna? - Po co to powiedziała? Zabrzmiało to złośliwie i niegrzecznie.

Gage usiadł koło niej.

- Taa... Już w liceum byłaś taka wścibska. Nic się nie zmieniałaś.

- Ani trochę - potwierdziła z rozbawieniem.

Roześmiał się.

- Byłem u matki na kolacji. Taki cotygodniowy zwyczaj.

- Aha.

Bezsukutecznie usiłowała wymyślić jakąś dowcipną i inteligentną ripostę. Wyjaśnienie Gage'a wcale jej nie zdziwiło. Wiedziała, że bardzo kocha matkę, był też znany z uprzejmości wobec starszych pań. Jej babcia wprost przepadała za nim. Kari gdzieś przeczytała, że sposób, w jaki mężczyzna traktuje matkę, przepowiada jego późniejszy stosunek do żony. Oczywiście nie planowała poślubienia Gage'a Reynoldsa, lecz z przyjemnością utwierdziła się w przekonaniu, że ma do czynienia z tak zwanym przyzwoitym facetem.

- Jak się czuje mama? - spytała.

- Dobrze. Przeżyła trudne miesiące po śmierci ojca. Tak długo przecież byli razem. Myślała, że bez niego nie da sobie rady. W końcu jednak doszła do siebie, a niedawno zaręczyła się z niejakim Johnem.

- To wspaniale! - Kari nie kryła radości. Dobrze jednak pamiętała, jak silna więź łączyła Gage'a z ojcem.

- A ty się z tym pogodziłeś?

- Jasne. John to porządny gość.

- Kiedy wesele?

- Jesienią. To emerytowany przedsiębiorca budowlany. Ma sporą rodzinę w Dallas. Jest tam teraz na urodzinach swojej wnuczki.

- Ludzie mówią, że kto ma za sobą udane małżeństwo, będzie szczęśliwy w następnym.

- Głęboko w to wierzę. - Gage zadumał się na chwilę. - Moi starzy bardzo się kochali. Kłócili się, miewali problemy, ale nigdy nie przestali się kochać. Z tego, co opowiadał John o zmarłej żonie, wynika, że oni również

tworzyli zgraną parę. Sądzę, że mama i on mają duże szanse na dobry związek.

- Chciałabym się z nią spotkać. Zawsze bardzo ją lubiłam.

- Pracuje na pół etatu w sklepie z narzędziami, żeby nie siedzieć w domu. Wpadnij do sklepu, to sobie pogadacie.

- Tak zrobię.

Kiedy chodziła z Gage'em, Edie witała ją z otwartymi ramionami. Kari nie wiedziała, czy równie serdecznie podejmowała wszystkie przyjaciółki syna, ale wolała wierzyć, że dla niej zachowała szczególnie ciepłe uczucia. Jak jednak zareagowała, gdy narzeczona porzuciła syna, posługując się metodą: „list pożegnalny plus nogi zapas”...

- Wciąż jest na mnie wściekła za to, co zrobiłam?

W oczach Gage'a pojawiły się figlarne ogniki.

- Raczej pogodziła się z sytuacją.

- To dobrze. Zjrzę do niej i pogratuluję decyzji o ślubie. Świetnie się stało, że kogoś znalazła. Nikt nie powinien żyć samotnie.

Natychmiast pożałowała tych słów. Przecież i ona, i Gage byli samotni. Wiedziała, dlaczego tak stało się z nią, ale jak to wyglądało w jego przypadku? Kobiety wprost lgnęły do niego, więc skoro nadal był kawalerem, musiał tego chcieć. Dlaczego?

Właśnie zamierzała o to zapytać, ale Gage ją uprzedził:

- Dlaczego nie wyszłaś za męża, Kari? - Wzruszył ramionami. - Ach, już sobie przypominam. Nie zamie-

rzałaś dać się zamknąć w domu. Miałaś tyle do zrobienia, chciałaś poznać świat.

Najeżyła się.

- To nieprawda. Zawsze pragnęłam wyjść za mąż i mieć dzieci.

- Tylko nie ze mną, prawda?

Unikał jej wzroku, nie wiedziała więc, czy drwił, czy był wściekły, czy też po prostu zebrało mu się na smutne wspominki.

- Raczej nie. z twoim kalendarzem. - Westchnęła.

- Osiem lat temu znalazłaś już swoją drogę. Zobaczyłaś kawał świata i uznałaś, że nadeszła pora, by się ustakować. Ja byłam maturzystką z głową pełną marzeń. Naprawdę zależało mi na tobie, ale jeszcze bardziej przerażała precyzja, z jaką planowałeś swoje... i moje życie. Byłeś taki dorosły, dojrzały, pewny siebie, rozsądny, nie zauważyłaś tylko jednego: jak bardzo się bałam. Nie chciałam zatrzymywać się na początku drogi, jak moja babcia i mama. Wyszły za mąż tuż po maturze, po roku były już matkami. Tego się bałam. Pragnęłam wziąć los w swoje ręce. Poznać świat, spełnić sny.

- Sądziłem, że jestem bohaterem tych snów.

- I byłeś, ale ten sen odłożyłam na później. Kiedy usłyszałam, że zamierzasz mi się oświadczyć, wpadłam w panikę i uciekałam. Myślałam, że... - zawahała się.

- Miałaś wszystko tak poukładane, tak ściśle określone. Bałam się, że rozpląnę się w twoich kalkulacjach, że stracę osobowość.

Siedział tak blisko, że czuła bijący od niego żar i zapach jego ciała. Pragnęła przytulić się do Gage'a, a za-

razem uciec gdzie pieprz rośnie. Nocne zwierzenia bywają bardzo niebezpieczne...

- Miałaś rację.

- Co? - jej zdumienie nie miało granic. - Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek to powiesz.

- Wtedy uważałem, że świetnie wiem, o co mi chodzi. Chciałem, byś została moją żoną. Kochaliśmy się, więc to byłoby logiczne. Pobrać się, stworzyć rodzinę... Wspominałaś o wyjeździe do Nowego Jorku, o tym, że marzysz o karierze modelki, ale uznałem, że nie mówisz poważnie. Prawie wszystkie dziewczyny przez to przechodzą: gwiazda filmowa, królowa wybiegu... - Znow wzdrynął ramionami. - Okazałem się strasznym arogansem. Przepraszam, Kari. Powinienem być cię wysłuchać, a ja skupiłem się na sobie i z wdziękiem lokomotywy parłem do celu.

Szczerocść wyznania całkiem zbiła ją z tropu.

- Dzięki... Szkoda, że nie odbyliśmy tej rozmowy osiem lat temu.

- Ja też żałuję. Może spróbujemy to jakoś nadrobić?

Odpowiedziała skinieniem głowy, lecz w głębi ducha wątpiła, czy to możliwe. Mimo upływu czasu wciąż nosiła w sercu bolesną zadrę. Jeśli nawet Gage chciał ją poślubić, nie kochał jej na tyle, żeby za nią pojechać i poprosić, by razem wrócili do Possum Landing. Nie kochał na tyle, by ją odnaleźć i zapewnić, że zaczeka, aż Kari spełni swe marzenia. Narzeczona zniknęła - a on przeszedł nad tym do porządku.

- Cóż, każde z nas przeżyło swoją przygodę. Najpierw ja wstąpiłem do wojska, aby zobaczyć trochę

świata, a potem ty wyruszyłeś do Nowego Jorku - stwierdził żartobliwie, by zmienić ton rozmowy. - Podejrzewam, że bawiłeś się lepiej niż ja.

- Czy ja wiem? Przynajmniej jadałeś regularnie.

- Było aż tak cienko?

- Na początku nawet bardzo. Złapałam jednak kilka dorywczych zajęć, a potem dostałam pracę modelki. Wtedy zaczęło się najgorsze.

- To znaczy? - spytał z niepokojem.

- Głód, głód i jeszcze raz głód.

- Przecież zarabiałaś!

- Przyjrzyj się modelkom...

- Tak, rozumiem... - Roześmiał się. - Szkielety obciągnięte skórą.

- No właśnie. Prawie nie jadłam, bo musiałam zrzucić zbędne kilogramy. Byłam młoda, zdeterminowana i głupia. Prowadziłam bardzo niezdrowy tryb życia.

- Pominąwszy niedożywienie, czy rzeczywistość odpowiadała twoim wyobrażeniom?

- Sama się nad tym zastanawiałam. Młode kobiety chcą zostać modelkami, ponieważ wabi je wielki świat i wizja kariery. Jakiż inny zawód daje osiemnastolatce szansę dużych zarobków i podróżowania po całym świecie? Modelki bywają zapraszane na ważne imprezy. Mężczyźni proponują im randki. Nagle stajesz się kimś rozpoznawalnym i popularnym. - Podciągnęła kolana pod brodę. - Rzeczywistość okazuje się trudna. Do Nowego Jorku przyjeżdżają tysiące pięknych i zdeterminowanych dziewcząt, lecz ile z nich zostaje supermodelkami? Mała grupka odnosi umiarkowany sukces, ale ja

się na to nie załapałam. Zarabiałam na bieżące rachunki i studia, prawie nic nie byłam w stanie odłożyć. Prawdę mówiąc, nie pasowałam do tego środowiska. Nie znosiłam przyjęć. Nie wolno rai było nic zjeść, a drinki nigdy mnie nie pociągały. Nie zamierzałam też spełniać oczekiwań facetów, którzy gustują w randkach z modelkami. - Uśmiechnęła się. - Można wyrwać każdą dziewczynę z Possum Landing, ale nie można wyrwać Possum Landing z jej duszy.

- Cieszę się, że tak uważasz.

Mierzył ją badawczym spojrzeniem. O czym myślał? Czy zaszokowało go jej wyznanie? Na tle swoich nowojorskich przyjaciółek mogła uchodzić za zakonnice, ale nie zamierzała się z tego zwierzać. Mogłoby to zabrzmieć jak próba usprawiedliwienia.

- Wspominałaś, że szukasz posady nauczyciela w okolicy Dallas. Nie będziesz tęsknić za Nowym Jorkiem?

- Za pewnymi rzeczami na pewno, ale dojrzałam do radykalnej zmiany. Urodziłam się i wychowałam w Teksasie. Tu jest moje miejsce.

Zdrapał z poręczy schodów płat zniszczonej farby.

- Co planujesz zrobić z tym domem?

- Muszę to jeszcze przemyśleć. Na razie zrobiłam spis mebli, głównie antyków.

- Ach tak... - Choć temat go zaciekał, postanowił go nie drażyć.

- Uwielbiałam babcię - westchnęła - ale to chomikowanie staroci doprowadzało mnie do białej gorączki. W każdym razie już mam spis. Niektóre rzeczy, głównie

przez sentyment, oczywiście zachowam. Pytałam rodziców, ale nie chcą niczego. Resztę sprzedam, chyba że chciałbyś wybrać coś dla siebie.

Zdumiony zmarszczył czoło.

- Jak to?

- Nie wiem, czy interesujesz się antykami. Jeśli tak, mógłbyś jako pierwszy obejrzeć babciny dobytek.

- Dlaczego ja?

Czyż to nie było oczywiste?

- Gage, przecież oboje wiemy, jak bardzo jej pomagałeś. Zawsze się zjawiałeś, kiedy trzeba było coś naprawić. Po moim wyjeździe dotrzymywałeś babci towarzystwa, pomagałeś wychodzić do miasta. Okazywałeś jej wielką życzliwość, chociaż z pewnością byłeś na mnie wściekły.

- To nie miało znaczenia. To nie twoja babcia uciekła ode mnie, tylko ty.

A więc był wtedy wściekły. Kari poczuła się nieswojo. Zabawne, że po tylu latach dezaprobata Gage'a budziła w niej lęk.

- I o to chodzi. Mogłeś się wypiąć na babcię, ale tak się nie stało. A po jej śmierci zadbałeś o wynajęcie firmy, która doglądała budynku. Jestem twoją dłużniczką. Podejrzewam, że obraziłabym cię propozycją zwrotu pieniędzy, toteż wymyśliłam inne rozwiązanie. Wybierz, co ci się spodoba.

Patrzył na nią w milczeniu. Słońce dawno skryło się za horyzontem, ale letnie noce w Teksasie są ciepłe. Kari zdawało się, że pod wpływem badawczego wzroku Gage'a temperatura powietrza podniosła się

jeszcze o kilka stopni. Miała na sobie tylko szorty i bawełnianą bluzkę bez rękawów, lecz nagle ubranie zaczęło ją drażnić, uwierać, ograniczać swobodę ruchów...

Uśmiechnęła się bezwiednie. Co za ziółko z tego Gage'a! Skoro jednym spojrzeniem rozgrzał ją do białości, czegoż dokonałby pocałunkiem?

Poniewczasie uświadomiła sobie, że miała raz na zawsze zapomnieć o jego pocałunkach. Łatwo powiedzieć...

- Zgoda - oświadczył po chwili. - Potraktuję to jako zapłatę. Jeśli nie zarezerwowałaś dla siebie kredensu z jadalni, chętnie bym go wziął.

Rozmarzona, słyszała go jak przez mgłę. Dopiero po dłuższej chwili dotarł do niej sens jego słów.

- Oczywiście. Jest twój.

- Moja wdzięczność nie ma granic.

Ich oczy spotkały się na kilka uderzeń serca. Gage pierwszy odwrócił wzrok. Odetchnęła z ulgą jak skazaniec, któremu odroczone egzekucję.

Usiłowała naprędce odtworzyć ostatnie minuty rozmowy. Aha. Mówili o remoncie domu.

- Pomaluję cały budynek. Ze ścianami we wszystkich pomieszczeniach dam sobie radę sama, ale do elewacji muszę kogoś wynająć.

Zerknął na wysokie gzymsy i pokiwał głową.

- Słusznie. Nie zniósłbym widoku sąsiadki spadającej z drabiny.

- Wolę nie ryzykować. - Usiadła po turecku. - Trzeba wymienić niektóre okna. Kuchnia przeżyła czasy

światności w latach pięćdziesiątych. Zdejmę szafki i odnowię je. Zamówiłam też nowy sprzęt AGD i wykładzi-
nę. To powinno wystarczyć.

- Czeka cię dużo pracy.

- Jeśli dobrze to rozplanuję, powoli ze wszystkim się uporam. Pokój po pokoju. Skrobanie, gruntowanie, ma-
lowanie, aż wreszcie będzie po robocie.

Gage skupił wzrok na rozgwieżdżonym niebie. Naj-
wyraźniej rozważał jakąś ważną kwestię.

- Przysługuje mi kilka wolnych dni. Chętnie ci po-
mogę, szczególnie przy przenoszeniu mebli i pracach na
drabinie.

- Mam metr siedemdziesiąt pięć wzrostu i sama
wśródzie dosięgnę, ale chętnie przyjmę każdą pomoc.

- Jestem do twojej dyspozycji.

Mimowolnie przysunęła się do Gage'a i zaraz wes-
tchnęła. Sytuacja przedstawiała się gorzej, niż sądziła.
Po tylu latach, po ostatecznym rozstaniu, wciąż w jego
obecności traciła zdrowy rozsądek...

Podniósł się gwałtownie i ruszył schodkami w dół.

- Późno już. Pora do domu.

- Dobranoc, Gage - powiedziała, choć wcale nie by-
ło to dobre zakończenie wieczoru.

A jakie byłoby dobre? Kiedy znów by ją pocałował.
Widać wystarczył mu jeden pocałunek, ten sprzed
dwóch dni. Jej też wystarczył. Aż nadto. Właściwie
cieszyła się, że nie podjął dalszych działań. Musiałaby
powiedzieć „nie”, a to dla obojga z pewnością okazało-
by się żenujące.

Nie mogła znieść tego, że jej nie pocałował.

Minęło kilkanaście godzin, a Kari wciąż nie wiedziała dlaczego. Dlaczego nie pocałował i dlaczego tak to jej dopiekło. Czyżby nie uważał jej za atrakcyjną? Czy nie sprawił mu przyjemności poprzedni pocałunek? Całą noc spędziła na roztrząsaniu ewentualnych przyczyn. To już druga stracona noc. Pierwszą strawiła na dogłębnej analizie, dlaczego Gage ją pocałował. Szaleństwo!

Przykazała sobie w duchu, że upiory przeszłości należy zostawić w spokoju - inaczej nie dadzą nam żyć. Powoli otworzyła szuflady komody w sypialni babci i przykucnęła, aby przejrzeć zawartość najniższej z nich: kilka swetrów w bawełnianych pokrowcach, zabezpieczonych przed molami. Wyjęła bładoniebieski, staromodny, świadczący o kunszcie dziewiarki.

- Babuniu, strasznie za tobą tęsknię - szepnęła. - Wiem, że tak dawno odeszłaś, ale myślę o tobie codziennie. I kocham cię.

Zamilkła i uśmiechnęła się do własnych myśli. Wyobraziła sobie, że słyszy odpowiedź: „Ja też cię kocham, wnusiu. Bardzo”.

Choćby wszystko w jej życiu waliło się i paliło, babcia była niewzruszoną opoką.

Odłożyła sweter, talizman i symbol szczęśliwych dni. Środkowa szuflada zawierała szale, apaszki i rękawiczki, górna zaś kryła biżuterię - prawdziwe skarby. Czule obracała w dłoniach spinkę w kształcie ważki, leżącą na wierzchu w szkatułce z precjozami. Był tam też sznur pereł, dobrane do kompletu kolczyki i kilka złotych łańcuszków. Może babka nosiła je cza-

sem, lecz Kari pamiętała tylko broszki wpięte w klapę zakietu.

Znalazła również grube naszyjniki, w które stroiła się jako mała dziewczynka, i kolbę ze sztuczną perłą, którą babcia ozdabiała szyję przed wyjściem na niedzielną mszę. I jeszcze bransoletki, i kolczyki w kształcie motylków, i mała emaliowana spinka-różyczka, którą babcia pozwoliła jej wziąć na pierwszą randkę z Gage'em.

Usiadła na podłodze, opierając plecy o stare łóżko. Spinka nadal nadawała się do noszenia. Musnęła palcem delikatne płatki, przywołując w pamięci chwilę, kiedy na pięć minut przed zjawieniem się Gage'a babcia przyozdobiła jej bluzkę, mówiąc z uśmiechem:

- To na szczęście.

Teraz Kari też się uśmiechnęła, tyle że przez łzy. Wtedy wydawało jej się, że złapała Pana Boga za nogi. Nie potrafiła wprost uwierzyć, że umówił się z nią ktoś tak dojrzały i przystojny jak Gage Reynolds. Ledwie powstrzymała się od zapytania, dlaczego to ją właśnie sobie upatryzył.

Podczas randki także o to nie spytała. A za każdym razem, gdy się denerwowała (a denerwowała się niemal bez przerwy), dotykała metalowej różyczki.

Kari była tak spięta, że aż usta jej drżały. W restauracji zdołała przełknąć ledwie dwa kęsy. Potem poszli na spacer do orzechowego zagajnika.

Dotąd pamiętała zapach ziemi i trzask orzechów pękających pod podszewami. Spodziewała się, że tego wieczoru Gage ją pocałuje, ale nie. Wziął ją tylko za rękę. Omal nie zemdląła z wrażenia.

Wcześniej niejeden chłopiec trzymał ją za rękę, ale Gage nie był chłopcem, tylko dojrzałym, mądrym i wspaniałym mężczyzną. Splótł palce z jej palcami i kroczyli wolno wśród drzew. Setki razy odtwarzała w wyobraźni tę przechadzkę.

Na szóstej randce wreszcie ją pocałował. Oczywiście świadkiem tego była wpięta w sweter broszka-różyczka. W ów październikowy wieczór znów zaprosił ją na kolację i znów zostawiła prawie wszystko na talerzu. A przecież wtedy nie stosowała jeszcze żadnej diety. Po prostu bała się uczynić lub powiedzieć coś niestosownego. Była o krok od zakochania się w Gage'u. Jej los dopełnił się pod wysokim orzesznikiem, gdy stała z bijącym sercem, oparta o chropowaty pień.

Zamknęła oczy, aby znów poczuć szorstką korę. Jej duszę wypełniały strach i nadzieja, obawa i radość. Gage wygłaszał jakiś wyjątkowo długi i nadzwyczaj mądry monolog, a ona pragnęła tylko, żeby przeszedł do czynu. A jeśli jej nie pocałuje?

Jednak nie cofnął się. Dotknął płatków metalowego kwiatka i stwierdził, że jest piękny, ale nie tak piękny jak Kari. A potem pochylił się i przycisnął usta od jej warg.

Westchnęła cicho. We wspomnieniach wyidealizowała ten pierwszy pocałunek. Co prawda chodziła przedtem na randki i całowała się z chłopcami, lecz wszystkie te spotkania zatarły się w pamięci. Liczył się tylko pocałunek Gage'a...

I nagle powróciło pytanie, dlaczego Gage nawet nie próbował pocałować jej poprzedniego wieczoru.

Kierowana impulsem, przypięła spinę do bluzki. Nie powiodło jej się w życiu miłosnym, to fakt, ale chociaż zostały barwne wspomnienia. Kiedy byli razem, czuła się szczęśliwa u boku opiekuńczego, czułego Gage'a. Niewielu takich mężczyzn chodzi po ziemi.

Jakże cudownie byłoby spotkać go po raz pierwszy dopiero teraz. Nieobciążeni bagażem złych doświadczeń, młodzi jeszcze, ale już dojrzały, mogliby przeżyć razem coś wspaniałego.

W parę sekund otrząsnęła się z nierealnego snu na jawie. Cóż za niedorzeczności chodziły jej po głowie! Bezcelowe gdybanie. Życie w Possum Landing toczyło się we własnym tempie, a ona nie przybyła tu po to, by je burzyć.

ROZDZIAŁ 5

Zajrzała do wszystkich pomieszczeń domu od piwnicy po strych, wybrała kolory farb, zrobiła listę niezbędnych materiałów i ruszyła do sklepu z narzędziami. Po jej wyjeździe z Possum Landing piętnaście kilometrów od centrum wyrósł nowoczesny supermarket budowlany. Z pewnością mieli tam większy wybór towarów i niższe ceny niż w mieście, niewątpliwie trudno też było się tam natknąć na kogoś znajomego, jednak gdyby wzgardziła zakupami w szacownym sklepie Greene'a, skończyłoby się co najmniej na pisemnych protestach radnych miejskich! Babka zawsze przykazywała, żeby popierać lokalny handel o świetnych tradycjach. Kiedy Ed Greene zakładał sklep, mama Kari nosiła jeszcze pieluszki.

Nowy Jork w gruncie rzeczy również składał się z setek, tysięcy „miasteczek”, tworzących gigantyczną metropolię. Z czasem zaprzyjaźniła się z Chińczykami z restauracji, w której raz na tydzień jadła kolację, i uciła sobie pogawędkę z właścicielką pralni chemicznej. Ale te zażyłe kontakty nie mogły się równać z więzią, która łączyła ją z mieszkańcami Possum Landing.

Pojechała więc na zakupy do Greene'a. Na szyldzie

widniał ten sam metalowy znak firmowy i stara jak świat reklama farb do elewacji. Dawno nieaktualne hasła reklamowe zasłaniały lwią część witryn.

Kari uśmiechnęła się, przeczuwając, co zastanie w środku: delikatnie mówiąc, chaos i groch z kapustą. Musiała mieć się na baczności, by kupić tylko farbę, nie zaś stos niepotrzebnych rzeczy. Pewnego razu babcia wróciła z czerwonym kogutem-wiatromierzem do zamontowania na dachu. Pozostało tajemnicą, jak Ed zdołał jej wcisnąć tak koszmarne, do niczego niepotrzebne dziwadło.

Wyjęła z torebki listę zakupów i postanowiła być odporna na pokusy. Pokonała kilka skrzypiących stopni i... wkroczyła w przeszłość.

Na wysłużonych regałach leżały rzeczy wszelakie, od szablonów po trociny, broszury o pielęgnacji trawników i paczuski z nasionami egzotycznych gatunków traw. Na ścianie ze specjalnymi hakami wisały przybory dla majsterkowiczów. W powietrzu unosił się pył oraz woń piłowanego drewna i lakieru. Przez chwilę Kari wydawało się, że znów ma osiem lat i zaraz usłyszy zaniepokojony głos babci:

- Uważaj, nie skalecz się... To farba, pobrudzisz się!

Ocknęła się ze wspomnień, gdy usłyszała znajomy głos:

- Kari?

Odwróciła się. Z zaplecza wyjrzała Edie Reynolds. Matka Gage'a była wysoką, ciemnowłosą kobietą, energiczną i nadal atrakcyjną. Podeszła z uśmiechem i serdecznie wyściskała Kari.

- Słyszałam, że wróciłaś. Jak się miewasz? Wyglądasz prześlicznie.

- Pani również - wydusiła z trudem, zaskoczona przyjaznym przyjęciem. Jak widać Edie nie chowała urazy w sercu za to, co zdarzyło się przed ośmiu laty.

- Opowiadaj, moje dziecko. - Edie usiadła na stołku i wskazała Kari drugi. - Mieszkasz w domu babci, prawda? A raczej twoim...

- Nadal jest to dla mnie dom babci - przyznała Kari. - Chcę go wyremontować i sprzedać. Dlatego wybrałam się tu na zakupy.

- Świetnie trafiłaś! - Edie wybuchnęła śmiechem. - Tak więc byłaś w Nowym Jorku. Podobało ci się tam? Gage pokazywał mi twoje zdjęcia w najlepszych czasopismach.

- Ledwo zarabiałam na utrzymanie i czesne. Nie o takim życiu marzyłam. Ale skończyłam studia nauczycielskie.

- Dobry wybór. - Edie rozejrzała się po sklepie. - Jak widzisz, nic się tu nie zmieniło.

- Od dawna pani tu pracuje? Sprzed lat pamiętam tylko Eda, jak króluje za ladą.

- Pocziwy stary nudziarz! Zaczęłam tu pracować rok po śmierci Ralpa. Nie potrzebowałam pieniędzy, lecz musiałam wyrwać się z domu, bo w czterech ścianach odchodziłam od zmysłów.

- Bardzo mi przykro z powodu śmierci pani męża.

- Dobry był z niego człowiek - westchnęła Edie.

- Rzadko się takich spotyka. Wciąż za nim tęsknię.

- Uśmiechnęła się. - Pewnie trudno ci zrozumieć, dla-

czego w takim razie zdecydowałam się na powtórne małżeństwo.

- Ależ skąd! To cudowne, że znalazła pani kogoś bliskiego.

- Poznaliśmy się właśnie tutaj - wyjaśniła Edie z błyskiem w oczach. - Przeszedł już na emeryturę, ale wtedy jeszcze pracował. Przedsiębiorca budowlany. Zabrakło mu gwoździ i wpadł uzupełnić zapas. No i tak to się zaczęło. Randki i tak dalej, to nie dla mnie zabawa, ale w towarzystwie Johna czułam się tak dobrze... No i zdecydowałam się.

Kari zazdrościła jej. Chociaż od czasu do czasu umawiała się na randki, żaden z poznanych mężczyzn nie wzbudził w niej żywych uczuć. Z żadnym nie czuła się dobrze, bezpiecznie. Tylko z Gage'em. Dawno, dawno temu.

- Kiedy ślub?

- Jesienią. Planujemy też miesiąc miodowy. Wprost nie mogę się doczekać.

- Wspaniała wiadomość.

- Miejmy nadzieję, że wszystko się uda. Ale dość o mnie. Opowiedz o sobie. Założę się, że na powitanie nie oczekiwałaś napadu na bank.

- W Nowym Jorku starałam się omijać dzielnice znane z przestępczości, a ledwie przyjechałam do Possum Landing, bandzior przystawił mi pistolet do głowy. - Poklepała Edie po ramieniu. - Gage zachował się jak bohater.

- Wiem. Nie znoszę, kiedy mój syn naraża się na niebezpieczeństwo, ale mi tłumaczy, że na tym polega jego

praca. Powtarzam sobie, że na szczęście w Possum Landing tak groźne sytuacje nie zdarzają się często.

Gawędziły jeszcze przez kilka minut, potem Edie pomogła wybrać Kari to wszystko, co było potrzebne do malowania domu: farby, pędzle, wałki, folię ochronną.

Odjeżdżała sprzed sklepu z pełnym bagażnikiem i lekką duszą. Miło, kiedy po latach ludzie cię rozpoznają i witają z otwartymi ramionami.

- Wstawaj, bo zapłacisz karę za zbyt długie spanie!
- zawołał Gage, wkraczając bez pukania tylnym wejściem.

Kari nawet nie podniosła wzroku. Wzięła tylko z szafki drugi kubek i nalała gorącej kawy.

- Dzień dobry.

Nie stać jej było na oryginalniejsze powitanie. Widok Gage'a w wytartych dżinsach i wystrzępionej koszulce zaparł jej dech w piersiach. Odkąd wróciła do Possum Landing, widywała go zawsze w mundurze. Co prawda koszula i spodnie koloru khaki podkreślały muskulaturę, jednak całą swą wspaniałość ciało Gage'a objawiło dopiero teraz.

Serce Kari zabiło żywiej. Ot, głupie serce:..

Otrząsnęła się, oprzytomniała i spostrzegła lodówkę turystyczną, którą Gage postawił na kuchennym stole.

- Sformułowalem warunki pracy - oświadczył, wypijwszy łyk kawy.

- Co? Jakie warunki?

- Umowy o pracę. Będę harować jak wół bez zapłaty, ale nie całkiem za darmo. Domagam się przerwy co

dwie godziny oraz dobrego wyżywienia. Zanim zacznę, chcę wiedzieć, co będzie na śniadanie i na obiad.

Roześmiała się, lecz Gage zachował kamienną twarz.

- W porządku, szeryfie. Umowa stoi. Zarządzaj prze-rwy, kiedy chcesz i na jak długo chcesz. Skoro nie płacę, nie mogę narzekać. Na śniadanie jest zimna owsianka, a na obiad kanapki. Aha, sam je sobie zrobisz.

- Brak ci instynktu opiekuńczego - mruknął pod nosem, a potem szybko zlustrował zawartość szafek. - Naprawdę masz tylko owsiankę! - krzyknął ze zdumieniem. - Nie zaproponujesz nawet naleśników?

- Nie ma mowy.

- To straszne - jęknął. - Całe szczęście, że po drodze wpadłem do mamy. Dała mi dwie sałatki, z ziemniakami i z makaronem. Poczęstuję cię, a ty w zamian przygotujesz kanapki.

- To szantaż!

- Ale skuteczny.

Dolała sobie kawy i westchnęła.

- Niech będzie, że skuteczny. - Pokazała mu język.

Znalazł pudełko z płatkami owsianymi w porcjach na jedną osobę.

- Widzę, że przyzwyczyłaś się do wielkomiejskiego życia. Szybkie jedzenie, gotowe produkty. Chyba nie umiesz już zrobić kaszy na mleku.

- To prawda, nie umiem. Nawet mieszkając w Possum Landing, nie umiałam.

- Powinienem cię za to aresztować. To uczciwe miasto. Przestrzegamy surowych zasad, na których opiera się porządek świata! - zakończył z mocą.

Energicznie odstawiła pusty kubek i ruszyła w stronę schodów.

- Szeryfie, dosyć narzekania. Bierzemy się do pracy.
- Wspaniale! Nie ma naleśników, do robienia kanapek trzeba cię zmuszać podstępem, i do tego zachowujesz się jak nadzorca niewolników. Co jeszcze wymyślisz?

Z korytarza na piętrze dobiegł chichot Kari. Dzięki żartom Gage'a zdołała zapomnieć o niebezpiecznych pokusach. Lepiej bawić się słowami niż... ciałami. Po co pakować się w kłopoty.

- Chyba zaczniemy tutaj - oznajmiła, wchodząc do jednej z małych, nieużywanych sypialni. - Te ściany od dawna nie widziały świeżej farby. Ostatni raz malowałam je, gdy miałam dwanaście lat, i spisałam się raczej nie najlepiej. Teraz postaram się poprawić.

Rozejrzał się po pokoju. Kari usunęła mniejsze sprzęty, a resztę mebli przesunęła na środek. Gage chwycił czteroszufladową komodę i podniósł ją jak piórko.

- Będzie wygodniej malować. Gdzie to wynieść?
- Do pokoju babci.

Ruszył za Kari.

- Tutaj śpisz?
- Zamieszkałam w moim dawnym pokoju, ale tu czuję się lepiej.

Umieścił komodę pod ścianą.

- Przecież twoja babcia tylko by się ucieszyła, gdybyś tu zamieszkała. - oświadczył z powagą. - Uwielbiała cię.

- Wiem. Ja tylko... nie chcę naruszać wspomnień. Nie chcę nic przestawiać.

- Rozumiem.

Kiedy wracali do poprzedniego pomieszczenia, otoczył ją ramieniem. Starła się nie reagować. Przyjazny gest, nic więcej. Nic romantycznego. Zero erotyzmu. Natychmiast wymazała z pamięci śmiałe obrazy podsuwane jej przez wyobraźnię.

Ale dlaczego każdy z palców Gage'a zostawiał na jej nagim barku gorący ślad? Dlaczego jej kark pokrył się gęsią skórką?

- Wczoraj zaszpachlowałam ubytki w murze - stwierdziła, wyslizgując się z objęć. - Wiesz, dziury po gwoździach, odpryski tynku. Teraz trzeba wyrównać zaszpachlowane miejsca.

Uważnie obejrzał ściany.

- To robota dla mężczyzny.

- Czyżby?

- Jasne.

- Podział pracy jak u ludzi pierwotnych. Ty polujesz na mamuta, a ja...

- A ty wyczyścisz nożyk z kitu i zdejmiesz listwy przypodłogowe.

Zmierzyła wzrokiem drewniane listwy.

- Dlaczego tego zajęcia nie uznajesz za męskie?

Westchnął bezradnie.

- Gdybym musiał ci wszystko tłumaczyć, nigdy nie zaczęlibyśmy malowania. I na tym poprzestałbyśmy.

- Aha. Zdaje się, że twoje zadanie polega na wskazywaniu innym, co mają robić w zależności od płci.

We wzroku Gage'a pojawiła się wręcz ostentacyjna obojętność.

- Słucham? Mówiłaś coś?

Kari chętnie cisnęłaby w niego jakimś przedmiotem, ale tylko prychnęła. Kiedy zaczął wyrównywać ściany papierem ściernym, uklękła w przeciwległym rogu i zaczęła starannie demontować listwy. Pracowali w milczeniu przez prawie pół godziny.

- Dobra robota - pochwalił wreszcie Gage.

- Dzięki. Postępuję według instrukcji. Poza tym nauczyłam się być dobra w tym, czego nie lubię.

- Jak do tego doszło?

- Musiałam coś jeść i płacić czynsz - odparła lekko.

- Wspomniałam ci, że minął rok, zanim dostałam pracę jako modelka. W Nowym Jorku życie jest drogie. Żeby się utrzymać, pracowałam w najdziwniejszych miejscach. Bywało bardzo ciężko.

Uporał się ze szlifowaniem, potem wykręcił śruby z zawiasów i zdjął drzwi.

- Nigdy nie poprosiłaś o pieniądze.

Stwierdził, nie pytał. Babcia musiała często opowiadać mu o byłej narzeczonej.

- Owszem. Sama podjęłam decyzję o wyjeździe, więc sama byłam za siebie odpowiedzialna. Nie chciałam, by działo się to na niby: jeden telefon i zastrzyk pieniędzy od rodziny. Zostawiłam sobie tylko jedno koło ratunkowe. Babcia obiecała, że w razie potrzeby zafunduje mi bilet powrotny.

- Nie kusiła cię ta perspektywa?

- Kilka razy. Ale jakoś wytrzymałam i zawsze prędzej czy później fortuna zaczynała mi sprzyjać. Pierwszą dobrze płatną pracę dostałam tuż przed śmiercią

babci. Wiedziała, że odniosłam sukces. Niestety, nie doczekała moich zdjęć w magazynie...

Kari zdjęła ostatnią listwę i wyniosła ją na korytarz. Gage chwycił puszkę podkładu.

- Była z ciebie dumna.

- Wiem... Nie zadreżczała mnie wyrzutami z powodu mojego wyjazdu, wręcz przeciwnie, stale powtarzała, że mi się powiedzie.

- I tak się stało.

- Poniekąd. By jednak przeżyć, musiałam chwycać się różnych dziwnych zajęć.

Przelał podkład do dwóch wiaderek, wziął pędzel i wręczył Kari drugi.

- Masz ochotę na malowanie?

- Jasne, choć wykonywałam bardziej tradycyjne zajęcia. Byłam sprzedawczynią i gońcem, wyprowadzałam psy na spacer...

- Pracowałaś jako kelnerka?

Pokręciła głową.

- Kontakt z jedzeniem był dla mnie torturą, bo musiałam zachowywać dietę. Starłam się unikać restauracji. Stałam się domatorką. Ale trafiały się też atrakcyjne wyjazdy. Hotele z pięknymi widokami. Wygodne łóżka. I żadnych karaluchów!

- Nigdy nie ogarnął cię strach?

- Tak, zwłaszcza na początku. Skoczyłam na głęboką wodę. Wcześniej nigdy nie byłam zdana tylko na siebie.

Gage z zainteresowaniem słuchał opowieści o nieznanym etapie życia Kari, lecz nie ośmielił się zadać

najważniejszego pytania: czy tęskniła za nim? Czy po wyjeździe myślała o nim, czy też otrząsnęła się ze wspomnień, jak strzepuje się pył z ubrania...

- Kiedy wyjechałaś, zrobiło się pusto i cicho - oznajmił, nakładając grunt na ścianę przy oknie.

Kucnęła przy framudze i zerknęła na Gage'a przez ramię.

- Przykro mi, jeśli... - Głos jej się załamał. - Nigdy o to nie pytałam, gdyż bałam się usłyszeć prawdę. Przepraszam, jeśli po moim wyjeździe cierpiełaś...

Wiedział, co chciała wyrazić. Wyjechała. Zostawiła go. Po prostu zniknęła z jego życia. W małym mieście wieści szybko się rozchodzą. Przed balem maturalnym wszyscy wiedzieli, że kupił Kari pierścionek zaręczynowy. Minęło parę miesięcy, a tak zwani życzliwi zatrzymywali go na ulicy, by obłudnie go pocieszać.

- Specjalnie nie cierpiałem - wyznał, po części zgodnie z prawdą. Wcześniej nigdy nie był zakochany. Nagłe odejście Kari nauczyło go, że miłość wcale nie musi być odwzajemniona. Dotąd był pewien, że resztę życia spędzą razem, kiedy jednak zrozumiał, że Kari ma własne marzenia, w których dla niego nie było miejsca, stracił wszelką nadzieję na szczęście. Kari złamała mu serce, zraniła dumę. Lecz nie pozwolił, by go to zniszczyło. Wiedział, że wszystko skończone, i to dało mu siłę. Odgrodził się od bólu, potem czas zrobił swoje. Długo to trwało, ponad pięć lat, lecz wreszcie się udało.

- Szukałem twoich zdjęć w czasopismach dla kobiet

- wyznał.

Podniosła się z podłogi i wybuchnęła śmiechem.

- Nie wierzę! Naprawdę kupowałeś prasę kobiecą?
- Kilka tytułów. Oczywiście jeździłem po nie do w innego miasta.

- Jasne, przecież w konserwatywnym Possum Landing sprzedaje się mało pism poświęconych modzie. Ale wreszcie musiało ci się to znudzić. - Spojrzała na niego z powagą. - Moje pierwsze zdjęcie ukazało się dopiero po kilku latach. Wtedy na pewno już nie kupowałeś prasy kobiecej.

- Po raz pierwszy w prasie reklamowałam odżywkę do włosów.

Pamiętał świetnie wszystkie reklamy. Śledził je wytrwale przez pięć lat. Tyle trwało, zanim w końcu pogodził się z rozstaniem.

- To był przełom w mojej karierze.

- Podobała mi się rozkładówka z reklamą bielizny. Nieźle wyglądałaś w czarnym kompleciku. - Uśmiechnął się. - A ta kaczuszka w tle to prawdziwa rewelacja.

Wypuściła pędzel z ręki. Na szczęście upadł na folię, nie na dywan. Zamrugła i zaczerwieniła się po uszy.

- Widziałeś to? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Aha.

Chrząknęła zakłopotana i nerwowym gestem podniosła pędzel.

- Sama nie wiem, jak modelki, które zawodowo reklamują bieliznę, znoszą takie sesje zdjęciowe. Czułam się po prostu goła. Wszyscy się na mnie gapili. No i umierałam z głodu. Przez trzy dni nic nie miałam w ustach, żeby zachować idealnie płaski brzuch. Byłam półprzytomna, ledwie coś do mnie docierało. Bałam się,

że zdjęcia nie spodobają się klientowi. - Zadygotała.
- Nawet nie patrzyłam, jak to wyszło w druku. Oczywiście włączyłam fotografie do mojego portfolio, ale unikałam ich widoku.

- Pięknie wyglądałaś - oznajmił ze szczerym zapałem. - Wcześniej nie miałem pojęcia, co kryjesz pod ubraniem.

- Normalne części ciała.

- Diabeł tkwi w szczegółach, kochanie.

Roześmiała się beztrzesko. Przez kilka minut pracowali w milczeniu. Gage'owi nie przeszkadzała cisza. Musiał na nowo przyzwyczajać się do Kari. Kiedyś była dla niego wszystkim, potem odeszła, a on próbował wymazać ją z pamięci. I oto znów się pojawiła, burząc jego spokój.

Dobrze przy tym wiedział, czego pragnie od Kari. Umysł nie potrafił się zdecydować. Zresztą - po co? I tak niebawem, wraz ze sprzedażą domu, problem się rozwiąże. Gage byłby głupcem, pozwalając sobie na coś więcej niż seks. Wykluczał zaangażowanie uczuciowe. Już to przerabiał i wystarczy.

- Zawsze chciałam ci podziękować - powiedziała, unikając jego wzroku. - Dziękuję za to, co zrobiłeś, a właściwie nie zrobiłeś, kiedy chodziliśmy ze sobą.

- Zaraz... a czego nie zrobiłem?

- Przecież wiesz.

- Właśnie nie wiem!

Wreszcie spojrzała na niego.

- Nigdy mnie do niczego nie nakłaniałeś. Teraz różnica wieku między nami straciła znaczenie, wtedy jed-

nak odgrywała ogromną rolę. Byłeś w wojsku, jeździłeś po świecie, doświadczyłeś wiele, ale nigdy... - Głos jej się załamał.

- Mówisz o seksie?

- Tak. Nigdy nie wywierałeś na mnie presji. Dopiero teraz to doceniam. Nigdy nie stawiałeś mi ultimatum, że albo ci ulegnę, albo cię stracę.

- Chciałem się z tobą ożenić. Nie zamierzałem wykorzystywać sytuacji, zerować na twojej niewinności i młodym wieku.

- Wiem. I za to chcę ci podziękować.

Zastanawiał się, jakich mężczyzn spotkała Kari na swojej drodze, skoro jego postawa zdawała się jej niezwykłym cudem przyzwoitości.

Chwyciła wałek malarski.

- Tej nocy, kiedy się poznaliśmy, wydałeś mi się rycerzem w błyszczącej zbroi.

Zmarszczył czoło.

- Byłem na służbie. Miałaś wielkie szczęście, że zostałem wezwany.

- Wiem. - Westchnęła i uśmiechnęła się smutno. - Byłam strasznie podekscytowana, kiedy zostałam zaproszona na prywatkę ze studentami. Jedną z moich przyjaciółek, Sally, z okazji siedemnastych urodzin piła piwo, ale to była taka babska impreza. Nie mogła się równać z zabawą z udziałem chłopców, w dodatku z mocnym alkoholem.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Przecież unikałaś alkoholu. I nadal chyba unikasz, prawda?

- Oczywiście! Wtedy też nie zależało mi na pić, lecz na towarzystwie fajnych, wesołych ludzi. Bo ja się do tych kręgów nie zaliczałam.

No tak... Mimo że Kari nie była samotnicą, nie należała do żadnej paczki. Po części z racji swej silnej indywidualności, po części dlatego, że była najładniejsza i najzgrabniejsza. Zrażała do siebie koleżanki, a chłopców onieśmielała.

- Strasznie bałam się wracać sama nocą tą odludną drogą - westchnęła do wspomnień sprzed lat.

- I słusznie.

Przywołał w pamięci ich pierwsze spotkanie. Po zwolnieniu z wojska wrócił do Possum Landing i objął stanowisko zastępcy szeryfa. Rok później kupił dom obok babci Kari. Podczas przeprowadzki zauważył atrakcyjną młodą sąsiadkę. Wszystko się zmieniło, gdy dostał wezwanie do interwencji z powodu zakłócenia ciszy nocnej na skraju miasta.

Udzielił surowego ostrzeżenia hałaśliwym imprezowiczom, wiedząc doskonale, że wkrótce znów zostanie wezwany. Miał już w tych sprawach doświadczenie. Za drugim razem oczywiście był jeszcze ostrzejszy.

Wracając na posterunek, zobaczył starego cadillaca, który posuwał się z prędkością piechura. W środku było czterech pijanych na umór kolesiów. Gage włączył koguta na dachu radiowozu. Nagle na poboczu spostrzegł powód, dla którego samochód tak się włókł. Podochoceńni młodzieńcy zaczepiali wystraszoną nastolatkę, która szła poboczem.

Natychmiast zanalizował sytuację. Dziewczyna ur-

wała się z imprezy, nie ma transportu, więc idzie pieszo, ale natapoczyli się pijani chłoptasie, którzy szukają kłopotów. Najpierw kazał dziewczynie wsiąść do radiowozu, a następnie polecił natrętom wracać, skąd przybyli, pod groźbą aresztowania za jazdę po pijanemu. Protestowali, lecz w końcu oddali kluczyki. Gage kazał zgłosić się po nie nazajutrz z rodzicami. Tymczasem roztrzęsiona nastolatka z trudem powstrzymywała łzy.

Modlił się w duchu, żeby dowieźć ją do domu, zanim całkiem się rozklei. Kiedy wyszeptała adres, okazało się, że wyratował z opresji sąsiadkę.

Wtedy zaniepokoił się nie na żarty. Kari była jeszcze dzieckiem. Mimo to piła. Poczł od niej alkohol.

- Omal nie zwymiotowałaś w moim samochodzie
- oświadczył z wyrzutem, na nowo przeżywając wydarzenia sprzed lat.

Podniosła wzrok.

- Nieprawda! Zdażyłam wysiąść.
- Wyglądałaś okropnie.
- Dzięki za szczerość. I czułam się okropnie. Ale ty byłeś uroczy. Dałeś mi swoją chusteczkę.

- Inie domagałem się zwrotu!

Parsknęła śmiechem.

- Zauważyłam. Wolałam zapomnieć o tej kompromitującej nocy. Wszyscy się upili. Ja też, ale nie na tyle, żeby stracić kontrolę. Napaleni chłopcy proponowali mi seks, dlatego zviałam z imprezy.

- I piechotą ruszyłaś do domu.
- A ty mnie uratowałeś.
- Podwiozłem cię.

- I wygłosiłeś wykład, co grozi głupim dziewczętom, które piją whisky i włączają się po nocy.

Dobrze to pamiętał. Nim wypuścił ją z wozu, nagadał jej niczym ksiądz na kazaniu. A Kari patrzyła na niego swymi błękitnymi oczami... I tak to się zaczęło.

- Spytałeś, ile mam lat. Bałam się, że chcesz mnie aresztować.

- Wcale nie.

- Tak, teraz łatwo powiedzieć.

- Brakowało ci dwóch dni do osiemnastki - stwierdził z kwaśną miną. - Ja miałem prawie dwadzieścia cztery. Sześć lat różnicy wydawało się przepaścią.

- A jednak zaproponowałeś mi randkę.

- Nie mogłem się powstrzymać.

Nie kłamał. Przez miesiąc toczył walkę z samym sobą, próbując wybić sobie z głowy dziewczynę. Wreszcie poszedł do babci Kari po poradę.

- Babcia wraziła pełną aprobatę. - Zamyślona Kari ściszyła głos. - Miała nadzieję, że wyjdę za ciebie i zamieszkać w sąsiedztwie.

Odwrociła się gwałtownie, lecz Gage zdążył dojrzeć łzy w jej oczach.

- Bardzo by jej to odpowiadało - potwierdził łagodnym tonem - ale nade wszystko chciała, żebyś była szczęśliwa.

- Wiem. Każdy kąk przypomina mi o niej. Bardzo za nią tęsknię. To głupie, prawda?

- Nie mów tak. Kochałaś ją.

Odpowiedziała pełnym wdzięczności uśmiechem. Gage poczuł smutek. Kari tęskniła za babcią, a on... To

dziwne, ale tęsknił za tym, co się nigdy nie zdarzyło. Nie mógł wspominać chwil, kiedy kochał się z Kari, ponieważ nigdy się z nią nie kochał. Wiedział natomiast, jak takie wspomnienia mogłyby wyglądać. Wyobrażał sobie magiczną atmosferę nieodbytych miłosnych uniesień. Mimo upływu lat, mimo tysięcy kilometrów dzielących Possum Landing od Nowego Jorku, wciąż pożądał Kari.

- Ty to zawsze rozumiałeś.
- Nie przeceniaj mnie.
- Rozumiałeś mnie i wtedy, i teraz.
- Może jesteś tak nieskomplikowana?

Zachichotała.

- Niewykluczone!

Nie życzył sobie żadnych komplikacji, żadnego pogłębiania związku emocjonalnego z Kari. Tylko seks, nic więcej.

- Świetnie sobie radzisz z kobietami. Na przykład mnie poderwałeś w trzydzieści sekund. Teraz zawładnąłeś sercem Daisy.

- Nie chcę rozmawiać o żadnej babie - warknął ze złością.

- Naprawdę? - Roześmiała się. - O mnie też nie? Naprawdę? Nie chcesz pospacerować aleją pamięci?

- A cóż innego robimy?

- Rozumiem. - Przeszyła go wzrokiem. - Sypiasz z nią?

Mężnie zniósł oskarżycielskie spojrzenie.

- Nie.

- Ze mną też nie sypiałeś. Ale z kimś jednak uprawiasz seks, prawda?

Spostrzegł w jej oczach filuterne iskierki, zdołał jednak zachować powagę i dalej malował ścianę.

- Jasne. Preferuję szalone związki, które trwają jedną, za to całą noc. Od dziesiątej wieczór do ósmej rano. Jednocześnie nie lubię chodzić niewyspany. Tak więc po każdym takim związku muszę odpocząć i zregenerować siły.

- Nie żartuj! -jęknęła z udaną pretensją.

- Chcesz się przekonać, że nie żartuję? Proszę bardzo, na folii malarskiej będzie nam wygodnie.

Wybuchła śmiechem, lecz natychmiast posmutniała.

- Przykro mi, że nie z tobą przeżyłam mój pierwszy raz. - Odwróciła głowę. - Pewnie nie chciałeś tego usłyszeć.

Zaskoczyła go otwartością wyznania. Zaskoczyła tym bardziej, że od lat czuł żal z tej samej przyczyny.

- Chciałem. Często o tym myślałem i wołałem poczekać...

- A wtedy ja odeszłam. Tak mi przykro... Nie tylko z tego powodu.

- I mnie jest przykro.

Przerwali rozmowę, ale Gage'owi doskwierało milczenie. W obecności Kari zawsze czuł się dobrze, swobodnie, bezpiecznie. Nie musieli rozkładać przeszłości na czynniki pierwsze, ale odrobina bliskości nie zaszkodziłaby żadnemu z nich.

Odłożył pędzel i przeciągnął się.

- Pracujemy ponad dwie godziny. Pora na przerwę. Powinnaś teraz przygotować mi kanapki.

- O przepraszam. Zdaje się, że odmówiłam przyrzą-

dzania czegokolwiek. Zapowiedziałam wyraźnie, że będziesz zdany wyłącznie na siebie.

Otoczył ją ramieniem.

- Aha. Chcesz tu na mnie czekać. Spryciara.

- Uważaj, jestem wysoka i wysportowana. Załatwię cię w okamgnieniu, Gage.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Bajaj, bajaj, będziesz w raju!

ROZDZIAŁ 6

Co to znaczy, że nie pomożesz mi zmywać? - spytała z udaną wściekłością.

Właśnie skończyli jeść. Gage rozsiadł się wygodnie w fotelu. Wyglądał na najedzonego, zadowolonego i bardzo seksownego mężczyznę.

- Przecież sam zrobiłem kanapki. Przyniosłem też dwie sałatki, z ziemniakami i z makaronem.

- Sałatek nie robiłeś. To dzieło twojej mamy.

- Ale je przyniosłem! W trudzie i znoju dźwigałem od mojego do twojego domu! Ponadto zapewniam ci darmową siłę roboczą i czarujące towarzystwo. Słowem, wychodzi na to, że zmywasz ty.

- Powinieneś trafić na żonę, która oszlifuje ci różki, diabełku.

- Nie podobam ci się z różkami? Na razie nikt się nie skarżył. Niczego mi nie brakuje.

- Ujdzie w tłoku - powiedziała znudzonym tonem.

- Cóż, napatrzyłaś się w Nowym Jorku na zniewieściałych facetów.

Roześmiała się.

- Można spotkać wśród nich całkiem miłe okazy.

- Prawdziwi mężczyźni rodzą się w Teksasie.
- Tacy jak ty?

Pochylił się w jej stronę.

- Dokładnie tacy.

Nagle zorientowała się, że flirtują ze sobą. Nieczęsto jej się to zdarzało, głównie dlatego, że bała się okazać nieinteresująca dla partnera. Ale przy Gage'u nie miała takich obaw. Gdyby nawet popełniła jakąś gafę albo zabrakło jej błyskotliwości czy elokwencji, Gage nie okazałby swojej wyższości. Czuła się przy nim całkowicie bezpiecznie

- Zdrzemnąłbym się.
- Wykluczone. - Zmierzyła go surowym wzrokiem.
- Wynajęłam cię do pomocy, tak więc zabieraj się na górę i do roboty!
- Ciekawe, jak mnie do tego zmusisz.

Zaczęła zastanawiać się nad dowcipną odpowiedzią. A jednocześnie coś kusiło ją, by podejść do Gage'a i...

Zadzwonił telefon.

- Ostatnia deska ratunku - mruknęła w drodze do kuchni.
- Wracam do pracy - obwieścił, wstając z fotela.
- Tylko nie gadaj za długo. Wyzaczyłem sobie limit czasu i jeśli go przekroczę, będę domagał się wysokiej dopłaty.

Machnęła ręką na pożegnanie i podniosła słuchawkę.

- Halo?
- Witaj, kochanie. Jak sobie radzisz?

Natychmiast straciła humor.

- Cześć, mamó - odezwała się z nadzieją, że matka

nie zauważy napięcia w jej głosie. - Wszystko wspaniale. A co u ciebie?

- Tata i ja planujemy nową podróż. Jak zwykle.

Podróże rodziców od dwudziestu kilku lat wywoływały w Kari niechęć i gorycz. Jak zwykle.

- Dostałam twój list - ciągnęła Aurora Asbury. - Nie potrafię pojąć, dlaczego wolisz pisać niż telefonować. A ja tak lubię porozmawiać z córką!

- Cieszę się. - Kari nie zamierzała wyjawiać, że łatwiej jej było chwycić za pióro niż za słuchawkę.

- Jak stan domu? - dopytywała matka. - Jest bardzo stary. Sądysz, że uda się przeprowadzić remont?

- Oczywiście. Nie będzie z tym zbyt wiele pracy. Poza tym lubię nowe wyzwania.

Kari zacisnęła usta. Telefon od matki wytrącił ją z równowagi. Ogarnęło ją też poczucie winy wobec babci, która zostawiła dom w spadku nie córce, lecz wnuczce. Decydujący okazał się fakt, że Aurora stroniła od wizyt w Possum Landing, bo wraz z mężem nieustannie podróżowała po świecie.

- Popieram twój plan sprzedaży domu. Podejrzewałam, że będziesz chciała go zatrzymać przez wzgląd na wspomnienia starych dobrych czasów.

- Postanowiłam inaczej. - Kari wzięła głęboki oddech. - A co słyszać w Houston?

- Gorąco i wilgotno - westchnęła Aurora. - Nie mogę się doczekać kolejnego kontraktu ojca. Mam nadzieję, że wyślą go na Daleki Wschód, ale znasz szefów firmy. Nigdy nic nie wiadomo, dopóki nie wręczą kontraktu na piśmie.

- Tak, oczywiście.

- Jesteś pewna, że wytrwasz w Possum Landing, kochanie? To takie małe, senne miasteczko. Możesz przecież wynająć kogoś do pracy i przyjechać do nas, chociaż na parę tygodni.

Ta propozycja zirytowała Kari. Matka spóźniła się z zaproszeniem o dobrych kilka lat.

- Cieszę się, że tu jestem. Uwielbiam takie sentymentalne powroty.

- Co prawda nie rozumiem, dlaczego chcesz mieszkać w Teksasie po tylu latach spędzonych w Nowym Jorku, ale to twój wybór. - Matka zamilkła na chwilę.

- Przyszło mi do głowy, żeby odwiedzić cię w najbliższym czasie.

Kari znieruchomiała.

- Wspaniale, mamó.

Miała wielką ochotę zapytać, skąd nagle taki oryginalny pomysł, lecz zrezygnowała ze złośliwości. Przy wszystkich swoich wadach, Aurora była osobą serdeczną i szczerą.

- Jeszcze nie ustaliłam terminu. Dam ci znać.

- W porządku. Przepraszam, ale czeka na mnie praca. Zaczęłam malowanie.

- Dobrze, kochanie. Uważaj na siebie.

- Ty także, mamó.

Pożegnała się, powoli odłożyła słuchawkę i została jeszcze w kuchni, usiłując odzyskać dobry nastrój. Kiedy to nie nastąpiło, uznała Gage'a za najlepsze lekarstwo na przygnębienie.

- Spóźniłaś się - stwierdził z wyrzutem, gdy weszła

do pokoiku na piętrze. - Będę musiał... - Przerwał na widok jej ponurej miny. - Co się stało? Złe wieści?

- Dzwoniła mama.

- I?

- I nic. Zapowiedziała się z wizytą.

- Hm, tak... - Wiedział, że stosunki Kari z Aurorą nie należały do wzorowych.

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po farbę gruntową.

- Wiem, że nie powinno się odgrzewać przeterminowanych dań.

- Nikt nie każe ci tego robić.

- Chyba tak. - Podeszła do ostatniej niezagruntowanej ściany. - Po prostu nie potrafię pogodzić się z przeszłością, z krzywdą, jaką wyrządziła mi matka. Po co w ogóle mieć dzieci, jeśli podrzuca się je innym na wychowanie?

Zgarbiła się, jakby oczekując, że zaraz zostanie oskarżona o bezduszność. Ale Gage nie zamierzał bronić Aurory.

Była mu za to wdzięczna. Czasem brała rozbrat z przeszłością, zwłaszcza gdy była zadowolona z życia, a matka nie dzwoniła. Czasem jednak czuła się zagubiona i rozbita, zupełnie jak w dzieciństwie.

Rodzice pobrali się, kiedy jej matka miała zaledwie osiemnaście lat. Ojciec, inżynier chemik, pracował dla wielkiej firmy naftowej. Kari przyszła na świat szesnaście miesięcy po ślubie, a cztery miesiące później ojciec podpisał pierwszy kontrakt zagraniczny. Rodzice postanowili zostawić córeczkę z babką. Przyjęli to za rozwiązanie tymczasowe, podyktowane dobrem maleństwa.

Tak się jednak złożyło, że Aurora nigdy nie odebrała dziecka z Possum Landing.

- Całe życie czekałam, że matka po mnie przyjedzie - wyznała Kari, maczając wałek w korytku z farbą. - Nie zrozum mnie źle. Uwielbiałam mieszkać z babcią i wcale nie chciałam przenosić się do rodziców. Mimo to boleśnie przeżywałam rozłąkę z nimi.

Delikatnie pogłaskał ją po ramieniu. Podziękowała uśmiechem.

- Problem polegał na tym, że z jednej strony nie chcieli mieć żadnych kłopotów z małym dzieckiem, czyli ze mną, lecz z drugiej podczas ich nieustannych zagranicznych pobytów urodzili się moi bracia i nie zostali odesłani do Stanów.

- Niech żałują! - stwierdził cicho.

Zdobyła się na pogodny wyraz twarzy.

- Sama to sobie powtarzam od czasu do czasu. I nawet prawie w to wierzę. - Nie chciała narzekać na swoje życie. Nie mogła pozwolić, by zadawnione pretensje do rodziny niszczyły ją psychicznie. - Radzę sobie, naprawdę - zapewniła. - Ludzie, którzy dostali w skórę w dzieciństwie, szybko się uczą, jak sobie radzić w różnych sytuacjach.

- Dotyczy to nas obojga - uśmiechnął się Gage.

- Nie ciebie. Miałeś kochających się rodziców, dom, brata, z którym się bawiłeś i rozmawiałeś. O coś więcej prosić los?

- Z mojego punktu widzenia wszystko wyglądało wzorowo. - Wzruszył ramionami. - Ale Quinn miałby inne zdanie. Nie dogadywał się z tatą.

Nigdy nie poznała Quinna, bo wstąpił do wojska, nim związała się z Gage'em.

- Na jakim tle?

- Nie wiem. Quinn miał naturę buntownika, ale problemy wystąpiły, zanim zaczął sprawiać kłopoty. Przypuszczam, że...

Urwał w pół zdania, a Kari nie zamierzała drażnić tematu.

- Co teraz porabia?

- Jest w wojsku.

- Nadal? Awansował?

- Nie mam pojęcia. Służy w jakiejś tajnej jednostce specjalnej, która jeździ w zapalne rejony świata i bierze sprawy w swoje ręce. Do zadań Quinna należy eliminowanie przeciwników.

Kari omal nie upuściła wałka.

- Zabija ludzi?

Gage kiwnął głową.

- W ten sposób zarabia na życie?

- Tak.

To przerastało jej wyobraźnię. Zabijać ludzi bez powodu? Chciała zadać dalsze pytania, lecz wyczuła, że Gage nie pali się do rozmowy na ten temat.

- Cóż, mogę tylko stwierdzić, że moi bracia wybrali o wiele nudniejsze, za to bezpieczniejsze zajęcia. Jeden jest księgowym, a drugi zoologiem.

- Rzeczywiście, banalne.

Pokazała mu język.

- Smarkula - skomentował. - Widzę, że nic się nie zmieniłaś.

- Ależ zmieniłam się, i to na lepsze! Jestem bardziej czarująca niż przed wyjazdem.

- Nie wymagało to wiele zachodu. Poza tym z nas dwojga to ja zniewalam urokiem.

Zrobił tak zabawną minę, że natychmiast odzyskała dobry humor.

- Zdradź mi sekret swego powodzenia.

- Tutejsza woda ma magiczne właściwości - odrzekł z powagą, niczym profesor wygłaszający wykład.

- Przypominam, że nasza rodzina żyje w Possum Landing od pięciu pokoleń. To ród z tradycjami.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, dlaczego osiedlili się właśnie tutaj?

- Szósty zmysł.

- Właśnie! Bo każdy w Ameryce chce mieszkać w Possum Landing.

- Zgadłaś.

Przez chwilę pracowali w milczeniu. Gage nakładał grunt na drzwi garderoby, Kari malowała ścianę. Kiedy skończyli i zaczęli szykować się do wyjścia, delikatnie dotknęła jego dłoni.

- Dziękuję. Za to, że przyszedłeś i że zdołałeś mnie rozweselić.

W ciemnych oczach Gage'a błysnęły iskierki.

- Cieszę się, że mogę pomóc. Bez względu na wszystko, jesteśmy przyjaciółmi.

Przyjaciółmi? Czy ona też tego pragnęła?

Resztę popołudnia poświęcili na wynoszenie mebli z drugiej sypialni, szpachlowanie i gruntowanie ścian.

Przed trzecią uporali się z nanoszeniem pierwszej warstwy farby.

- Ulubiony kolor dziewczynek! - orzekł Gage, prowadząc pędzlem żółtą farbę.

Kari oderwała wzrok od framugi drzwi.

- Nieprawda! Różowy jest dziewczęcy, a żółty neutralny! Chciałam wprowadzić trochę światła i radości, żeby ożywić pokój.

- Co powiesz na świetlik w suficie?

Odwróciła głowę, kryjąc uśmiech.

- Nie będę cię słuchać!

- Twoja strata. Czy wszystkie sypialnie pomalujesz na żółto?

- Jeszcze się nie zdecydowałam. - Na piętrze znajdowały się cztery sypialnie. - W następnej kolejności zajmę się sypialnią babci, co oznacza usunięcie z niej wszystkich sprzętów.

- Pozbywasz się ich?

- Zamierzam zatrzymać komodę, ale pozostałe rzeczy oddam. - Zawahała się, ogarnięta poczuciem winy. - Właściwie powinnam je zachować.

- Dlaczego?

- Bo należały do babci. Łączy się z nimi mnóstwo wspomnień.

- Z pewnością nie miałyby nic przeciwko temu, gdybyś zachowała tylko niektóre. Przecież nie po to została ci dom, żebyś miała z nim kłopot.

- Chyba tak.

Czasem denerwował ją praktycznym podejściem do życia, czasem jednak po prostu miał rację. Pomyślała,

że dobrze im się razem pracuje w atmosferze ciągłych żartów i przekomarzania się. W towarzystwie Gage'a czuła się szczęśliwa.

Pokręciła głowa z niedowierzaniem. Szczęśliwa? Kiedy ostatnio doświadczyła tego uczucia? Bywała wesoła, zadowolona z obranej drogi, ale czy szczęśliwa?

- Na dziś kończę - oświadczył Gage parę minut później. - Idę czyścić pędzle i wałki za domem.

- W porządku. Ja jeszcze się pomęcę.

Chwycił narzędzia i ruszył ku schodom. Kari wkrótce ruszyła jego śladem. Wyszła tylnymi drzwiami, gdy wtem zza węgła strumień zimnej wody prysnął jej w twarz. Krzyknęła.

- Do diabła!

Na nic zdał się protest. Następny strumień zalał ją od pasa w górę. Piszcząc, odskoczyła i schowała się pod ścianą. Otarła twarz i ramiona. Była gotowa do wodnej wojny. Pobiegnęła na drugą stronę domu, znalazła wąż ogrodowy i podłączyła go do hydrantu.

Odkręciła kurek i... do ataku!

Gage widocznie przypuszczał, że uciekła do domu, gdyż chichocząc, powrócił do mycia pędzli. Trafiła strumieniem wody prosto w jego pośladki.

Podskoczył i wściekle zawył. Zapowiadała się ostra bitwa. Kari znalazła schronienie w kącie podwórza, gdzie wąż Gage'a nie sięgał. Mogła uderzać wodnym biczem, podczas gdy jego pociski lądowały dobry metr przed Kari.

- Groźny szeryf mnie nie złapie! - drażniła się z nim, radośnie tańcząc z wężem w dłoni. - Groźny szeryf zmókł jak kura!

- Cholera!

Gage wymamrotał coś jeszcze, po czym zniknął za węglem. Wyłonił się po chwili bez węża, za to zakręcił hydrant dostarczający wodę Kari. Oparł dłonie na biodrach i posępnie spojrzął na bezlitosną przeciwniczkę.

Odłożyła wąż i wycofała się w najdalszy zakamarek podwórza. Ostatni raz przełaziła przez płot przed dziewiciu laty, lecz musiała znów spróbować, by nie paść w niewolę.

- Ani się waż! - wrzasnęła, biorąc nogi za pas.

Szczerze mówiąc, nie wiedziała, czego dokładnie zabroniła Gage'owi, ale jemu to nie przeszkadzało.

- Wcale się nie boję! - Jego głos rozległ się niebezpiecznie blisko.

Płot był tuż tuż. Jeszcze dwa kroki i...

Chwyił ją w pasie i mocno przyciągnął do siebie, aż straciła dech. Broniła się, wierzgała, parskała i chichotała, lecz Gage trzymał ją w żelaznym uścisku.

- Puść mnie! - zażądała.

- Najpierw dam ci nauczkę.

- A gdzie twoi żołnierze, wodzu?

- Poradzę sobie sam, panienko.

- Nie jestem żadną panienką.

- Słusznie. Jesteś kobietą o bogatym doświadczeniu, które zdobywałaś w Nowym Jorku.

- Co ci się nie podoba w Nowym Jorku?

Zaniósł ją jak worek na środek trawnika i postawił na ziemi. Szykowała się do ucieczki, lecz on był szybszy. Znów uwięził ją w uścisku, a ich twarze znalazły się

naprzeciw siebie. Z wilgotnych kosmyków ściekały krople po czołach i policzkach. Oboje dyszeli.

- Awanturka - stwierdził z przekąsem, patrząc jej prosto w oczy.

Kari nie mogła nic wyczytać z jego wzroku, ale mowa ciała okazała się prosta i zrozumiała. Sposób, w jaki się do niej przytulał, kazał myśleć nie o dziecięcych figlach, lecz o zabawach dla dorosłych.

- Wniosłam trochę zamieszania do twego uporządkowanego życia.

- Może. Tobie też tego potrzeba.

Nie odpowiedziała. Nie czas był na słowa. Kiedy dotknął wilgotnymi, ciepłymi wargami jej ust, zapomniała o zdrowym rozsądku.

Ramię wokół jej talii zacisnęło się jeszcze mocniej. Położyła ręce na barkach Gage'a i rozchyliła usta, a całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Czuła, że piersi pęcznią podrażnione zeszywniałym od wody biustonoszem.

Ujął jej twarz w obie dłonie i pogłębił pocałunek, a ona błagała w myślach, żeby zrobił z nią to, co chciał.

Działał powoli, z rozmysłem. Najpierw zajął się piersiami Kari, doprowadzając ją do szaleństwa. Potem przerwał pocałunek i wyruszył w wędrowkę językiem po szyi i uchu. Nigdy nie posunęli się tak daleko.

Nagle, ku zdumieniu Kari, resztką jej świadomości podniosła alarm. Z każdym uderzeniem serca sygnał ostrzegawczy rozbrzmiewał głośniejsze, aż zagłuszył rozkosz, którą czerpała z pieścizot Gage'a. Zdrowy rozsądek doszedł do głosu.

Na Boga, cóż ona właściwie wyprawiała? Czy naprawdę chciała zacząć nową przygodę z Gage'em? A gdyby pokonali ostatnią barierę? Czy miłość fizyczna okaże się tylko krótką wycieczką do wspomnień i nadrabianiem zaległości sprzed lat, czy też czymś więcej? Wstrętny mózg! Musiał włączyć się akurat w takiej chwili! Przecież refleksja na temat dojrzałości i odpowiedzialności mogła pojawić się po fakcie, tak jak u wszystkich.

Wygasał żar zmysłów. Kari odeszła kilka kroków i wzięła głęboki oddech. Odwrócenie się i spojrzenie prosto w oczy niedoszłemu kochankowi wymagało sporej odwagi.

- Nie mogę - oznajmiła, unikając jego wzroku. - To znaczy... nigdy nie uprawiałam seksu ot tak sobie. Nie potrafiłabym. Tak więc gdyby do czegoś doszło, pojawiłby się problem. Przynajmniej ja tak uważam. - Zerknęła kątem oka na Gage'a i, przerażona jego poważną, nieprzeniknioną miną, cofnęła się jeszcze o krok. Narastała w niej pewność, że powinna wyjaśnić wszystko do końca. - Pod koniec sierpnia wyjeżdżam. Chciałabym, żebyśmy pozostali tylko przyjaciółmi, ponieważ... - Chrząknęła z zakłopotaniem. - Nie chcę, żeby ktoś po raz drugi złamał mi serce. Ktoś, kto już raz tego dokonał.

Mierzył ją badawczym wzrokiem. Mógł zrozumieć to, że przerwała ich śmiałe igraszki. Mógł zgodzić się, że posunęli się za daleko, za szybko. Ale jakim prawem zarzuciła mu, że złamał jej serce? Zagotował się ze złości.

- Cholera, o czym ty mówisz? - spytał ostro.
- Słucham?
- Nie zламаłem ci serca! To ty wyjechałaś. Odeszłaś, nawet nie pomachawszy na pożegnanie. Zamierzałem ci się oświadczyć. Planowałem, że resztę życia spędzę z tobą. Zmieniłaś zdanie. Olałaś mnie! I nie opowiadaj teraz o swoim sercu. To ty wyrwałaś mi serce i podeptałaś je.

Odczekała chwilę, by choć trochę się uspokoić.

- Wszystko przekręcasz. Nie działałam z rozmysłem. Nie chciałam być nikczemna i okrutna. Chciałam tylko porozmawiać, ale ty nie słuchałeś. Wszystko musiało być po twojej myśli, dokładnie tak, jak sobie zaplanowałeś. Ratowałam siebie.

Słowa Kari dotknęły go do żywego.

- Uciekłaś bez słowa!
- Zostawiłam list.
- Owszem. Świetny pomysł. Chciałem się oświadczyć, a ty wysmażyłaś perfidny liścik. Masz rację. To nie ma sensu.

- Wcale tak nie twierdzę. - Oparła dłonie na biodrach. Mokre kosmyki opadły jej na czoło. Usta drżały.
- Po prostu wolałam nie ryzykować rozmowy z tobą. Wiedziałam, że uczynisz wszystko, bym zmieniła decyzję. Nie słuchałeś, co mam do powiedzenia, nawet nie starałeś się zrozumieć, czego pragnę. Wiedziałeś wszystko najlepiej, również to, co jest dla mnie dobre. Dlatego nigdy nie pojąłbyś, dlaczego muszę wyjechać.

- Kochałem cię. Oczywiście nie spodobałby mi się pomysł z wyjazdem. Co w tym złego?

- Nie o to chodzi. - Odetchnęła głęboko. - Uparcie

nie chcesz mnie zrozumieć. Tłumaczę ci: zasługiwałam, żeby mieć własne życie, własne plany i marzenia. Tyle że ciebie to nie obchodziło. Nie chciałeś słuchać. Poza tym wydaje się, że nawet za mną nie tęskniłeś.

Tak, niedawno Gage przyznał, że zachował się przed laty egoistycznie. Ale teraz nie miało to znaczenia. Nie-sprawiedliwe oskarżenia wywołały w nim szok. Pamię-tał swą rozpacz po wyjeździe Kari. Świat się zawalił. Nie wyobrażał sobie życia bez niej.

- O czym ty do cholery mówisz? Byłem wrakiem człowieka!

- Czyżby? I dlatego nie szukałeś mnie i nie błaga-łeś, żebym wróciła. Przyznaj się, Gage. Nigdy napraw-dę mnie nie kochałeś. Kochałeś jedynie myśl, że mnie poślubisz i założysz rodzinę. Nigdy nie zależało ci na mnie na tyle, by przyjechać i sprawdzić, czy mam się dobrze.

Ukryła głowę w ramionach, a w jej oczach błysnęły łzy. Zaklął pod nosem.

- Żenujące. Panienska chciała sprawdzić, czy chło-piec pojedzie za nią na koniu i uratuje przed złym smo-kiem. Dziecinna bajeczka!

Dumnie uniosła głowę. Tak jak sądził - płakała, lecz już nie robiło to na nim wrażenia. Miał wielką pretensję, że obsadziła go w roli czarnego charakteru.

- Owszem, chciałam cię sprawdzić. I co? Nie zdałeś egzaminu.

Wpadł w gniew. Powróciły wspomnienia koszmar-nych dni, miesięcy i lat spędzonych bez niej. Ból, cier-pienie, żal do losu... Ileż to razy wsiadał do samochodu,

gotów gnać w ślad za Kari, powstrzymywał się jednak, chcąc uszanować jej wybór. Kupował kolorowe magazyny, łapczywie przewracał kartki, wręcz nabożnie dotykał błyszczących fotografii. Potrzebował jej obecności jak wody i powietrza.

Podejmował desperackie próby, by zaangażować się w nowy związek, lecz nie potrafił pokochać innej.

Pragnął powiedzieć o tym wszystkim - ale czy warto tracić czas? I tak nie dopuszczała do siebie innej prawdy poza własną.

Bez słowa odwrócił się i odszedł.

ROZDZIAŁ 7

Przez cały następny dzień Kari nie była w stanie ochłonać. Nie mogła wprost uwierzyć w to co usłyszała. A jaką Gage urządził jej scenę! Czyżby prawda o sobie tak go zabolala?

Cóż złego w tym, że sama chciała decydować o swoim życiu? Ale on odmówił jej tego prawa i nawet nie próbował zrozumieć, co usiłowała mu powiedzieć. Zgoda, ucieczka od mężczyzny, który chciał ją poślubić, nie świadczyła o zbyt wielkiej dojrzałości, ale miała wtedy zaledwie osiemnaście lat. Z pewnością była za młoda na zaręczyny, a co dopiero mówić o zamążpójściu! A tego właśnie pragnął Gage. Zaplanował każdy szczegół, od daty ślubu poprzez datę poczęcia pierwszego dziecka aż po liczbę potomstwa.

Wpadła w popłoch. Spanikowała i uciekła.

Osunęła się na sofę w saloniku i wyjrzała przez okno. Na piętrze czekało mnóstwo pracy, ale nie mogła się zmobilizować. Kłótnia z Gage'em popsowała jej nastrój, a dodatkowo obudziła wspomnienia, które wolała ukryć w zakamarkach pamięci. Kochała go do szaleństwa, tym trudniej było odejść. Przeplakała całą podróż do Nowego Jorku i kilka następnych nocy. Chciała wrócić

do domu i tysiąc razy była od tego o krok. Wciąż podnosiła słuchawkę, żeby zadzwonić do Gage'a. Wreszcie zrezygnowała, ponieważ wiedziała, że powrót do Possum Landing oznaczałby poddanie się dyktatowi Gage'a, utratę marzeń, utratę siebie.

On ani wtedy, ani nawet wczoraj tak ostro tego nie widział. Wdali się w licytację wzajemnych pretensji. Padły słowa, których Kari nie zamierzała wypowiedzieć. A on? Nie miała okazji się dowiedzieć.

Zmarszczyła czoło. Nie chodziło przecież o zamknięcie na zawsze. Gage należał do jej życia, w przeszłości odegrał w nim ważną rolę i był jedynym prawdziwym przyjacielem w mieście, dobrym człowiekiem, którego naprawdę lubiła. To prawda, zbyt mocno na niego reagowała, ale można przecież zapanować nad sobą. Tak czy inaczej, unikanie się nie miało sensu.

Ruszyła do kuchni, gdzie stygła blacha maślanych ciasteczek orzechowych. Przełożyła prawie wszystkie na talerz, poszła na górę i przebrała się w jasnoniebieską sukienkę bez rękawów i sandały. Poprawiła fryzurę i makijaż, potrenowała swój najpiękniejszy uśmiech.

Postanowiła zrobić pierwszy ruch, by okazać dobrą wolę i odbudować kontakty. Kiedy już stopnieją lody, przyrzekła sobie dołożyć wszelkich starań, aby nigdy nie wracać do tego, co minęło, bo z tego są same kłopoty. Aha, i pocałunki! Też musieli skreślić je z listy, by nie wpaść w kłopoty innego rodzaju.

Wróciła do kuchni, przykryła ciastka folią, chwyciła torebkę, a siedem minut później zatrzymała samochód przed posterunkiem. Jeszcze dwie minuty - i eskorto-

wana przez funkcjonariusza, szła do gabinetu Gage'a długim korytarzem. Czuła, jak trzepocze jej serce. Ogarnęła ją dziwne podniecenie.

Gdy stanęła na progu, rozmawiał przez telefon. Wołała rozejrzeć się po wnętrzu, zamiast podziwiać, jak efektownie wygląda w mundurze khaki.

Podniósł wzrok, lecz wyraz jego twarzy pozostał ten sam. Kamienne, nieprzeniknione oblicze to była jego specjalność. Kari zdawało się jednak, że dostrzegła cień uśmiechu błakający się w kącikach ust. Zawahał się przez chwilę, zanim gestem zaprosił ją do wejścia.

Przycupnęła na skraju prostego krzesła dla interesantów. Gage pożegnał się z rozmówcą i odłożył słuchawkę. Zaniepokojona, przełknęła ślinę. Zdobywszy jaskinię lwa, zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć. Trzepotanie serca nie pomagało się skupić, nie mówiąc o nagłej słabości rąk i nóg. Czuła się jak po wypiciu szklanki whisky.

Co się z nią działo? Nagle wyobraźnia podsunęła jej wspomnienie mokrych pieszczoł w ogrodzie, a ciałem natychmiast wstrząsnął dreszcz.

Nakrzyczała na siebie w duchu. Wypędziła z myśli wszelkie fantazje erotyczne z Gage'em w roli głównej. Nie teraz! Nigdy! Słowo honoru!

- Kari - rozległ się cichy, seksowny męski głos.

Seksowny bez dwóch zdań. Zadrzała.

- Przynoszę pokojową propozycję. - Popchnęła po blacie biurka talerz. - Puściły nam nerwy, ale już ochłonęłam i chcę się zachować jak osoba dorosła.

Mówiła to żartobliwym tonem z nadzieją, że zarazi

Gage'a dobrym humorem. Zamiast odpowiedzi odwinął folię i poczęstował się ciasteczkami. Raczej mu smakowało.

- Umiem być dorosły - oświadczył, rozparty wygodnie w fotelu. Uśmiechnął się. - Przy odpowiedniej motywacji.

Nareszcie mogła odetchnąć z ulgą.

- Taka motywacja wystarczy?

- Być może. A może potrzeba będzie więcej tych pyszności.

- Zobaczę, co się da zrobić. - Serce nadal biło szybko, ale napięcie zelżało. - Przepraszam za wczoraj.

- I ja przepraszam. Masz rację. Puściły mi nerwy.

- Powiedziałam mnóstwo rzeczy... - zawahała się.

- Przepraszam za to stwierdzenie o niezdanym egzaminie. Nie o to mi chodziło. Byłam dzieckiem, nie nadałam się do dojrzałego związku. Nie byłam na to gotowa. Uciekłam, ponieważ bałam się konfrontacji twarzą w twarz. Sądziłam, że się wściekniesz i spróbujesz odwieść mnie od podjętej decyzji. - Wzruszyła ramionami. - Nie ukrywam, że niezbyt dojrzałej decyzji. Ale nie zamierzałam cię skrzywdzić. Myślałam, że pojedziesz za mną, a kiedy tak się nie stało, doszłam do wniosku, że mnie nie kochasz. Że byłam dla ciebie tylko przypadkową kandydatką na żonę i matkę. Że każda kobieta może zająć moje miejsce, godząc się grać wyznaczoną rolę w twoim scenariuszu.

Obracał w palcach długopis.

- Wszystko wyglądało całkiem inaczej, Kari. Pragnąłem jechać za tobą. Myślałem o tym sto razy dziennie.

Tęskniłem aż do bólu, co nie znaczy, że nie potrafiłbym spojrzeć na sytuację z twojego punktu widzenia. To prawda, nie chciałem zrozumieć, dlaczego uciekłaś, ale w głębi serca to wiedziałem i nie miałem prawa ściągać cię z powrotem do Possum Landing. Pobiegłaś za swymi marzeniami. Szkoda, że ja marzyłem o czymś innym.

- Rozminęliśmy się w oczekiwaniach. Potrzebowałam czasu, żeby dorosnąć do twoich marzeń.

Kiwnął głową. Popatrzyli na siebie i szybko odwrócili wzrok.

- Bądźmy przyjaciółmi. Zacznijmy od początku.

- Pomysł mi się podoba. Nie możemy udawać nieznanomych, skoro wciąż zaganiaś mnie do roboty w swoim domu.

- Nie zaganiam! Zgłosiłeś się na ochotnika.

- To twoja wersja.

Uśmiechnęła się.

- Doprowadzasz mnie do szału.

- Najlepiej jak potrafię.

Nie kłamał. A skoro mowa o szale... Chrząknęła zażenowana.

- Całowałaś mnie.

Machnął ręką.

- Za to nie musisz mi dziękować. Drobnostka.

- Zależy, jak do tego podejść. Właśnie miałam powiedzieć, że moim zdaniem powinniśmy tego unikać. Pocałunki prowadzą do poważniejszych spraw, a te sprawy mogą skomplikować nam życie. Na tym nam przecież nie zależy.

- W pełni popieram. Umiem się kontrolować.
- Ja również.

Była prawie pewna, że mówi prawdę. Zdoła zapanaować nad emocjami. Problem jednak w tym, że zarazem chciała poznać, jak by to było kochać się z Gage'em.

Wiedziała, że jest czuły i pozbawiony egoizmu, nie tylko bierze, ale i daje. Jeśli kiedyś z kimś innym przeżyje swój pierwszy raz, nigdy nie opuści jej myśl, że Gage jest świetnym kochankiem. Byłby zaszokowany informacją, że Kari wciąż jest dziewczyną.

Zamiast wstępować na grząski grunt, wołała zmienić temat.

- Wydawało mi się, że posterunek szeryfa jest o wiele mniejszy.

- Ile razy tu byłaś?

Parsknęła śmiechem.

- Trafiałeś! Ani razu.

- Mamy umowę na patrolowanie terenów będących własnością stanu. Kilka mniejszych miasteczek wynajmuje naszych ludzi. Odkąd wyjechałaś, liczba funkcjonariuszy zwiększyła się dwukrotnie. Planuję dalszy rozwój naszej skromnej placówki. Większy teren pod opieką i więcej funkcjonariuszy to większy budżet. Wystąpimy o naprawdę spore dofinansowanie z funduszy federalnych i o unowocześnienie wyposażenia, a wtedy drzyjcie, bandyci!

Właściwy człowiek na właściwym miejscu. Dobry, stanowczy, budzący zaufanie szeryf. Pan na włościach.

- Jesteś świetny w tym co robisz, prawda?

- Staram się. Inaczej nie wybiorą mnie po raz drugi.

- Nie martw się. Mam przecucie, że do emerytury będziesz szeryfem w Possum Landing.

- Chciałbym.

Zazdrościła mu, że zawsze wiedział, czego chce, podczas gdy ona wciąż poszukiwała.

- Co się zaś tyczy planów i marzeń, rano jadę do Dallas. Mam spotkanie w sprawie pracy.

- Powodzenia.

- Dziękuję.

Zamilkła na chwilę. Czekała z nadzieją, że Gage wyrazi żal z powodu jej wyjazdu, lecz oczywiście to nie nastąpiło. Rozsądne rozwiązanie. Przecież wiedział, że przyjechała do rodzinnego miasta tylko na parę tygodni. Nie mógł udawać zdumienia, że starała się o etat poza Possum Landing. Nie mógł liczyć na nic więcej, by nie wyjść na durnia.

- Wracam w sobotę- oznajmiła, wstając z krzesła.

Powinna natychmiast wyjść z gabinetu, zanim powie lub zrobi coś, czego potem będzie żałowała. Na przykład kusiło ją, by rzucić mu się na szyję. A gdyby ją odepchnął? Pokój miał przeszklone ściany. Całe biuro widziało, co się dzieje wewnątrz. A gdyby Gage nie zaprotestował przeciwko jej atakowi, dopiero wpadliby w tarapaty...

- A więc do zobaczenia w sobotę. Rzucisz ich na kolana, Kari.

- Dzięki. Spróbuję. Cześć.

Pomachała mu na pożegnanie i ruszyła do wyjścia. Minęła młodego zastępcę szeryfa, który po napadzie odwiózł ją do domu. Ukłonił się i powiedział z szacunkiem:

- Dzień dobry pani.

Poczuła się dziwnie staro.

Na ulicy panował popołudniowy skwar. Kiedy otwierała drzwi wozu, ktoś zawołał jej imię. Niestety, nie był to Gage. I dobrze znała ten głos. Wspaniale. Daisy! Tylko tego brakowało.

Zmusiła się do uśmiechu i odwróciła się. Piękna reporterka miała na sobie spódnicę odsłaniającą zgrabne nogi. Równie skąpa bluzeczka podkreślała obfitość biustu. Kari poczuła się jak trzynastolatka, która rozpaczliwie czeka, aż jej urosną piersi. Co prawda była modelką, wysoką i smukłą, lecz obwodem biustu i bioder przypominała raczej chłopca z podstawówki.

Jej figurze trudno jednak było odmówić atrakcyjności, toteż od razu wyprostowała się, chcąc wysłać komunikat: „To moje zdjęcia drukowano w najbardziej prestiżowych magazynach mody”.

- Witaj, Daisy - uśmiechnęła się szeroko. - Miło znów cię widzieć.

- Ciebie także.

Staneła przed nią kragła ślicznotka z miną wyrażającą pewność siebie i udawane współczucie.

- Musi ci być ciężko.

Kari podejrzewała, że Daisy nie chodzi o upał, postanowiła jednak okazać dobrą wolę.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Daisy westchnęła ciężko.

- Naturalnie o Gage'u. Wciąż do niego startujesz. Przed chwilą widziałam, jak niosłaś mu do biura talerz ciastek. Właśnie siedziałam u manikiurzystki po drugiej stronie ulicy.

Kari poczuła, że zaczerwieniła się po uszy. Choć przecież nie miała powodów do wstydu.

Daisy zatrzepotała długimi rękami.

- Pora zrozumieć, że Gage do ciebie nie wróci. Nigdy nie wraca. Z dawnymi przyjaciółkami pozostaje na stopie koleżeńskiej, nic więcej. Uwierz mi, niejedna dziewczyna próbowała po raz drugi go do siebie przywiązać. - Konspiracyjnie ściszyła głos. - Winisz je za to? Gage Reynolds to zdobył przez duże Z, ale potem szast-prast i po wszystkim. Wyjechałaś dawno temu i chyba nie orientujesz się w temacie. Po prostu nie chcę, żebyś się rozczarowała.

- Doceniam twoją troskę i dobre rady - oświadczyła Kari. Niewiele więcej mogła wymyślić, by zachować pozory normalnej rozmowy.

Dręczyło ją pytanie, jak do rewelacji Daisy mają się namiętne pocałunki Gage'a. Poza tym wizja Gage'a, który ucieka przed tłumem kobiet usiłujących złapać go na łące, wywołała uśmiech.

Nagle ją olśniło. Daisy była rozwódką, interesowała się Gage'em, a ją ostrzegęła... Dziennikarka nie myślała o kolejnym flircie. Ona polowała na męża. Sprawa była więc poważna.

- Doprawdy, nie wiedziałam...

- Czego nie wiedziałaś? - Daisy zamieniła się w słuch.

- Że Gage nie jest ci obojętny. Ze traktujesz go poważnie.

- Owszem, nie zaprzeczam. - Daisy wzruszyła ramionami. - To dobry człowiek. Trudno dziś takiego

spotkać. A co do rozwodu, to rzecz była nie do uniknięcia. Poślubiłam świra i popaprańca.

Atmosfera się zagęszczała. Kari nie życzyła sobie wylewnych monologów kobiety zawiedzionej, jednak sama sprowokowała ją do szczerości. Ogarnęło ją poczucie winy. Pojawiła się znienacka po ośmiu latach i wystartowała jak rakieta do najatrakcyjniejszego faceta w mieście, podczas gdy Daisy została na lodzie. Na lodzie? Bóg jeden wiedział, co ją łączy z Gage'em.

- Jesteś w nim zakochana? - spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Daisy parsknęła nieprzyjemnym śmiechem.

- Zakochana? Nie sądzę. Byłam raz zakochana i nic z tego nie wyniknęło oprócz kłopotów. Bardzo lubię Gage'a. Chyba bylibyśmy szczęśliwym małżeństwem, a to liczy się dla mnie najbardziej. Kieruję się w życiu głową, a nie inną częścią ciała. Marzę o spokojnym, przyzwoitym mężczyźnie, który wraca do domu o zapowiedzianej porze i bez zarzutu wywiązuje się z ojcowskich obowiązków. O takim mężczyźnie jak Gage.

Trudno było się z nią nie zgodzić, ale plan Daisy wyglądał jak rozkład jazdy pociągów.

- Czy Gage też tak myśli o małżeństwie?

- Nie. Podobnie jak większość facetów wyobraża sobie, że miłość to bujanie w obłokach. W porządku, niech wyraża swoje uczucia według uznania. To ja będę uosobieniem zdrowego rozsądku w tym związku. - Daisy zmrużyła oczy. Żarty się skończyły. - Nie myśl sobie, że wkręcisz się z doskoku i namieszasz, jakby nic się przez lata nie zmieniło.

- Absolutnie mnie to nie interesuje - wyznała szczerze Kari.

- I dobrze. Zamierzam go zdobyć. Potrzebuję tylko trochę czasu.

- Z pewnością uda ci się osiągnąć cel.

Kari ledwie mogła ustać w miejscu. Chciała wsiąść do samochodu i uciec gdzie pieprz rośnie. I zapomnieć, że ta rozmowa w ogóle się odbyła.

Daisy westchnęła.

- Nie bierz tego do siebie, ale wołałabym, żebyś tu nigdy nie wróciła.

W Kari kiełkowała podobna myśl. Nie wiedziała, czy współczuć Gage'owi czy nie. Taki silny, bezkompromisowy mężczyzna powinien sobie dać radę z Daisy. Nie wiedziała, jak zakończyć krępującą rozmowę.

Wreszcie po prostu otworzyła drzwi auta.

- Nie bój się, nie wróciłam tu na stałe. - Rzuciła torebkę na siedzenie dla pasażera. - Nie musisz się mną przejmować.

- Wcale nie zamierzałam.

Daisy pożegnała ją ledwie zauważalnym ruchem dłoni, okręciła się na pięcie i ruszyła w stronę biura szeryfa.

- Sama nie wiem. Australia? - Edie kartkowała kolorowy folder. - Tak daleko?

John, jej narzeczony, uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Na tym polega sens i urok podróży. Oderwiemy się od codziennej rzeczywistości.

Edie wzniosła wzrok ku niebu.

- Wiem. Po prostu nigdy nie sądziłam... - Głos jej się załamał. - Australia -jęknęła.

Gage, siedzący po drugiej stronie kuchennego stołu, obserwował ich z rozbawieniem. Zjedli właśnie kolację, a zaraz po sprząnięciu naczyń John wyjął kilka broszur reklamujących wycieczki w egzotyczne miejsca. Musieli wspólnie podjąć decyzję o podróży poślubnej.

Gage spokojnie sączył kawę. Cieszył się radością matki. Śmierć męża wpędziła ją w głęboką depresję, na szczęście kryzys minął. Jednak dopiero wraz z poznaniem Johna nastały dla Edie jasne dni.

Pod względem fizycznym John w niczym nie przypominał ojca Gage'a. Był kilkanaście centymetrów niższy, krępy, jasnowłosy i niebieskooki. Okazał się jednak poczciwym, życzliwym człowiekiem o wielkim sercu. Zauroczonego panią Reynolds, chciał porwać ją w ramiona i poślubić po miesiącu znajomości. Mimo wszystko zdobył się na cierpliwość. Zaloty trwały długo. Nie popędzał swej wybranki. Rozumiał, że potrzebuje czasu. Rok przekonywał ją do małżeństwa, ale gdy Edie wreszcie zadeklarowała uczucie, stali się nierozdzielni.

Rozkwitający romans nieco zdziwił Gage'a, ale starał się okazać maksimum tolerancji. Szybko się przekonał, że John nie zamierza zająć niczyjego miejsca. Z drugiej zaś strony matka zasługiwała na drugą szansę.

- Po zwiedzeniu Australii wsiądziemy na statek pasażerski, który zawija po kolei do Singapuru, Hongkongu i kilku portów chińskich, a potem japońskich. Stamtąd wrócimy samolotem.

Edie pokręciła głową.

- To oczywiście brzmi wspaniale. - Obdarzyła narzeczonego promiennym, czułym uśmiechem. - Nie wspomnę nawet, ile taka wycieczka będzie kosztować.

- Żyje się raz - mruknął John.

- Zawsze chciałam zobaczyć tamte rejony - stwierdziła rozmarzona.

- Tak więc powinnaś podziękować, ucałować narzeczonego i zacząć przygotowania do wyprawy - poradził Gage wesoło. - Szykuj się, mamó.

Narzeczeni mieli mnóstwo czasu na długie podróże, a John zakończył karierę zawodową jako milioner. Nawet po przekazaniu szczodrej części majątku córkom i wnukom zostało mu wystarczająco dużo pieniędzy, by zapewnić sobie i żonie dostatnie życie.

Edie spojrzała najpierw na syna, potem na Johna i z wahaniem skinęła głową.

- A gdzie buzi? Nawet Gage upomniał się o moje prawa! - stwierdził John.

Musnęła jego usta.

Gage wypił łyk kawy. Przy kuchennym stole zawsze panowała magiczna, rodzinna atmosfera. Przed laty, kiedy jeszcze żył ojciec, rozmowy często przeciągały się do późnej nocy. Ralph był pod wieloma względami oddany żonie, ale z powodu uporu nie dostrzegał wielu spraw i nie potrafił iść na kompromis. Nie lubił podróży i konsekwentnie ignorował prośby Edie, żeby gdzieś wyjechać.

Ralph urodził się i wychował w Possum Landing. Uważał, że nic lepszego nie może człowieka spotkać. Gage wiedział, że niewiele ma w sobie z ojca. Cho-

ciąż także kochał rodzinne miasto i nigdy nie tęsknił za przeprowadzką, nie uczynił z Possum Landing jedyne-
go miejsca na ziemi. Wyjazdy sprawiały mu niekłamaną
radość. Przypuszczał, że ciekawość świata odziedziczył
po matce.

Edie rozłożyła folder na blacie.

- Nie do wiary, rewelacyjna trasa! Patrz, Gage, urzą-
dzimy sobie wycieczkę po australijskim buszu. Przewi-
dziano też nurkowanie na Wielkiej Rafie Koralowej.

- Uważajcie na rekiny - zażartował Gage.

Uśmiech Edie wyrażał bezbrzeżną matczyną miłość.

Kiedy razem z Johnem zagłębili się w marszrucie
miodowego miesiąca, Gage przez otwarte okno kon-
templował nocne rozgwieżdżone niebo. Nie miał na-
stroju do pogaduszek. Nie mógł się na niczym skupić.

Kari.

Po trzech dniach wróciła z rozmowy w sprawie pra-
cy. Rano zobaczył jej samochód. Chociaż powtarzał
sobie, że nie interesują go jej plany wyjazdowe, musiał
przyznać, że powrót Kari przyniósł mu ulgę.

Niedobrze. Opadły go ponure myśli. Zanosiło się na
kłopoty.

Wiedział, że prędzej czy później dojdzie do spotka-
nia. Zamierzał nadal pomagać jej w remoncie domu,
tyle, że coś się między nimi zmieniło. Nie umiał powie-
dzieć, czy chodziło o kłótnię, czy też o coś wręcz prze-
ciwnego. Wzniecili pożar namiętności, w którym omal
nie spłonęli. Nawet nie sądził, że po tak długiej rozłące
będzie to możliwe.

Dokończył kawę, wstał i przeciągnął się.

- Wydaje mi się, że papużkom nierozłączkom przyda się chwila samotności.

Edie podniosła lekko nieprzytomny wzrok.

- Ależ Gage, nie idź jeszcze. Czujesz się zaniedbany, synku?

Obszedł stół, pochylił się i cmoknął matkę w policzek.

- Przecież planujecie miesiąc miodowy, a ja wam w niczym nie pomagam, wręcz zawadzam. - Uścisnął rękę Johna. - Nie daj się namówić na bezsensowne oszczędności. Broń Boże nie bierzcie ciemnej, ciasnej nory na dnie statku. Mama miewa takie pomysły.

John uśmiechnął się szeroko.

- Zdażyłem się zorientować. Ale nie ustąpię. Zarezerwujemy apartament.

- Po co? Tyle pieniędzy!

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Przed wyjściem Gage chciał jak zwykle opróżnić pojemnik na śmieci.

- Nie musisz - powstrzymał go John. - Sam później to zrobię.

Gage potrząsnął głową.

- Nie bądź taki gorliwy - zaprotestował. - Mam lata praktyki. Poza tym kiedy się pobierzecie, i tak przejmiesz wszystkie obowiązki. Przekażę ci je z satysfakcją.

- Umowa stoi.

Pożegnał się i wyszedł tylnymi drzwiami. Oświetlał sobie drogę latarką. Pogwizdując jakąś melodyjkę, podniósł pokrywę kontenera na śmieci. Już miał umieścić w środku plastikowy worek, gdy na stercie papierowych

toreb spostrzegł piękną szkatułkę obitą materiałem. Kwiecisty wzór wyglądał znajomo. Gage aż stracił oddech z wrażenia. Oto w śmietniku znalazł pudełko, w którym matka przechowywała fotografie i inne „skarby”. Szkatułka była w domu, odkąd sięgał pamięcią. Dlaczego została wyrzucona właśnie teraz?

Musiąca zająć fatalna pomyłka. Z tą myślą ostrożnie wyjął pudełko z kontenera i wrócił do domu. Stawiając stopę na ostatnim schodku, zachwiał się lekko. Szkatułka wysliznęła się z rąk, upadła i otworzyła się. Tuziny zdjęć wypadły na podest.

Zaklął pod nosem i schylił się, by je pozbierać. Zaczął od wielokrotnie oglądanych starych fotografii matki. Piękna z niej była kobieta. Zdjęcia przedstawiały ją w towarzystwie Ralpha i członków rodziny. Na kilku...

Gage zmarszczył czoło. Na kilku zdjęciach widniała matka z nieznanym mężczyzną. Z początku mylnie sądził, że zrobiono je przed ślubem Edie, lecz na jej palcu zauważył obrączkę. Mężczyzna otaczał ją ramieniem w sposób sugerujący, że łączy ich o wiele więcej niż przyjaźń. Jego twarz...

Niby obcy, a jednak było w nim coś znajomego. Gage wyteżył wzrok. Podniósł następny plik zdjęć i przewertował je błyskawicznie. Mężczyzna pojawiał się jeszcze na kilku fotografiach. Zawsze blisko matki, zawsze ze szczęśliwą miną.

Bingo! Był podobny do Quinna. Gage przypatrzył się jeszcze dokładniej i dostrzegł też sporo ze swoich rysów. To pewnie jakiś bliski krewny. Ale kto?

Wtem otworzyły się drzwi.

- Coś się stało? Nie słyszałam silnika twojego samochodu - stwierdziła matka zatroskanym głosem. - Jakież kłopoty?

Jęknęła i zbladła jak ściana.

- Mamo!

Eddie pokręciła głową.

- O Boże przynajświętszy - szepnęła. - Wyrzuciłam to wszystko.

- Wiem. Znalazłem pudełko. Trzymałaś w nim swoje skarby. Sądziłem, że wyniosłaś je przez pomyłkę.

Przerażony wyraz twarzy pani Reynolds mówił jednak, że pomyłka nie wchodziła w rachubę.

- Co to za facet, mamo?

Zadrzała.

- Ktoś... kogo kiedyś znałam - odpowiedziała ledwie słyszalnym szeptem.

Gage poczuł się, jakby wkroczył na pole minowe. Bo tak też w istocie było.

- Kto to? Z wyglądu bardzo przypomina Quinna, trochę jest też podobny do mnie. Jakiś krewny?

Na werandzie pojawił się John. Zerknął na fotografie i przytulił narzeczoną.

- Nic się nie stało - zapewnił ją półgłosem.

W Gage'u przewróciły się wnętrzności. John znał sprawę. Bez względu na sens tajemnicy, wiedział o wszystkim. Klamka zapadła. Teraz Gage musiał dowiedzieć się prawdy.

- Kto to? - powtórzył z naciskiem.

Matka wybuchnęła płaczem. Rozpaczliwie przyłgnęła do Johna, a jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Gage nie

należał do ludzi strachliwych, jednak tym razem zaniepokoił się nie na żarty.

- John, kto to?

- Wejdźmy do środka - zaproponował cicho John.

- Porozmawiamy w domu.

- Nie. Mów natychmiast!

John pogłaskał Edie po włosach.

- Gage, są takie rzeczy... - Urwał i westchnął. - Edie, co mam zrobić?

Popatrzyła na niego i ufnym wzrokiem udzieliła mu pełnomocnictwa

- Bardzo proszę, wejdźmy. To nie miejsce na takie rozmowy.

- Nie ruszę się stąd, dopóki nie odpowiesz na pytanie. Co to za człowiek?

John wziął głęboki oddech.

- Twój ojciec.

ROZDZIAŁ 8

Kari przemierzała salon tam i z powrotem, co chwila zatrzymując się przed oknem wychodzącym na podjazd, by sprawdzić, czy Gage już wrócił. Wiedziała, że ten wieczór spędza na kolacji u mamy i że na nic zda się jej nerwowa wędrówka, bo z pomieszczeń położonych przy głównym wejściu i tak usłyszałaby odgłos silnika jego półciężarówki. Nadal jednak uparcie chodziła wte i wewte.

Przyznała szczerze przed sobą samą, że chce się zobaczyć z Gage'em, porozmawiać i pożartować, po prostu pobyc razem. Wyjechała tylko na trzy dni, ale wydawało się, że minęła cała epoka. Nowe spotkanie z Gage'em nadałoby jej powrotowi do Possum Landing głębszy sens.

Zganiła się w myślach: to nie żaden powrót! To nie był jej dom i tak naprawdę nigdzie nie wróciła. Przyjechała do rodzinnego miasteczka na pewien czas i przy okazji odnowiła znajomość z byłym chłopakiem.

Znów znalazła się przy oknie i spojrzała w noc. Tak wiele chciała opowiedzieć Gage'owi. Rozmowa w sprawie pracy przebiegła nadszpiewanie pomyślnie. Poznała dyrektora szkoły i kilku nauczycieli. Nazajutrz

spotkała się z przedstawicielami rady szkoły. Podczas drugiej rozmowy z dyrektorem zrozumiała, że pozytywne rozpatrzenie jej podania o pracę jest wielce prawdopodobne. Tak więc wszystko układało się nadzwyczaj pomyślnie. Dlatego marzyła o rozmowie z Gage'em. Chciała podzielić się z nim radością i uczcić spodziewany sukces. Zresztą każdy pretekst był dobry do wspólnego spędzenia wieczoru.

- Gdzie się podziewasz? - mruknęła pod nosem, zaciągając zasłony w oknie i wyruszając w dalszą wędrówkę po pokoju.

Wraz z niepokojem powróciła tęsknota za czymś nienazwanym...

I właśnie kiedy doszła do wniosku, że dłużej nie wytrzyma napięcia, usłyszała, jak pikap zajeżdża przed sąsiedni dom. Serce Kari zabiło żywiej, a kroki stały się dłuższe i bardziej energiczne.

Gdy Gage wysiadał z kabiny, Kari ruszyła czym prędzej przez korytarz, ganek i trawnik. Wprawdzie obopólnie ustalili, że nie będą więcej się całować, ale czy nie wolno rzucać się na szyję? Tak wyobrażała sobie moment powitania: podbiec do Gage'a, paść mu w ramiona i...

Była już tuż przy nim. W świetle latarni ujrzała jego twarz. Stała się jak rażona piorunem. Coś się stało. Widziała to w jego oczach. Coś złego.

- Gage?

Odpowiedział jej pusty wzrok, zaciśnięte usta, stężałe rysy. Bez słowa pokręcił głową i zaczął wchodzić po schodach.

Zawahała się. Nie wiedziała, jak zareagować, w końcu ruszyła za nim.

Taka sama sień, korytarz i klatka schodowa jak w domu babci - tyle że wyremontowane. Kilka lamp rzucało jasne snopy światła.

Gage podszedł do przeszklonej szafy w kącie salonu, otworzył drzwiczki, wyjął butelkę whisky i nalał sobie. Opróżnił szklanekę dwoma haustami, nalał drugą porcję i bez sił opadł na sofę.

- Poczęstuj się - zaprosił cichym, ochrypłym, obcym głosem.

Następny łyk - i odstawił szklanekę na drewniany stolik. Odchylił głowę i zamknął oczy.

Kari ogarnął strach. Usiadła na sofie obok Gage'a i czekała. Po paru minutach milczenia dotknęła lekko jego barku.

- Chciałbyś porozmawiać?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Czy wszyscy zdrowi? Twoja mama? Quinn? Miałaś nowe wiadomości o bracie?

Obrócił twarz ku Kari i otworzył oczy. Wyglądał jak człowiek, który właśnie trafił do piekła i stanął oko w oko z diabłem.

- Nikt nie umarł - stwierdził obojętnym tonem. - A przynajmniej nikt, kto jeszcze nie był martwy.

Jak dalej prowadzić rozmowę? Jak mogła mu pomóc, nie znając problemu? I czy w ogóle mogła? Na szczęście nie kazał jej odejść, ale czy była gotowa na poznanie jakiejś strasznej tajemnicy?

Gage potarł skronie i sięgnął po szklanę.

- Tylko raz w życiu wpadłem w podobną wściekłość - oświadczył głosem wypranym z wszelkich emocji. - Nie chodzi o zwyczajną złość. Mówię o zapiekłej, chorej wściekłości, która wypala wnętrza i domaga się odwetu na całym świecie.

Przyjrzała mu się bacznie. Właściwie był spokojny. Wszystko krył w sobie.

- Kiedy po raz pierwszy to się stało? - zapytała wreszcie.

- Kiedy wyjechałaś.

- Och... - Twarz Kari wykrzywił grymas niedowierzania.

- To prawda. Setki razy czytałem twój liścik, a potem poszedłem upić się na umór. Postanowiłem wyruszyć w ślad za tobą. Teraz brzmi to głupio i śmiesznie, ale miałem plan, żeby dogonić autobus na trasie do Nowego Jorku i wyciągnąć cię z niego. Zamierzałem powiedzieć głośno, co o tobie myślę. Pal sześć zdrowy rozsądek. Chciałem to zrobić i już. Nigdy wcześniej tak się nie wściekłem.

- Jaki był finał?

- Miałem szczęście. Z samochodu została kupa złomu, a ja wyszedłem cało, tylko z paroma bliznami. - Podniósł wzrok. - Dostałem nauczkę. Dziś się upiję, ale nie siądę za kierownicą.

- W porządku.

Nadal nic nie wiedziała. Nikt nie umarł, tylko Gage zamierzał się upić.

- Jeśli chcesz mi dotrzymać towarzystwa, uprze-

dzam, że zanosi się na długą noc. Nalej mi jeszcze szklaneczkę, sobie też nie żałuj. Zaręczam, że przyda nam się alkohol.

Zrobiła, jak kazał.

- Gage, powiedz, co się stało.

Wbił wzrok w mocny, klarowny płyn. Jak miał wytłumaczyć, że zawalił mu się świat? Nic już nie było takie jak przedtem.

- Wpadłem do mamy na kolację. Kiedy się pożegnałem, zabrałem jak zwykle worek ze śmieciami. Gdy go wyrzucałem, w kontenerze zauważyłem pudełko, które od lat należało do mojej mamy. Trzymała tam fotografie i inne cenne pamiątki, więc uznałem, że wylądowało w śmietniku przez pomyłkę. Niosłem je do domu, ale potknąłem się na stopniu i wypadło mi z rąk. Zawartość rozsypała się na podeście. Podniosłem plik zdjęć. - Mówił jak automat, jak ktoś, kto bezmyślnie referuje to, co widzi na ekranie. - Przedstawiwały jakiegoś mężczyznę. Moją matkę z tym mężczyzną.

Kari pochyliła się i znów pogłaskała go po barku. Od razu poczuł się lepiej. W jego okrutnym, rozpadającym się życiu pojawiło się coś ciepłego, serdecznego, wzbudzającego zaufanie.

- Miała romans?

- Tak...

- Wiem, że to dla ciebie szok. Zawsze myślałeś, że małżeństwo twoich rodziców było wzorowe. Trudno się pogodzić, że wdarała się w nie zdrada.

Nie wiedziała najważniejszego. Oto los podłożył pod jego życie dwie bomby: jedna rozniosła w proch

przeszłość, a zapalnik drugiej tykał nieubłaganie, odmierzając czas do eksplozji, która zniszczy przyszłość.

- John wiedział - oznajmił głucho. - Wyszedł na werandę. Matka rozplakała się, nie mogła wydobyć głosu. To on mi powiedział. - Wbrew własnej woli obrócił twarz i popatrzyła na Kari. - Mężczyzna na fotografiach to mój ojciec.

Kari zrobiła wielkie oczy i rozchyliła usta. Zbladła jak ściana. Dyszała.

- Ależ Gage...

Pokiwał głową.

- Sam w to nie potrafię uwierzyć. Absurd! Mój tata... to znaczy Ralph...

Znów owładnęła nim wściekłość. Wściekłość i ból - przekłeta kombinacja. Już to przechodził. Tyle że teraz nie zamierzał spić się i zabawić w pirata drogowego. Będzie siedzieć w domu kamieniem, póki nie opadną złe emocje.

- Twój ojciec.

- Który? - spytał gorzko.

- Prawdziwy ojciec. Ralph. Ten, którego znasz. Doprawdy, nie rozumiem! Twój rodzice tak się kochali! Całe miasto o tym wiedziało. Nierozłączna para. Zawsze razem, zawsze rozmawiali, śmiali się. Przecież znam twoją mamę. Ona nie należy do kobiet, które by...

- Głos jej się załamał.

Wiedział, co chciała powiedzieć. On także nigdy by nie przypuścił, że jego matka najpierw wda się w romans, a potem przypisze ojcostwo bękarta swemu męż-

żowi. Równie nieprawdopodobna wydawała mu się sytuacja, w której ojciec godzi się na coś takiego.

- Jak to się stało?

- Nie wiem. Nie zostałem tam na tyle długo, by zadać podstawowe pytania. - Zamiast drażyć temat, po prostu wsiadł do ciężarówki, odprowadzany rozdzierającym serce szlochem matki. - Nie chcę, żeby to była prawda - przyznał cicho. - Jeśli nie jestem synem mojego ojca...

Kim był? Pięć pokoleń Reynoldsów mieszkało w Possum Landing. Szczycił się tą genealogią. Dzieje rodziny stały się częścią jego biografii i osobowości. Do dziś. Zamiast dumy z przodków pozostał stek kłamstw.

Przesunęła się na sofie, ujęła Gage'a pod ramię i oparła mu głowę na ramieniu.

- Kompletnie nie wiem, co powiedzieć. Na usta cisnie się mnóstwo pytań, ale od pytań nie poczujesz się lepiej. Bardzo mi przykro.

Nie odpowiedział ani nie odsunął się. Bliskość Kari niosła spokój i ciepło. Tylko tyle i aż tyle. Jej dotyk i słowa nie wystarczyły, by ukoić skołatane nerwy, lecz dobrze było mieć przy sobie kogoś życzliwego. Nigdy przedtem nie pragnął tak desperacko jej obecności.

Długo siedzieli w milczeniu.

- On jest też ojcem Quinna - odezwał się wreszcie.
- Zauważyłem podobieństwo na zdjęciach.

Zdumiona, podniosła głowę.

- Ojcem Quinna? Zatem to nie był przelotny romans. Musiał ciągnąć się kilka lat. Jak to możliwe?

- Nie wiem. Facet był bardzo podobny do Quinna.

Gdyby pochodził stąd, musiałbym się na niego natknąć. To przecież małe miasto.

Nie potrafił wyobrazić sobie przelotnej przygody matki z innym mężczyzną, a co dopiero trwałego związku, który zaowocował dwójką dzieci! Cóż, do diabła, porabiał wtedy Ralph? Gage dałby sobie rękę uciąć, że jego ojciec... cholera, nie znał swego ojca, widział go tylko na zdjęciu... że Ralph nie tolerowałby niewierności żony, bez względu na to, jak mocno ją kochał. W takim razie jaką tajemnicę kryła rodzina Reynoldsów?

Zadzwonił telefon. Gage nie ruszył się z miejsca.

- Nie odbierzesz?

- Nie.

- To pewnie twoja mama albo John.

Wzruszył ramionami. Nie miał ochoty na rozmowę z żadnym z nich.

Kari próbowała coś wyjaśnić, lecz zrezygnowała, słysząc tekst powitania nagrany na automatyczną sekretarkę: „Tu Gage. Nie ma mnie w domu. Po sygnale zostaw wiadomość”.

- Ga... Gage? - Edie jękała się z przerażenia. - Jesteś tam? Tak mi przykro... Wiem, że ta wiadomość cię przygnębiła i... - Wybuchnęła płaczem.

Kari wstała z sofy i podeszła do telefonu. Nie zatrzymywał jej, ponieważ nie miało już to dla niego znaczenia. Pomyślał, że mogą sobie gadać choćby całą noc, i tak to niczego nie zmieni.

Kiedy nie czuł przy sobie Kari, na nowo wybuchnęła w nim wściekłość. Nie znosił się bać, toteż uciekł w gniew. Tak było bezpieczniej, łatwiej. Czuł się oszu-

kany, zawiedziony, zdradzony. Wiedział, że cokolwiek powie matka, jakiegokolwiek motywy i usprawiedliwienia przedstawi, jemu to nie wystarczy. Nigdy jej nie wybaczy.

Kari skończyła rozmawiać i przysiadła na skraju sto-
lika naprzeciwko Gage'a. Ich kolana stykały się. Ujęła
jego rękę.

- Mama chciała się upewnić, że nic ci się nie stało.
Powiedziałam, że jesteś nadal w szoku.

Patrzyły na niego zatroskane, niebieskie oczy. Mimo
cierpienia i załamania, doszedł do wniosku, że jest przy
nim najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział.
Duże, wyraziste oczy, wydatne usta, idealnie gładka
skóra.

Ucisnęła jego palce.

- Mama chce z tobą porozmawiać.
- Nie - oświadczył ostro.
- Kiedyś będziesz musiał zmierzyć się z tym proble-
mem.

- Dlaczego?
- Aby uzyskać odpowiedź na parę pytań.
- Nie mam pytań.
- Oczywiście, że masz! I to mnóstwo. Edie chce ci
wszystko wytłumaczyć. Pewnych rzeczy na razie nie
rozumiesz.

- Tak sądzisz? - spytał gorzko.

Nie puszczała jego dłoni.

- Edie jest twoją matką. Wasza miłość to fundament
twojego życia... i jej życia. Nie zamierzasz chyba odwró-
cić się od niej, zważając tylko na swoje urazy i pretensje?

- Założysz się?

- W żadnym wypadku. Musisz jej wysłuchać. Musisz poznać i zrozumieć prawdę. O paru sprawach musisz jeszcze się dowiedzieć.

Gwałtownie uwolnił dłonie z jej uścisku.

- Na przykład o tym, że człowiek, którego uważałem za ojca, wcale nim nie jest? To już wiem.

- To tylko geny, a tak naprawdę liczą się uczucia. Ojciec bardzo cię kochał.

- Nie wiem, czy mój ojciec w ogóle wie, że żyję.

- Ralph jest twoim ojcem, bo on cię wychował i obdarzył miłością.

- To już się nie liczy.

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Nie znosiła, kiedy się tak zacinał, nie dawał do siebie dostępu. Zatracał wtedy rozum, stawał się jednym wielkim uporem. W tym wypadku oznaczało to zranienie dwóch osób: jego i matki.

Nie orientowała się w wydarzeniach sprzed ponad trzydziestu lat. Edie także nie wyjaśniła, dlaczego zaszła w ciążę nie z Ralphem. Kari wiedziała jednak, że musiało się tak stać z ważnej przyczyny i jeśli Gage zdoła powstrzymać zaślepiającą go złość, sam rozwikła zagadkę. Musiała mu w tym pomóc.

Wiedziona impulsem, pochyliła się i objęła go ramionami.

Nie poruszył się. Był jak głaz. Konsekwentny do końca. Cały Gage.

- Nie zamykaj się w sobie - poprosiła rozżalona, klękając na podłodze, tuż przy nim.

Musnęła ustami jego wargi, lecz on znów nie zareagował. Gdy zamierzała zrezygnować z dalszych pieszczot, objął ją w tali i mocno przygarnął do siebie. Tak, chciała go pocieszyć, ale zarazem... Gdy znalazła się w jego objęciach, a zwłaszcza gdy poczuła na górnej wardze koniuszek języka, stwierdziła, że to zapowiedź całkiem miłego wieczoru.

Nagle świat zewnętrzny i przeszłość przestały być problemem. Liczyło się tylko to, co narastało między nimi. Żar zmysłów. Podniecenie. Namiętność. Żądza.

Jeszcze mocniej zacisnęła palce na ramionach Gage'a. Pragnęła ofiarować mu o wiele więcej niż pocieszenie. Pragnęła też czegoś dla siebie.

Przytulił ją ze wszystkich sił i nagle wydawało się, że jego wszędobylskie czułe dłonie gładzą jednocześnie i biodra, i nogi, i plecy Kari. W odpowiedzi jej ręce zaczęły głaskać krótki zarost na twarzy i jedwabiste, falujące włosy Gage'a.

Długi, głęboki, namiętny pocałunek wyciszył złe emocje. Pieszczoty były coraz bardziej odważne. Gage przesunął palce po jej udach, biodrach i brzuchu aż do piersi i tam się zatrzymał. Cudowny ciężar mocarnej męskiej dłoni. Kari dygotała, ogarnięta przemożnym pragnieniem, by osiąść kochanka.

Bezwstydna wizja powinna ją zaszokować, ale tak się nie stało. Przecież chodziło o Gage'a, jedynego mężczyznę, któremu ufała.

Nagle przerwał pieszczoty i gwałtownie wstał. Ona również zerwała się na równe nogi. W jego oczach było jedno wielkie pytanie.

- Kari?

Pogładziła jego szeroki tors. Chyba takiej odpowiedzi oczekiwał. Przytulił ją i znów pocałował, jeszcze łapczywiej, jeszcze głębiej. Rozkoszowała się jego nienasyconą namiętnością. Żar topił jej ciało jak świecę. Ledwie trzymała się na nogach.

Spojrzała mu w oczy. Mrok i rozpacz zniknęły bez śladu. Wesołe ogniki rozświetliły twarz.

- Próbuję zatrzymać się na tyle wcześniej, żebyśmy zdążyli dojść do sypialni - wyjaśnił. - Mam bardzo wygodne łóżko, ale nie potrafię oderwać od ciebie rąk.

- A kto mówi, że musisz? - spytała, ruszając w stronę schodów. - Ostatni na górze robi striptiz dla zwycięzcy! Start!

Parsknął śmiechem i pobiegł za nią. W połowie schodów, gdy wyprzedzała go o dwa stopnie, chwycił ją za biodra i przyciągnął. Zachwiała się i krzyknęła.

- Spokojnie - szepnął, unosząc ją w powietrze i zarzucając sobie na plecy.

- Co ty wyprawiasz? - zaprotestowała.

- Zapewniam sobie wygraną. Lubię patrzeć. Jeszcze chwila... jeszcze chwila... Wygrałem! - obwieścił i włączył światło.

Cofnęła się o krok i zerknęła spod powiek. Powiedziała: „Lubię patrzeć.”

Czuła się jednocześnie podekscytowana i zaniepokojona.

- Gage, nie wiem, czy potrafię...

Podniósł jej dłoń do ust i pokrył dziesiątkami delikatnych pocałunków.

- Wiem. W porządku. Żartowałem.

- Na pewno? Chcę zrobić to, co... - urwała zmieszana. - Po prostu nie mogłabym...

Nadeszła pora, by wyjawić mu, że jest dziewczyną, zarazem jednak panicznie się bała, że jeśli się przyzna, Gage przerwie miłosną grę.

Kari, choć nie zaznała pełnego stosunku, co nieco jednak przeżyła. Kilka razy była blisko spełnienia, lecz zawsze się wycofywała w ostatniej chwili. Poznała też różne wyrafinowane pieścizny.

- Nie musisz się dla mnie rozbierać - stwierdził delikatnie, muskając jej policzek. - Możemy to sobie zostawić na następny raz.

Odetchnęła z ulgą.

- Nie wiem, czy powinnam się na to zgodzić. Może to ty rozbierzesz się dla mnie przy najbliższej okazji.

- Umowa stoi.

Pochylił się pocałował ją, idąc jednocześnie w stronę sypialni. W połowie drogi Gage zrobił pauzę w pocałunku, by zdjąć z Kari bluzkę.

Przy drugim postoju na szlaku ku łóżku Kari zrzuciła sandały, natomiast Gage rozpiął jej biustonosz. Koronkowy fatałaszek jak mgiełka rozplątał się w powietrzu. Dłonie powróciły na obnażone piersi.

Odrzuciła głowę w tył, a on dalej gładził ją i pieścił. Jego skóra okazała się trochę szorstka - nie na tyle, by zranić, lecz wystarczająco, by... sprawić przyjemność. Całował jej szyję, lizał wrażliwy zakamarek przy uchu. Jęknęła z rozkoszy.

- Chcę dotykać cię wszędzie - szepnął. - Chcę cię

dotykać, smakować i słuchać, jak oddychasz coraz szybciej. Chcę doprowadzić cię na skraj otchłani i sprawić, żebyś nie miała stamtąd odwrotu. A wtedy chwycę cię i uratuję, i doprowadzę tam jeszcze raz, i tak bez końca.

Zadrzała. Jak daleka droga dzieliła ich od sypialni? Szli krok za krokiem. Kiedy wyczuła bosą stopą dywan zamiast desek, wiedziała, że lada moment osiągną metę. Gage odszedł na chwilę, by włączyć lampkę nocną i zdjąć kołdrę. Powrócił do Kari, lecz już nie podjął pieśczoć. Zamiast tego ukląkł na podłodze i zajął się jej szortami.

Uporał się z nimi szybko. W okamgnieniu ściągnął też jej majteczki. I oto stała naga, ale zanim zdążyła wpaść w zakłopotanie, przycisnął usta do jej brzucha i niespiesznie ruszył w dół szlakiem wytyczanym przez kolejne pocałunki.

Domyślała się, dokąd wiedzie ten szlak, i to ją martwiło. Ktoś już wcześniej go przemierzył. Wszystkie jej przyjaciółki z entuzjazmem rozprawały o wspaniałościach seksu oralnego, podczas gdy dla niej było to przeżycie wstydlive i bolesne. Całe to lizanie i ssanie raniło ciało i skutecznie zniechęcało do erotyki. Ale jak to powiedzieć Gage'owi, by nie narazić się na śmieszność? Co sobie o niej pomyśli?

Położyła mu rękę na głowie, chcąc zwrócić na siebie uwagę, lecz zanim się odezwała, dotarł do celu. Użył palców, by lekko rozchylić drzwi do tajemnego miejsca, pochylił się i dotknął koniuszkiem języka najczulszego punktu.

Zalała ją fala żaru. Oszołomiona Kari nie знаła słów, by opisać intensywność doznania. Czując powolne, rytmiczne ruchy języka Gage'a, pragnęła jęczeć, wyć. Nie przeżyłaby chyba, gdyby nagle przerwał.

Na szczęście nie zamierzał. Wreszcie dotarli do łóżka, gdzie Gage kontynuował swe dzieło.

I Kari dotarła do spełnienia. Jej krzyk wypełnił pokój, ciało ogarnęły dreszcze.

Westchnęła, szczęśliwie zaspokojona, wracając do rzeczywistości. Leżała na łóżku, a Gage zaczął się wreszcie rozbierać. Syciła wzrok jego nagością.

Szybko zestawiała w myślach wszystkie „za” i „przeciw”. Tak, podjęła słuszną decyzję. Chciała to zrobić. Przekroczyć ostatni próg. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że gdyby poprosiła, Gage wycofałby się z dalszej akcji. Wewnętrzny głos podpowiadał jednak, że najwyższa pora to zrobić.

Uśmiechnęła się.

- Co cię tak rozśmieszyło? - spytał, biorąc z szafki nocnej opakowanie prezerwatyw.

- Pomyślałam, że bardzo długo na to czekaliśmy. I, jak na razie, muszę przyznać, że było niesamowicie.

- Zrobię co w mojej mocy, żeby dalej też tak było.

- Głęboko w to wierzę.

Gage nie był tego taki pewien. Zadowolił ją bez trudu. Podobał mu się każdy szczegół jej ciała, od szczupłej sylwetki po smak skóry. Ale wejść w nią - to coś zupełnie innego. Dręczyło go przecucie, że może nie dotrzeć do końca miłosnego aktu. Był tak podniecony, że eksplozja groziła w każdej chwili.

Położył się obok Kari i dotknął jej płaskiego brzucha.

- Muszę ci teraz wyznać, że od dawna z nikim nie byłem. Poza tym spędzałem wiele godzin na snuciu erotycznych fantazji z tobą w roli głównej. Dodaj te dwa fakty i mamy problem. Jeśli spodziewasz się po mnie wyczynów Casanovy, musisz przeczekać ten albo nawet następny raz.

Podniosła się na łokciu i pocałowała go.

- Prawisz mi cudowne komplementy. Naprawdę fantazjowałeś na mój temat?

Parsknął śmiechem.

- Oczywiście. Przecież wspomnienia były dość niewinne. Całowaliśmy się wieczorami w moim samochodzie, i to tylko na przednim siedzeniu. Pocałunki, pocałunki i niewiele więcej. Resztę dopowiedziałem sobie w fantazjach. Byłem na okrągło podniecony. Cóż mi pozostało poza fantazjowaniem?

- A teraz fikcja może zamienić się w rzeczywistość. Chcesz tego?

Takiego zaproszenia potrzebował. Założył prezerwatywę i ukląkł między udami Kari. Popatrzył na jej wspaniałe ciało, na piękną twarz. Odpowiedziała rozmarzonym spojrzeniem. Wreszcie się połączyli. Gage robił to powoli, niespiesznie, wchodził w Kari delikatnie. Było mu cudownie. Jeszcze dwie minuty, a straci kontrolę nad sobą...

Nagle poczuł opór. Znieruchomiał. Zanim zebrał myśli i zrozumiał, na czym polega problem, Kari chwyciła go za biodra i przyciągnęła ku sobie, potem zakłęta szpetnie, domagając się dalszego ciągu.

Jakże mógłby odmówić?

Poruszył się ostro, a Kari krzyknęła... nie z rozkoszy,
lecz z bólu. Zamknęła powieki.

Do Ucha! Była dziewicą. A on wszystko spaaprał.

ROZDZIAŁ 9

Zaczął się wycofywać, lecz Kari otworzyła oczy i kurczowo zacisnęła palce na jego biodrach.

- Nie! - szepnęła błagalnie. - Nie przerywaj!

- Posłuchaj...

- Zamknij się! - krzyknęła. - Klamka zapadła. Teraz nie ma już odwrotu.

To była prawda. W całym tym zamęcie Gage eksplodował. Poczł wreszcie ulgę. Pozostał w Kari, póki nie wstrząsnął nim ostatni dreszcz.

Wstał z łóżka i ruszył do łazienki, a kiedy parę minut później położył się znów przy Kari, na chwilę zamknął oczy i modlił się żarliwie, by nie spotkało go więcej niespodzianek.

Oparty na łokciu, zerknął na Kari. Leżała naga i obserwowała go badawczo, z niepewnością w oczach. Chciał jej wypomnieć, że powinna uprzedzić go o dziewictwie, z drugiej jednak strony nie chciał psuć atmosfery pierwszego razu. Pamiętał też, jak cudownie im było na samym początku. Uśmiechnął się czule i pogładził ją po policzku.

- Powiesz mi, dlaczego? - spytał cicho.

- Dlaczego byłam dziewicą? Dlaczego wybrałam ciebie? Dlaczego właśnie teraz?

- Możesz zacząć od odpowiedzi na dowolne pytanie.

Zmierzwione włosy okalały zarumienioną twarz, usta były lekko obrzmiałe, powieki same się zamykały. Wyglądała jak kobieta, która długo i intensywnie się kochała. W żadnym razie jak dziewica.

Wzruszyła ramionami.

- Nie planowałam, że tak to się wszystko potoczy. Nie zamierzałam przez tyle lat pozostać dziewicą. Cóż, tak się złożyło.

- Mów dalej - zachęcił, gdy zamilkła.

- Wiele by opowiadać. W Nowym Jorku umawiałam się na randki, ale niezbyt często. Przerażali mnie mężczyźni, którzy mają obsesję na punkcie modelek, toteż omijałam każdego, kto należał do tej kategorii. Byłam wybredna, ostrożna i działałam powoli. Większość rezygnowała, zanim się zgodziłam.

- Ich strata.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Zawsze tak mówiłam. Oczywiście nie byłam całkiem święta. Pocałunki, pieszczoty, te rzeczy. Nigdy jednak nie odważyłam się... no wiesz. - Znów wzruszyła ramionami.

Nie wiedział, jak zareagować na to krótkie wyznanie. Zawsze żałował, że nie był jej pierwszym mężczyzną, lecz nie przyszło mu do głowy, że mogą dostać od losu drugą szansę.

- To wszystko wyjaśnia - stwierdził, przeciągając słowa. - Ale dlaczego teraz? Dlaczego ze mną?

Pochyliła głowę, bezwiednie rysując palcem jakiś wzór na materacu.

- Chciałam przeżyć swój pierwszy raz z kimś, kogo lubię i szanuję. Nie sądziłam, że tak trudno znaleźć mężczyznę łączącego obie te cechy. Jadąc do Possum Landing, nie zamierzałam odnawiać bliższych kontaktów z tobą, ale dziś wieczorem zorientowałam się, że mnie pragniesz... To wyszło tak naturalnie, jak coś oczywistego i słusznego.

Żadna kobieta nie zaszokowała go tak w łóżku. Nie potrafił jeszcze uporządkować własnych emocji i odczuć. Nie zaprzeczał, że Kari go podniecała. Nie zaprzeczał też, że pogubił się w ocenie faktów.

- A jednak wolałbym, żebyś mnie uprzedziła - oświadczył. - Gdybym wiedział, inaczej bym tym wszystkim pokierował.

- Tak, uciekłybyś gdzie pieprz rośnie.

- Kochanie, jesteśmy w Teksasie. Nie uprawiamy tutaj pieprzu.

- Dobra, dobra. Wiesz, w czym rzecz. Bałam się, że się wściekniesz. Albo rozmyślisz. Albo i to, i to.

Sam nie wiedział, jak by się zachował. Sytuacja była naprawdę zagmatwana. Czy z uwagi na ich przeszłość dobrze się stało, że był dla Kari pierwszym mężczyzną?

- No i nie chciałam robić z igły widły. Ostatecznie każda kobieta rodzi się dziewicą, więc co to za rewelacja... - Gdy się nie uśmiechnął, zapytała: - Jesteś na mnie zły?

- Nie. Raczej zaskoczony. Wpadłem w panikę.

- Rzeczywiście. Widziałam twoją minę - mruknęła sarkastycznie.

- Nie kpiluj... - Przytulił mocno Kari. Wprawdzie nie miał wpływu na to, co dotąd się zdarzyło, ale mógł zadbać o dobre zakończenie. - Przepraszam, że sprawiłem ci ból.

- Koszta własne związane z dziewictwem. - Roześmiała się. - Reszta była wspaniała.

- Dziękuję. - I dodał wzruszony głosem: - Dziękuję za wszystko, Kari. Tak wiele ci zawdzięczam.

Zrozumiała, o co mu chodziło. Dała mu chwilę zapomnienia, oderwała od koszmarnych myśli o przeszłości.

Jakiś czas leżeli w milczeniu, delikatnie gładząc się, dotykając.

- Chcesz, żebym poszła? - zagadnęła nagle.

- Dokąd?

- Do siebie, do domu babci.

- Chcę tego, czego ty chcesz. Chcesz spędzić ze mną noc?

- Tutaj?

- Tak, w tym łóżku. Chyba że jesteś księżniczką na ziarnku grochu. W takim razie proponuję komfortowy nocleg w pokoju gościnnym.

- Sama nie wiem, kim jestem...

- Może nadeszła pora, by to sprawdzić?

Uśmiechnęła się promiennie. Gdy zgasił światło, położyła mu głowę na ramieniu.

- Gage?

- Tak?

- Zafundowałeś mi fantastyczny pierwszy raz. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. I twojej też.

Objął ją mocno i wsłuchał się w jej spokojny oddech. Gdyby wcześniej poznał prawdę o swojej przeszłości, pewnie nie zdecydowałby się na miłość z Kari, ale skoro to już się zdarzyło, wcale nie żałował.

Kari obudziła się w środku nocy. Przez szparę w zasłonach sączył się blask latarni ulicznych. Gage leżał obok. Obróciła się, by patrzeć na ledwie widzialny zarys jego profilu.

Przecież mógł się na nią wściec. Nie ostrzegła go, w co się pakuje. A okazał się słodki i zabawny. Sprawił, że poczuła się wspaniale. Była spełniona nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Zyskała ostateczną pewność, że dokonała właściwego wyboru. Bała się, że akt miłosny przyjmie z odrazą i wstydem, lecz dzięki Gage'owi wszystko udało się wspaniale.

- Dlaczego nie śpisz? - spytał.

- A skąd wiesz?

- Słyszałem, jak myślisz.

- Niech ci będzie. - Roześmiała się. - A dlaczego ty nie śpisz?

- Mam mętlik w głowie.

- Ach, Gage. - Przysunęła się i objęła go. - Chciałabym ci pomóc.

- Też bym chciał, ale muszę sam uporać się z tym całym galimatiasem. Tylko jak to zrobić? - zakończył bezradnie.

Rozumiała, jak bardzo czuł się zagubiony. To było niezwykle. Gage Reynolds zawsze wiedział, jaką decy-

zję podjąć, w którą stronę podążyć. Jednak teraz było inaczej.

A przecież mógł to wszystko rozwiązać w prosty sposób. Prawdę mówiąc, nawet nie musiał niczego rozwiązywać. Wystarczyłoby, gdyby przyjął rewelacje matki do wiadomości. Kari wątpiła jednak, czy Gage uzna jej radę za sensowną.

- Chcesz o tym porozmawiać?
- Nie, ale dziękuję za życzliwość.
- A może zrobić ci masaż?
- Nie.
- A może troszkę pofiglujemy?

Zerknął na nią rozbawiony.

- Mam inną propozycję. Połóż się na drugim boku.

Tak jak prosił, odwróciła się plecami, a on zaraz przywarł do niej całym ciałem.

- Uśnij, Kari - szepnął. - Niech ci się przyśni coś pięknego.

- I tobie też.

Chciała tak wiele mu powiedzieć, lecz nagle ogarnęła ją dziwna ociężałość, a zaraz potem -jeszcze dziwniejsza lekkość. Tego zaś, co było potem, już nie zapamiętała.

Obudziła się o świcie w pustym łóżku. W powietrzu unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy. Leżała naga w łóżku Gage'a.

Tak oto zaczął się nowy dzień. Kari zadumała się głęboko. Po pierwsze co innego być nago z mężczyzną w łóżku, gdy wokół panuje noc, a co innego rano,

w promieniach słońca, gdy sytuacja wygląda całkiem inaczej. Po drugie uprzytomniła sobie, że wyszła z domu, nie zamykając drzwi wejściowych nawet na klamkę, a co dopiero na klucz. W Possum Landing nie stanowiło to problemu, lecz mieszkała w Nowym Jorku wystarczająco długo, by z ogromną powagą traktować sprawy bezpieczeństwa. Oględnie mówiąc, nie popisała się zdrowym rozsądkiem. Po trzecie...

Natychmiast zapomniała o trzecim, bo do sypialni wkroczył Gage, w samych dżinsach, niosąc dwie filiżanki kawy.

Usiadła na materacu, okryła się kołdrą i bez żenady zaczęła podziwiać jego obnażony tors. Pięknie wyrzeźbione mięśnie, znamionujące gibkość i siłę, opaleniżna. .. Zarost okalający brodę i policzki przydawał mu uwodzicielskiego uroku. Gage wyglądał naprawdę niebezpiecznie i niezwykle seksownie.

Uśmiechnął się na powitanie.

- Jak się spało?

- Dobrze. Lepiej, niż mogłabym się spodziewać.

Nigdy lubiłam nocować poza domem.

Znów się uśmiechnął.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

- Zgadza się.

Podał jej kawę i usiadł na brzegu łóżka.

- Dobrze się czujesz?

Zabrzmiało to tak intymnie, że poczuła się onieśmieszona.

- Owszem. Wspaniale.

- Na pewno, Kari?

- Naprawdę świetnie - zapewniła. - A jak twoje samopoczucie?

- Dziękuję. Skoro ty nie żałujesz, to i ja nie będę się bawił w wyrzuty sumienia.

Odetchnęła z ulgą.

- Nie żałuję. Masz rację, powinnam była cię uprzedzić, mógłbyś jednak wtedy stracić głowę, w sumie więc nie jest mi przykro, że ukryłam prawdę.

- Okej, nie mam pretensji, ale na tym koniec z tajemnicami, zgoda?

- Świetnie, tym bardziej że nic więcej nie mam już do ukrycia - stwierdziła z uśmiechem.

Pokiwał głową.

- Chcesz wziąć prysznic?

- Jasne. - Postawiła filizankę na szafce nocnej. - Pójdę pierwsza. Chyba że ty wolałbyś?

Nie odpowiedział, tylko patrzył na nią uważnie.

Oblała się rumieńcem. Znów robiło się ciekawie...

- Aha... Masz na myśli wspólny prysznic? - spytała cicho.

- Oczywiście. Jest tu wielka staromodna kabina z natryskiem. Mnóstwo miejsca dla dwojga. Żal nie spróbować...

- Aha.

Czuła się zakłopotana, bo sytuacja była dla niej nowa, a zarazem wyobraźnia podpowiadała tak bardzo ekscytujące obrazy! Naga para, strugi gorącej wody... Pięć minut wstydu, a ile potem zabawy! Ile rozkoszy! Podobnie było ostatniej nocy.

- Aha tak czy aha nie?

- Aha tak. - Wskoczyła spod kołdry i ruszyła do łazienki. - Oczekuję cię za pięć minut. - Zniknęła za drzwiami.

- I ani sekundy dłużej!-krzyknął.

Minuta na opanowanie nerwów, półtorej minuty na mycie zębów, minuta na zmycie makijażu.

Odkręciła gorącą wodę. Tak jak przypuszczała, Gage wszedł do łazienki bez ubrania. Stał teraz przed nią nagi - i gotowy.

Czy można to zrobić pod prysznicem? - zastanawiała się gorączkowo. Ja tak, on tak... Całkiem nieźle to sobie wyobraziła.

Gage odgarnął jej włosy z czoła i pocałował.

- W tej pięknej głowce nic, tylko praca wre. Aż tryby trzeszczą.

- Nic na to nie poradzę. To dla mnie nowe doświadczenie.

- Spodoba ci się, obiecuję.

Weszli pod natrysk. Gage namydlił Kari, dokładnie, czule i solidnie. Zrewanżowała się tym samym. Było w tym tyleż zabawy, co erotyzm. Pocałunki w strugach wody, coraz śmielsze pieszczoty.

Gdy Gage zaczął delikatnie myć włosy Kari, gdy łagodnie masował jej głowę, zamknęła oczy z niewysłowionej rozkoszy. Poczwała się tak cudownie zrelaksowana.

Aż nagle w tę spokojną, niemal usypiającą atmosferę wdarło się pożądanie, niepowstrzymane pragnienie spełnienia. Kari rozsunała nogi, zapraszając, ponaglając... Gage wyregulował prysznic i teraz zamiast stru-

mienia omiatała ich mżawka, pieszcząc delikatnie drobnymi kropelkami.

Nie musiał pytać. Kari była gotowa do następnych miłosnych szaleństw.

Lecz nagle Gage zakręcił kran, a ona zapragnęła jęknąć w proteście. Zerknął na jej zawiedzioną minę i parsknął śmiechem.

- Coś ty taka naburmuszona?
- Wcale nie! - skłamała.
- Jak to nie. Nie masz powodu.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Zarzuciła mu ręce na szyję, poddając się jego woli.

- Wyjdź spod prysznica, Kari. Zaraz skończy się ciepła woda.

Zanim zorientowała się w jego planach, posadził ją na blacie, a sam ukląkł między jej rozsuniętymi nogami. Nie minęło kilka chwil, a jego śmiałe pieszczoty doprowadziły ją do wrzenia. Nagle jednak przestał. Kari jęknęła zawiedziona.

- Będzie dobrze - obiecał, naciągając gumową osłonkę.

I było... wspaniale. Już w ogóle nie bolało. Połączyli się w cudownym rytmie miłości, coraz lepiej zgrani z sobą, coraz bardziej stanowiący dwie połówki jednej całości.

Nie do wiary, co się z nią działo. Rozkosz zdawała się trwać bez końca. Wreszcie w tej samej chwili osiągnęły szczyt.

Gdy doszli do siebie, Gage spojrzał prosto w oczy Kari.

Bez słów ujawnili przed sobą najskrytsze tajemnice swych dusz. Obnażali się przed sobą, bo tego pragnęli. Połączyło ich coś niezwykłego i nic tego nie zmieni.

Nic nie będzie już takie samo.

Wciąż lekko odrętwiała i oszołomiona, Kari ubrała się i zeszła za Gage'em do kuchni na śniadanie. Emocje opadły, lecz dobrze wiedziała, że przeżyła coś absolutnie niezwykłego. Musiała zatem zająć się czymś pospolitym, by jak najszybciej wrócić do rzeczywistości. Gage przygotował jajka i boczek, a ona wyjęła z lodówki chleb testowy.

- Jajecznicą czy sadzone? - spytał.
- Jajecznicą. Ale boczek musi być chrupiący.
- Wedle życzenia, szanowna pani.

Wkrótce smakowity zapach jaj i boczku wypełnił kuchnię. Kari nalała kawy i przyrządziła grzanki. Usiedli naprzeciwko siebie. Cieszyła się, że przy stole panuje swobodna, serdeczna atmosfera. Było im ze sobą tak miło. Nie potrafiła sobie wyobrazić podobnego poranka z żadnym z mężczyzn, z którymi umawiała się w Nowym Jorku. Nie mówiąc już o wspólnej nocy z którymkolwiek z nich.

Chciała podzielić się tą obserwacją z Gage'em, lecz on patrzył zamyślony gdzieś w dal. Zrozumiała, że znów pochłonęła go bolesna rodzinna sprawa.

Westchnęła. Ocknął się błyskawicznie.

- Słucham?
- Chciałabym wypowiedzieć jakieś magiczne zaklęcie, dzięki któremu poczułbyś się lepiej.

- To niemożliwe.

- Wiem.

W życiu Gage'a wszystko się zmieniło. W okamgnieniu stracił swoją tożsamość. Zawsze szczylił się tym, że należy do piątego pokolenia Reynoldsów z Possum Landing. Był synem swego ojca. Był...

Zmarszczyła czoło. Dlaczego wszystko musiało się zmienić?

- Gage, rozumiem, że w biologicznym sensie nic nie łączy cię z Ralphem Reynoldsem, ale to nie znaczy, że nie był twoim ojcem.

- Bo nie był!

- Bierzesz pod uwagę tylko geny. A serce? Przecież Ralph cię kochał. Wychowywał cię, wspierał, pokazywał różne rzeczy. Przychodził na szkolne mecze, zabierał cię na ryby, uczył prowadzić samochód. Jak każdy dobry ojciec.

- Jak mógł mnie kochać? - spytał z goryczą w głosie. - Własna żona go oszukała. Jestem bękartem, spłodził mnie jakiś kochanek mamy.

- Nie znam szczegółów, ale wiem jedno. Każdy, kto widział was razem, nie mógł wątpić w ojcowskie uczucia Alpha. Sama to obserwowałam przy każdej wizycie w waszym domu. Miłość do ciebie rozpromieniała jego twarz. Nie powinienes w to wątpić.

Tylko wzruszył ramionami. Nie wiedziała, jakich użyć argumentów. Może z czasem Gage zdoła pokonać uprzedzenia i spojrzeć na przeszłość obiektywnie? Doceni wtedy starania ojca i jego miłość.

Na to jednak było za wcześnie, dlatego Kari zmieniała

temat i do końca śniadania rozmawiali o remoncie. Gdy nalała resztę kawy do filiżanek, rozległo się stukanie do drzwi.

Gage nie zareagował.

- Chcesz, żebym otworzyła?

Oboje wiedzieli, kto czeka na progu. Nikt ze znajomych raczej nie składał wizyt o tej porze, natomiast Edie wiedziała, o której jej syn zwykle wychodzi do pracy. Kari zerknęła na zegar. Pozostała mu ponad godzina.

Odstawiła dzbanek i ruszyła do wejścia. Była nieco skrępowana, że Edie zastanie ją w domu Gage'a o tak wczesnej godzinie, ale machnęła na to ręką. Były dużo ważniejsze sprawy...

Otworzyła drzwi.

- Dzień dobry, pani Reynolds - powiedziała opanowanym głosem.

Biedna Edie wyglądała na śmiertelnie zmęczoną, jakby w ciągu nocy przybyło jej dziesięć lat. Nerwowo przełknęła ślinę i bez słowa skinęła głową. Nie sprawiała wrażenia zaskoczonej widokiem Kari. Weszła do domu, ale tylko do sieni.

- Jak on się czuje?

- Zważywszy sytuację, nawet nieźle. Wciąż nie może się otrząsnąć, jest zły.

- Nic dziwnego.

- Siedzi w kuchni. Właśnie miałam zaparzyć drugi dzbanek kawy. Napije się pani?

- Nie, dziękuję.

Kari, wiedziona płynącym z serca impulsem, pogłaskała ją po ramieniu.

- Upora się z tym - zapewniła. - Potrzebuje czasu.
- Wiem.

W oczach Edie zalśniły łzy. Zamrugwała, by je powstrzymać, i poszła za Kari do kuchni.

Gage zeskrobywał resztki jedzenia nad zlewem i wstawiał talerze do zmywarki. Na dźwięk kroków nawet nie odwrócił głowy.

Wspaniale. Jak widać, zamierzał wszystkim dookoła utrudnić życie.

- Gage, twoja mama przyszła.
- Gage... - głos Edie załamał się ze wzruszenia.

Załadował ostatni talerz i spojrzał na matkę. Kari wstrzymała oddech. Jego twarz stężała jak kamienna rzeźba. Buchał wściekłością, odpychał od siebie.

Kari wolałaby wziąć nogi za pas. A co dopiero powiedzieć o Edie? Jak musiała się czuć?

- Powinniście porozmawiać - oświadczyła cicho. - To sprawa między wami, więc pójdę do domu.

Gage zatrzymał ją wzrokiem.

- Możesz zostać, jeśli chcesz. I tak wiesz tyle samo co ja.

Przestąpiła z nogi na nogę.

- Tak, ale twoja mama na pewno poczuje się swobodniej, gdy zostaniecie sami.

Edie westchnęła.

- Nie, Kari. Sądzę, że powinnaś być przy tej rozmowie... jeśli oczywiście chcesz. Gage potrzebuje przyjaznej duszy.

Po dłuższym wahaniu kiwnęła głową. Kim była dla Gage'a? Przyjazną duszą? Określenie dobre jak każde

inne. Zajęła się parzeniem kawy. Gage usiadł przy stole. Zapadła pełna napięcia ponura cisza.

- Wiem, co sobie myślisz - zaczęła wreszcie Edie.
- Uważasz, że oszukałam twojego ojca. Cóż, taka jest prawda, ale nie cała. Kochałam twojego ojca z całego serca, od dnia, w którym go poznałam. I nigdy moja miłość nie osłabła. Ani na moment.

- To dlaczego, do diabła, jestem bękartem?

Wzdrygnęła się, lecz nie uciekła wzrokiem.

- Kłopot zaczął się rok po ślubie. Chcieliśmy mieć dużą rodzinę i bardzo się o to staraliśmy. Kiedy nie było rezultatów, poszliśmy do lekarza. Okazało się, że nie możemy mieć dzieci.

ROZDZIAŁ 10

Przecież mieliście dwóch synów! - wyrwało się Kari, nim ugryzła się w język. - Przepraszam...

Zaskoczyła ją reakcja Gage'a. Położył swą rękę na jej dłoni i powiedział ciepło:

- Nic się nie stało, Kari. - Potem spojrzał na matkę. - To znaczy, że adoptowaliście Quinna i mnie? - W jego głosie zabrzmiała nadzieja.

Gdyby tak było, mógłby mieć pretensje tylko o to, że rodzice nie wyznali mu prawdy, gdy stał się pełnoletni, albo nawet wcześniej. Natomiast sama adopcja była przecież czynem szlachetnym, a przysposobione dzieci stawały się pełnoprawnymi dziedzicami rodzinnych tradycji. I na pewno nie zasługują na miano bękartów.

Jednak Edie potrząsnęła głową.

- Nie. My... To trudne sprawy. Trzydzieści lat temu lekarze nie bardzo umieli pomóc bezpłodnym parom. Przeszliśmy badania i okazało się, że to Ralph nie może mieć dzieci. Miał jakiś defekt nasienia.

- I dlatego zdecydowałaś się na romans? - rzucił z wściekłością Gage.

Kari spostrzegła, że w oczach Edie pojawiły się łzy. Boże, dlaczego Gage jest taki okrutny? A raczej bezmyślny. Uznała, że powinna się wtrącić.

- Pozwól mówić swojej mamie. To jej prawo. Musisz jej wysłuchać, złość zachowaj na później, skoro koniecznie musisz się wściekać.

Twarz Gage'a stężała na moment, ale nie puścił dłoni Kari, tylko mruknął:

- Dobrze, niech tak będzie.

- Jak już wspomniałam, w tamtych czasach nie mieliśmy wielkiego wyboru - ciągnęła Edie. - Twój ojciec... Ralph i ja nie mieliśmy też wiele pieniędzy. Przeszliśmy różne terapie, rozważaliśmy adopcję. Ja byłam za, ale Ralpha odstręczała skomplikowana procedura. Obawiał się, że nie będziemy wiedzieli, czyje to dziecko, z jakiego środowiska i tak dalej. Wiesz, takie rzeczy były dla niego ważne.

- Tak, wiem - powiedział cicho Gage.

Kari współczuła zarówno jemu, jak i Edie. Znaleźli się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Przeszłość wykopała między nimi przepaść, którą kto wie, czy uda im się zasypać. Gage stracił swoją tożsamość, swój rodowód, i obwiniął o to matkę.

- Ralph pragnął, bym doświadczyła prawdziwego macierzyństwa. Cięża, poród, połóg... Mnie nie wydawało się to aż tak ważne. Kłóciliśmy się i płakaliśmy, to było takie trudne... Raz nawet stwierdził, że musimy się rozstać, że powinnam wyjść za innego mężczyznę, który obdarzy mnie dziećmi... Ubłagałam, by zrezygnował z tego pomysłu. W końcu zaproponował kompromis.

Miałam znaleźć mężczyznę podobnego do niego i zająć w ciąży.

- Twierdzisz, że to był jego pomysł?! - Gage nie uwierzył matce.

- Nie potrafię tego udowodnić... Wiedz jednak, że poza tą sprawą nigdy cię nie okłamałam.

Kari natychmiast uwierzyła Edie. Z jej oczu wycierała tak straszna udręka...

- Proszę mówić dalej - powiedziała ciepło.

- Spieraliśmy się nieustannie. Wreszcie zgodziłam się. By zachować dyskrecję i nie dopuścić do skandalu, pojechałam do Dallas, gdzie akurat odbywała się wielka konferencja poświęcona bezpieczeństwu narodowemu. Brali w niej udział policjanci, sędziowie, prokuratorzy i tak dalej. Kiedy Ralph przeczytał o tym w gazecie, uznał, że to idealna okazja, by poznać kogoś na odpowiednim poziomie... - Edie nerwowo zacisnęła dłonie i milczała dłuższą chwilę. - Twój biologiczny ojciec, Earl Haynes, był szeryfem - dokończyła wreszcie.

Kari odruchowo zerknęła na gwiazdę na koszuli Gage. Zawsze pragnął zostać szeryfem...

Mocniej ścisnął jej palce.

- Tam go poznałaś? - spytał tonem zimnym jak lód.

- Tak. Był wysoki, ciemnowłosy i czarujący. Najpierw musieliśmy się ze sobą oswoić. Z początku nie sądziłam, że zdołam tego dokonać, ale czułam, że muszę. Po paru dniach przyłapałam się na tym, że w pewnym sensie zależy mi na Earlu. Nigdy bym nie pomyślała, że do tego dojdzie.

- Zakochałaś się w nim?

- To nie było takie proste. Nigdy nie byłam z nikim poza Ralphem. Earl przypominał go pod pewnymi względami, lecz także się różnił. Ekscytująca mieszanka. Zwiedził kawał świata, znał mnóstwo kobiet. Na pewno byłam nim zauroczona. Zresztą tylko dzięki temu zdobyłam się na ten krok... Nie umiałabym być z kimś, nie oddając mu części serca. - Z kącików jej oczu spłynęły łzy. - Zarazem jednak zżerał mnie wstyd. Chciałam wrócić do domu i nie mogłam. Takie rozdwojenie jaźni... Earl nalegał, żebym pojechała z nim do Kalifornii. Wtedy otrzeźwiałam. Przecież moje miejsce było przy Ralfie. I wróciłam do domu.

Gage raptownie puścił rękę Kari i zerwał się na równe nogi.

- Kim ty do diabła jesteś? Dobrze, mogę zrozumieć ten szalony pomysł: chcieliście mieć dzieci, więc uwiodłaś jakiegoś faceta. Naprawdę mogę zrozumieć taką desperację. Ale ty opowiadasz mi tu, że nie tylko przespałaś się z tym człowiekiem, ale również zakochałaś się w nim. A zarazem oznajmiasz, że kochałaś mojego ojca. Że nigdy nie przestałaś go kochać.

- Bo tak było! - W głosie Edie zabrzmiała błagalna nuta. - Naprawdę go kochałam. Earl tylko na jakiś czas mnie zauroczył. Zobaczyłam inny świat i zachłystnęłam się nim. Szybko jednak zrozumiałam, co jest najważniejsze, i wróciłam do domu, - Z jej piersi wyrwał się krótki szloch. - Myślisz, że jestem dumna z tego, co się stało? Wiesz, jak się czułam? Wołałabym o tym nie opowiadać, Gage, ale muszę, żebyś zrozumiał.

Podszedł do zlewu i odwrócił się plecami. Ponieważ milczał, Edie mówiła dalej.

- Wróciłam do domu i wkrótce zorientowałam się, że jestem w ciąży. Ralph nigdy nie nawiązywał do tego, co zaszło w Dallas. Nigdy nie zadawał pytań i nie obwinił mnie, a kiedy się urodziłeś, był dumny jak prawdziwy ojciec. Bezgranicznie cię kochał.

Gage wciąż stał w milczeniu przy zlewie, spięty i wściekły. Edie spojrzała na Kari, która uśmiechem próbowała dodać jej otuchy.

- Nawet byłeś podobny do Ralpha i bardzo go to cieszyło. - Edie z trudem przełknęła ślinę. - Wszystko szło wspaniale. Mieliśmy cię, byliśmy prawdziwą rodziną. Aleja nie potrafiłam zapomnieć. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to było tylko zauroczenie. Zadurzyłam się jak nastolatka, bo to był powiew nowości, coś innego, niż dotąd znałam. Na randki chodziłam tylko z Ralphem, potem ślub... Tak mało przeżyłam, nie miałam odpowiedniego dystansu, no i zadurzenie pomyliłam z miłością. - Przerwała na chwilę. - Kiedy miałeś trzy miesiące, pojechałam znów do Dallas.

Gage zaklął głośno.

- Zobaczyłaś się z nim?

- Nie mogłam się powstrzymać. Nie powiedziałam nic Ralphowi. Zostawiłam cię z babcią i pojechałam samochodem. Tylko na jedną noc. - Westchnęła ciężko. - Powiedzmy, że dostałam nauczkę. Zobaczyłam różnicę między zadurzeniem a prawdziwą miłością. Przekonałam się, kto jest lepszym człowiekiem. Wróciłam do domu, ale było już za późno.

Kari siedziała oszołomiona. Ralph musiał się wściec na żonę. Za pierwszym razem wspólnie uzgodnili plan, ale ponowne spotkanie z Earlem Haynesem...

Gage zbliżył się do stołu.

- Quinn - wydyszał gniewnie.

- Tak, Quinn... Ralph, co oczywiste, poczuł się głęboko zraniony. Uznał to za zdradę, bo to była zdrada. Prawie się rozwiedliśmy... Jednak wciąż kochałam go całym sercem i błagałam o wybaczenie za moją bezdenną głupotę. I w końcu mi wybaczył. Ale wtedy okazało się, że jestem w ciąży. Nie ucieszył się z tej wiadomości.

Gage złowroźnie wyprostował plecy.

- Nic dziwnego - warknął. - I dlatego znenawidził Quinna. Mój brat nieustannie przypominał mu o twojej zdradzie.

W oczach Edie znów stanęły łzy.

- Próbowałam to zmienić, ale bezskutecznie. Nigdy go nie pokochałam.

Gage patrzył na matkę bez słowa. Urodziła go, wychowała, przez całe życie obdarzała bezgraniczną miłością. I on kochał ją ponad wszystko. I nagle, po tylu latach, okazało się, że w ogóle jej nie znał. Poczucił dziwną obcość, jakby siedziała przed nim całkiem mu nieznaną osobą.

Pragnął wrzeszczeć, kopać, ciskać przedmiotami, niszczyć. Pragnął zawrócić czas i zapomnieć o tym, czego właśnie się dowiedział. Wsadzić z powrotem szkatułkę do kontenera na śmieci i nigdy nie zaglądać do środka. Boże, ileż by za to dał!

- Skłamałaś - odezwał się znużonym tonem. - Skłamałście oboje. Ty, moja matka, i Ralph.

Nie ojciec, tylko jakiś Ralph.

- Ralph był twoim ojcem i nic tego nie zmieni. Oddał ci swoje serce. Łączy was przeszłość, której żadna siła nie wymaże.

- Muszę iść do pracy. - Miał już dość. Czuł się pusty, odarty ze wszystkiego.

Edie otarła łzy.

- Nie koniec na tym, Gage. Powinieneś usłyszeć dalszy ciąg.

Co jeszcze matka chowała w zanadrzu?

- Nie teraz - powiedział znużonym tonem. - Zbyt wiele rewelacji jak na jeden dzień.

- Więc kiedy?

- Nie wiem.

- To musi nastąpić jak najszybciej.

- Nagle, po ponad trzydziestu latach, zaczęło ci się tak spieszyć?

Nie musiał tego mówić. Nie musiał być okrutny. Edie była cieniem człowieka, ale on w zapiekłej złości tego nie dostrzegął.

Powoli podniosła się z krzesła. Kiedy doszła do drzwi, zatrzymała się, jakby zamierzała jeszcze coś dodać, lecz po krótkim wahaniu wyszła bez słowa.

Gage stanął przy oknie i zadumał się głęboko. Po chwili stanęła za nim Kari i położyła dłoń na jego biodrze.

- Gage... - szepnęła.

- Co jeszcze chowa w zanadrzu? Następną bombę z opóźnionym zapłonem?

- Nie wiem.
- Nie chcę więcej o niczym słyszeć. Nie chcę więcej z nią rozmawiać.

Kari westchnęła z dezaprobatą, a on natychmiast to wychwycił.

- Wiem, że przeżyłeś szok, ale z czasem zobaczysz... Odwrócił się gwałtownie.
- Co zobaczę?! Że wszystko, w co wierzyłem, okazało się kłamstwem? Muszę to jak najszybciej wymazać z pamięci. Nie chcę pamiętać, że moja matka, by zająć w ciąży, puściła się z pierwszym napotkanym facetem, i tak się jej to spodobało, że powtórzyła to po roku. Nie chcę pamiętać, dlaczego Ralph znienawidził Quinna. Wolę wierzyć, że Quinn tylko to sobie uroił... Nie chcę znać ohydnej, okrutnej prawdy!

- Gage, jak dotąd nie poznałeś jeszcze całej prawdy - powiedziała spokojnie Kari.

- A czego jeszcze się dowiem? Kari, zrozum, ja nie wiem, czy ogóle należę do rodziny Reynoldsów. Nie wiem, czy mam uważać Ralpa za ojca.

- Oczywiście. Po dwakroć tak! Wściekasz się o historię sprzed ponad trzydziestu lat. Dopiero co dowiedziałeś się o wszystkim, więc zrobiło to na tobie wielkie wrażenie, ale przecież to nie są nowe wydarzenia. Fakty się nie zmieniły. Zmieniła się jedynie twoja ocena rzeczywistości. Kochasz matkę, to oczywiste, prawda? Zawsze ją kochałeś i choćby nie wiem co, wiem, że to się nie zmieni. Oboje potrzebujecie czasu, musicie też uważać, by nie wypowiedzieć słów, których będziecie potem żałować.

- Z nas dwojga to ona powinna żałować - oświadczył gorzko.

- Na pewno żałuje, że skrzywdziła męża, ale nie wierzę, by żałowała, że urodziła ciebie i Quinna. Gage, nie bądź niemądry, pojmij to wreszcie.

Wiedział, że Kari ma rację, ale nie był w nastroju na wymianę racjonalnych argumentów.

- Udzielasz interesujących porad - skwitował. - O ile jednak pamiętam, sama nie byłaś tak tolerancyjna wobec krzywd, które wyrządziła ci twoja rodzina.

Wreszcie dopiął swego. Kari opuściła wzrok, sposepniała. Gage trafił celnie, ale jakoś nie zrobiło mu się od tego lepiej. Wręcz przeciwnie, poczuł się podle.

- Przepraszam... Nie powinienem tego mówić.

- Nie przepraszaj. Masz rację. Nie umiem z tym dojść do ładu. Każde z nas ma swoje piekiełko... Nie da się ich porównać, bo każda sytuacja jest niepowtarzalna. Skoro jednak uważasz, że nie mam prawa mówić o ważnych problemach, to trudno. Muszę to przyjąć do wiadomości.

- Nie gniewaj się na mnie, Kari. - Wyciągnął ramiona, a ona ufnie wtuliła się w jego objęcia. - Zrozum, nie cierpię takiego dzielenia włosów na czworo. Informacje, pytania, dociekania, zmiany i tak dalej.

- Wiem.

- Już nigdy nic nie będzie tak jak przedtem. Ani ja nie będę tym, kim byłem.

- Uważam, że wciąż jesteś tym samym człowiekiem.

A jednak nie był. Kari nie dostrzegła zmian, lecz Gage je czuł.

- Straciłem grunt pod nogami. Zostałem wyrwany z korzeniami z tej ziemi.

- Possum Landing jest twoim miejscem na ziemi. To ja uciekłam, by poznać wielki świat, natomiast ty miałeś to już za sobą. Dokonałeś ostatecznego wyboru, wracając do domu.

- Jakiego domu? Nic nie rozumiesz? Urwał się łańcuch pięciu pokoleń.

- Przykro mi - szepnęła.

- Też bardzo żałuję.

Wypuścił Kari z objęć i zerknął na zegarek.

- Muszę jechać na posterunek. Będziesz w domu wieczorem?

- Jasne.

- Mogę wpaść?

- Oczywiście.

Gage spędził poranek na przesłuchaniu dwóch nastolatków, którzy o czwartej rano urządzili sobie beztroski rajd przez cudze pole. Byli pijani i mieli szczęście w nieszczęściu. Staranowali ogrodzenie z drutu kolczastego i przewrócili kilka płotów, ale uniknęli kuli krewkiego farmera, który strzelał do nich z dubeltówki, mierząc w przednią szybę samochodu. To prawdziwy cud, że chybił.

Rolnik groził wniesieniem oskarżenia, natomiast rodzice mieli różne poglądy na wyczyn chłopaków. Jeden ojciec twierdził, że areszt dobrze im zrobi, podczas gdy drugi bagatelizował sprawę, plotąc coś bez sensu o młodości, która musi się wyszumieć.

- Będą państwo czekać, aż wasz syn wyszumi się na śmierć? - spytał Gage surowo. - Przekazuję sprawę do sądu. Dotąd nie byli notowani, więc pewnie skończy się na ostrzeżeniu i obowiązkowej pracy społecznej. Może to wystarczyć za nauczkę, a może nie.

Czym prędzej wyszedł z pokoju, by uniknąć dyskusji z rodzicami. Zazwyczaj chciał porozmawiać osobiście z każdym młodocianym, który wszedł w konflikt z prawem. Uważał to za swoją misję: ratowanie zbłąkanych duszyczek, prostowanie dróg życiowych. Ałe tego dnia nie potrafił skupić się na niczym innym niż rozpamiętywanie własnej zakłamannej przeszłości i zamazanej przyszłości.

Zamknął się w swoim gabinecie. Trzask drzwi zwrócił uwagę pracowników biura. Gage nie pamiętał, kiedy ostatnio tak bezceremonialnie odciął się od posterunkowej rzeczywistości. Zwykle wolał być w centrum wydarzeń. Może powinien być zostać w domu?

Nie zdecydował się jednak na rejteradę. Podniósł słuchawkę i wybrał numer, który znał na pamięć. Podał wymagane hasła i kody, wreszcie usłyszał uprzejmy kobiecy głos:

- Mówi Bailey.
- Chciałbym zostawić wiadomość dla brata.

Usłyszał stukanie w klawiaturę.

- Zgadza się, to kod szeryfa Reynoldsa. Proszę podyktować wiadomość.

Tu powstał problem. Co właściwie powiedzieć Quinnowi? Chrząknął zakłopotany.

- Niech pani mu przekaże, żeby jak najszybciej do

mnie zadzwonił. Pilna sprawa rodzinna. Ale nie chodzi o chorobę czy coś takiego - dodał szybko.

- Oczywiście, proszę pana. Postaram się niezwłocznie przekazać wiadomość.

Gage nie zapytał, kiedy do Quinna dotrze ta informacja. Wiedział, że może czekać na odpowiedź kilka tygodni, a nawet miesięcy. Albo jeden dzień. Nie istniały żadne reguły.

- Dziękuję.

Odłożył słuchawkę i opadł na oparcie krzesła. Przez przeszkloną ścianę patrzył na codzienną krzątanie w biurze. Ktoś przechodził, ktoś niósł jakieś akta, ale Gage tego nie widział. Przed oczami miał obrazy z przeszłości. Idylliczne dzieciństwo w Possum Landing. Był święcie przekonany, że tu właśnie jest jego miejsce. A teraz nie był już pewny niczego. Utracił poczucie tożsamości.

Jak na razie tylko jedno było dobre w tej całej sytuacji. Mianowicie rozumiał wreszcie, dlaczego ojciec nie lubił Quinna. Zawsze lepiej wiedzieć niż gubić się w domysłach, choć to i tak nie wynagrodzi bratu piekła, jakie przeszedł w rodzinnym domu.

Przez całe lata nie rozumiał, dlaczego ojciec zawsze go idealizował, a Quinnem pomiatał. Ralphi nie obchodziły ani stopnie młodszego syna, ani jego osiągnięcia sportowe, ani nagrody szkolne. Przychodził na mecze Quinna tylko wtedy, gdy w drużynie występował również Gage. Ani słowem nie zareagował, gdy na drugim roku studiów Quinn trafił do reprezentacji uczelni. Młodszy syn był traktowany w domu jak powietrze, jak

duch. No i w efekcie został agentem specjalnym, człowiekiem niewidzialnym.

Tyle wycierpiał. Zapłacił za błąd matki. Boże, jakie to niesprawiedliwe!

Wzorowa rodzina Reynoldsów przez ponad trzydzieści lat żyła w kłamstwie. Była jednym wielkim kłamstwem, a nie rodziną.

Jak wyglądała prawda?

Istniał tylko jeden sposób, by to ustalić. Gage wszedł w komputerową bazę danych i wpisał nazwisko poszukiwanej osoby: Earl Haynes.

Wysłużona, przestarzała, hałaśliwa klimatyzacja nie najlepiej chłodziła powietrze na strychu. Ponieważ malowanie przypominało jej o Gage'u, postanowiła na razie zająć się uporządkowaniem poddasza. Otworzyła wszystkie okna i przyniosła wentylator, który włączyła na maksimum, by mimo panującego upału zapewnić przepływ powietrza.

Usiadła na zakurzonej podłodze, wśród otwartych pudeł i skrzyń. Babcia miała naturę chomika. Gromadziła ubrania, kapelusze, obrazki, gazety, czasopisma, koce, lampy. Kari pokręciła głowa z niedowierzaniem na widok kolekcji tuzina starych lamp z rozbitymi kloszami. Kilka z nich warte było naprawy, lecz reszta już dawno powinna zostać wyrzucona.

Wyrzucić - to do babci niepodobne. Przekopała się do następnej warstwy szpargałów. Trafiała na coś miękkiego jak futro, a potem twardego jak...

- Och!

Zerwała się na nogi, gotowa do ucieczki. Wewnątrz było jakieś zwierzę.

Przy drzwiach leżał stary parasol. Chwyliła go i ostrożnie podeszła do skrzyni. Parę razy szturchnęła szpikulcem, jednak nic się nie poruszyło. Wtedy zajrzała do środka.

- Ale paskuda - mruknęła, wyjmując etolę z lisa, zwieńczoną z jednej strony łbem, z drugiej zaś puszystą kitą. - Jeszcze tylko łapek brakuje.

Zarzuciła sobie etolę na ramię. Biedne zwierzątko wkrótce wyląduje na stosie rzeczy przeznaczonych do oddania w dobre ręce.

W następnym pudle były ubrania, które należały do Kari, gdy była dzieckiem i nastolatką. Podniosła sukienkę, usiłując sobie przypomnieć, kiedy miała na sobie coś tak małego.

- To niemożliwe - mruknęła pod nosem.

Pod spodem leżał skąpy kolorowy kostium z wielkimi pomponami. No tak, przez rok pod koniec podstawówki była cheerleaderką. A jeszcze niżej znalazła coś białego i błyszczącego.

Wstrzymała oddech. Jej oczom ukazała się długa, lejąca kreacja bez ramiączek, z usztywnionym staniczkiem. Kari przyłożyła sukienkę do siebie i z zaciekawieniem zbliżyła się do lustra w rogu strychu.

Nikt jej nie widział w tej kreacji, chociaż przymierzała ją setki razy. Suknia na bal maturalny. Kari zamknęła oczy, a potem otworzyła je gwałtownie. Wyglądała jak przed ośmiu laty: młoda, niewinna, zakochana i pewna, że Gage to jej wymarzony mężczyzna.

Gage... Westchnęła, zadumała się. Przez cały dzień heroicznie usiłowała o nim nie myśleć. Właśnie dlatego znalazła sobie zajęcie, inaczej snułyby się po domu smutna i strapiona. Bez sensu. Niestety ta suknia rozkojarzyła ją zupełnie. Kari całkiem straciła dystans do wspomnień i obecnej sytuacji.

Przypomniała sobie podekscytowanie, jakie towarzyszyło oczekiwaniu na bal maturalny. Oczywiście wybierała się tam w towarzystwie Gage'a. Dziewczyny szły na bal albo z kolegami ze szkoły, albo ze studentami z pobliskich uczelni. Wiele z nich dogadywało się z nimi w ostatniej chwili, byle tylko nie zostać na lodzie. Ona natomiast miała za partnera mężczyznę swojego życia...

Marzenia się nie spełniły. Zamiast przetańczyć całą noc, wylądowała w autobusie do Nowego Jorku. Zamiast zabawy i śmiechu czekał ją wielogodzinny płacz. Uznała, że postępuje słusznie, nie mogła więc żałować decyzji, ale wstydziła się sposobu, w jaki wprowadziła ją w życie.

- Byłam za młoda - mruknęła do swego odbicia w lustrze. - Ale skoro byłam na tyle dorosła, by zakochać się w Gage'u, powinnam była zachować się dojrzałe i powiedzieć mu prosto w oczy, że wyjeżdżam, prawda?

Odbicie nie odpowiedziało.

Odłożyła sukienkę i ruszyła do schodów. Chciała zadzwonić do Gage'a i spytać, jak się czuje. Chciała iść na posterunek i zobaczyć się z nim. Ale nie mogła. Nie dziś. Jeszcze wczoraj wyglądałoby to inaczej, ale

teraz wszystko się zmieniło. Mógłby pomyśleć, że z powodu wspólnie spędzonej nocy Kari wywiera na niego presję. Nie chciała, by uznał, że z powodu kilku godzin pieszczot i seksu Kari rości sobie do niego jakieś prawa, jak to robiło wiele kobiet. Taki emocjonalny szantaż nie był w jej stylu. Choć nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia, akurat to było dla niej oczywiste.

Bardzo jednak chciała porozmawiać z Gage'em, by dowiedzieć się, czy ponownie rozmawiał z matką i czy rozświekliły się nowe rodzinne tajemnice. Pragnęła wesprzeć Gage'a w trudnych chwilach. To był z pewnością jedyny powód.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Zbiegła wąskimi schodami na piętro, do sypialni babci, gdzie stał aparat.

- Słucham? - odebrała zdyszana, pewna, że to Gage.

- Pani Asbury? - spytał chłodny, kobiecy głos.

- Tak, to ja. - Była bardzo rozczarowana.

- Moje nazwisko Wilson. Dzwonię w sprawie pani podania o pracę. Czy możemy chwilę porozmawiać?

- Oczywiście.

Piętnaście minut później była umówiona na rozmowę w sprawie pracy na przyszły tydzień. Wyglądało na to, że dostanie etat w szkole w Abilene, w Dallas lub innym teksańskim mieście.

Ale nie w Possum Landing.

Skąd taka myśl? Przecież przyjechała do rodzinnej miejscowości tylko z wizytą, w konkretnym celu. Wy-

remontować dom, sprzedać go i nie odgrzewać starych znajomości...

A Gage?

Żadnych sentymentów! Żadnej zmiany planów!

Wiedziała jednak, że ze wszystkich sił próbuje okłamać samą siebie.

ROZDZIAŁ 11

Gage pojawił się przed drzwiami Kari tuż po szóstej. Dopóki nie stanął na jej progu, nie był pewny, czy w ogóle wyjdzie z domu. Kilka razy prawie odwołał wizytę. Już sięgał po telefon, by poinformować, że coś mu wypadło, lub że chce spędzić wieczór sam, by pozbierać myśli i zaplanować dalsze kroki. Problem nie dotyczył przecież Kari. Nie powinna angażować się w tę sprawę.

Jednak za każdym razem, gdy podnosił słuchawkę, odkładał ją. Może i powinien spędzić wieczór sam, ale nie potrafił. Jeszcze nie. W ciągu ostatniej doby przywykł do towarzystwa Kari. Potrzebował jej. Chciał ją widzieć, przytulać, słyszeć jej głos, czuć obecność. Przyjmował to z mieszanymi uczuciami, dobrze jednak wiedział, co się z nim dzieje.

Kari zaważyła na jego życiu, ale należała do przeszłości. Popełniał błąd, oczekując czegoś więcej niż nostalgicznej pogawędki czy kilka udanych łóżkowych numerów. Niewybaczalny błąd! Czy już raz się nie sparzył, angażując w związek z tą dziewczyną?

Tak więc stał teraz na ganku, pragnąc zobaczyć Kari i nienawidząc siebie za to pragnienie. Wreszcie zapukał.

Kiedy otworzyła drzwi i uśmiechnęła się, doszedł do wniosku, że świat nie jest aż tak ponury, jak początkowo sądził.

- Przynoszę coś na ząb - oznajmił, wręczając kubek z pieczonym kurczakiem. - Nadal najlepszego kurczaka przyrządzają w barze Mary Ellen.

Parsknęła śmiechem i wzięła pojemnik z jego rąk.

- Czy wiesz, że nie jadłam pieczonego kurczaka, odkąd stąd wyjechałam przed ośmiu laty?

- W takim razie najwyższy czas przypomnieć sobie ten smak.

Wzięła głęboki oddech i oblizała usta.

- Chyba tak.

Z uśmiechem odsunęła się, żeby wpuścić go do środka. Wszedł, trzymając pod pachą tekturową teczkę.

- Co to? - spytała zaciekawiona.

- Informacje o moim biologicznym ojcu. Poszperałem tu i tam. Przy kolacji opowiem ci, co ustaliłem.

Wprowadziła go do kuchni. Stolik pod oknem czekał nakryty dla dwóch osób. Zapropozowała wino lub piwo. Gage wybrał to drugie.

Obserwował ją, gdy wyjmowała butelkę z lodówki. Była w luźnej letniej sukience, lekko rozkloszowanej, pięknie podkreślającej zgrabną figurę. Chodziła boso. Zauważył, że pomalowała paznokcie u nóg jasnoróżowym lakierem. W uszach pobłyskiwały złote obręcze kolczyków. Dyskretny makijaż wydobywał idealny zarys kości policzkowych.

Kiedy była młodsza, uważał ją za najładniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek spotkał. Bywało, że kie-

dy szli na spacer, pragnął tylko usiąść naprzeciwko Kari i sycić wzrok widokiem jej twarzy.

Czas zmienił jej wygląd. Straciła dobrych dziesięć kilogramów, twarz wydłużyła się, kości policzkowe uwydatniły. Kiedyś była śliczną dziewczyną, dziś stała się piękną kobietą. Wyobraził ją sobie za dwadzieścia lat, wciąż olśniewającą urodą...

Uniosła brwi pytająco.

- Czyżby przyszcz mi wyskoczył na nosie?

- Skądże. Pomyślałem jedynie, że świetnie wyglądasz.

Zerknęła na sukienkę.

- W takich chwilach wypada powiedzieć: „E, gdzieś wygrzebałam ten stary łach”. Niestety tak się składa, że to kreacja z luksusowej kolekcji znanego projektanta. Dał mi ją w prezencie na pożegnanie, kiedy tuż przed wyjazdem wystąpiłam na pokazie mody.

- Miły gest.

- W sklepie kosztuje jakieś dwa tysiące dolarów.

Zakrztusił się z wrażenia.

- Żartujesz!

- Ani trochę. - Uśmiechnęła się. - I co, od razu wyglądam trochę lepiej niż świetnie?

- Zawsze tak wyglądasz. To nie ma nic wspólnego z ubraniem.

Westchnęła.

- Wyśmienicie powiedziane. Szczerze i bezpretenjonalnie. A i ty, Gage, wyglądasz lepiej niż przed laty. Kiedyś nie uwierzyłam, że możesz być jeszcze atrakcyjniejszy.

Skwitował komplement wzruszeniem ramion. Nie planował błyskotliwej wypowiedzi, po prostu stwierdził prawdę. Ale wyjaśnianie motywów zapędziłoby ich w ślepą uliczkę. Już lepiej zmienić temat.

- Naprawdę od wyjazdu z Possum Landing nie jadłaś piezzonego kurczaka?

- Oczywiście. - Postawiła wiaderko na stole i zdjęła wieczko. - Nie jadałam nic piezzonego. Niełatwo jest zachować szczupłą sylwetkę. Żadnych piezzonych kurczaków, żadnych frytek, żadnych hamburgerów. - Z niejaką dumą podniosła głowę. - Parę razy zjadłam lody i czekoladę. Pozwalałam sobie na jeden kawałek miesięcznie. Ale teraz znów jestem zwykłym człowiekiem i mogę jeść, na co mi przyjdzie ochota.

- A więc do dzieła!

Kwadrans potem mieli ręce ubrudzone po łokcie kurczakiem, tłuczonymi ziemniakami i sałatką. Kari ze smakiem oblizała palce i westchnęła.

- Zdążyłam zapomnieć, jakie to pyszności. Nawet babcia nie umiała przyrządzić takich smakołyków.

- Sekrety przepisów kulinarnych przechodzą z pokolenia na pokolenie. Równie trudno je zdobyć, jak zatrzymać kulę ziemską. Wielu już tego próbowało. Nawet doszło do włamania do baru Mary Ellen. Niczego nie ukradziono poza zeszytem z przepisami.

- Teraz to już żartujesz!

- Absolutnie. Nigdy nie ustaliliśmy sprawców. Naturalnie Mary Ellen rozgłosiła wszem i wobec, że przepis na piezzonego kurczaka przekazała jej matka ustnie i nikt z rodziny nie był na tyle głupi, by go zapisać.

Kari wybuchnęła śmiechem, natomiast Gage nie potrafił wzniecić w sobie iskry dobrego humoru. Rozmowa o przeszłości przypominała o jego niewesołej sytuacji rodzinnej.

- Co dziś ustaliłeś? - zagadnęła, czytając w jego myślach.

Wytarł dłonie serwetką i wyjął z teczki plik wydruków komputerowych.

- Earl Haynes pochodzi z małego miasteczka w północnej Kalifornii. Tak jak twierdziła mama, jest, czy raczej był szeryfem. Obecnie na Florydzie. Jest na emeryturze. Mieszka z młodą kobietą, która mogłaby być jego córką. - Przełożył stronę. - Ma czterech synów z pierwszego małżeństwa i nieślubną córkę. Najwidoczniej Earl lubi, kiedy kobiety zachodzą w z nim w ciążę, chociaż nie zawsze lubi wiązać się z nimi.

- Czy nie za wcześnie na tak surowe oceny? Przecież nie poznałeś wszystkich okoliczności.

Wzruszył ramionami. Nie było sensu wyjaśniać, że intuicja dyktowała mu czarny scenariusz. Czuł, że nie zdobędzie dobrych informacji na temat biologicznego ojca.

- Powiedzmy, że wstępne dane nie nastrojają optymistycznie.

- Był szeryfem. To interesujące. Ty również zostałeś stróżem prawa, a Quinn służy w wojsku. Może to nie przypadek.

Nie chciał, by ten splot faktów okazał się nieprzypadkowy. Strzępy informacji, które zebrał, mówiły mu, aby nie zawierać bliższej znajomości z Earlem Haynesem.

- A twoi przyrodni bracia?

Spojrzał podejrzliwie.

- O co ci chodzi?

- Powiedziałaś, że Earl Haynes ma czterech synów i córkę. Czyli masz jeszcze pięcioro rodzeństwa, w tym czterech braci.

Gage nie pomyślał o tym. Zawsze żałował, że Ralph i Edie byli jedynakami. Nie miał żadnych kuzynów. I oto nagle pojawiło się czterech braci i siostra!

- Cholera - mruknął zakłopotany.

- Chcesz nawiązać z nimi kontakt?

- Nie wiem. - Jego plany nie sięgały tak daleko. Nie zamierzał mieć do czynienia ani z Earlem Haynesem, ani z jego rodziną. - Ech, skończmy z tym... Opowiedz, jak spędziłaś dzień.

Przełknęła łyżkę puree ziemniaczanego i spojrzała spod powiek.

- Nie posunęłam się w malowaniu - przyznała. - Byłam zbyt zdenerwowana. Ale zaczęłam sprzątać strych.

- Pod dachem musi być gorąco.

- A jakże! Mimo pootwieranych okien i wentylatora. Znalazłam parę śmiesznych rzeczy. Ubrania, trochę biżuterii. - Westchnęła ciężko. - Babcia zachowała mnóstwo moich starych ubrań i zabawek. Wpadłam w nostalgiczny nastrój.

- Na co natrafiłaś?

- Na przykład na suknię przygotowaną na bal maturalny. Ileż razy ją przymierzałam przed lustrem! Upinałam włosy na sto sposobów i wkładałam suknię, sprawdzając,

która fryzura najlepiej pasuje. Chciałam, by podczas tej niepowtarzalnej nocy wszystko wypadło idealnie.

- Taa... - Gage pomyślał ze smutkiem, że nic nie było idealnie. Kari zniknęła, a on został z pierścionkiem zaręczynowym w dłoni.

- Przepraszam... - odezwała się cicho. - Przepraszam, że uciekłam, przepraszam, że nie wyjaśniłam, czego się boję. A przede wszystkim przepraszam, że cię skrzywdziłam i zostawiłam, żebyś pił piwo, którego ja nawarzyłam.

Lata całe czekał na te słowa. Padły za późno, ale lepiej późno niż wcale.

- Nie musisz się tłumaczyć. Wiem, że nie wyjechałaś po to, by sprawić mi ból.

- Dlaczego nie zareagowałaś? Żadnego listu czy telefonu...

- Miałaś do tego prawo. - Po raz pierwszy czuł się gotów wyznać prawdę. - Byłaś zbyt młoda. Ja zresztą też. I byłem tak pewny swoich racji, że nie dopuszczałem do siebie, byś mogła myśleć inaczej.

Kari znalazła wygodne oparcie dla pleców i zdecydowała się zadać pytanie, które nosiła w sobie od lat.

- Zastanawiam się, czy mogło nam się udać...

- Nie wiem. Wolę myśleć, że tak.

- Ja też.

Przypatrywała mu się bacznie. Ciemne oczy, mocny zarys szczęki, zaciśnięte usta... Niby uczestniczył w rozmowie, lecz duchem był gdzie indziej.

Kiedyś go takim nie znała. Zapamiętała Gage'a jako człowieka, który doskonale znał swoje miejsce w świe-

cie. I oto miała przed sobą mężczyznę budzącego zaufanie, stanowczego, silnego, lecz jakby zawieszono go w próżni, nagle pozbawionego gruntu pod nogami. Musiał przeżyć prawdziwy szok.

Kari odczuwała jego ból i oszołomienie jako coś wręcz fizycznego. Kierowana impulsem, wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Powiedz, co mogę zrobić, żeby ci pomóc.

- Nic. - Wzruszył ramionami. - Chyba nie zapewnię ci dziś miłego wieczoru.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem.

- Nie oczekuję cyrkowych atrakcji - stwierdziła z pozornym rozbawieniem. - Myślałam tylko...

Wolała nie zdradzać swych pragnień. Sądziła, że Gage zostanie na noc. Że będą się kochać w jej wąskim, panińskim łóżku, a potem, ciasno spleceni, usną nasytzeni miłością. A gdyby nawet nie doszło do zbliżenia, chciała czuć przy sobie obecność Gage'a. Lecz on wstawał właśnie od stołu.

- Przykro mi. Mam mnóstwo spraw do przemyślenia. Może powtórzmy spotkanie za parę dni, jeśli będziesz jeszcze chciała mnie tu gościć.

Nie zamierzała go zatrzymywać. To nie było w jej stylu.

- Jasne. Przecież wszystko rozumiem.

Tak rzeczywiście było. Problem polegał na tym, że przeżyła rozczarowanie.

Zaczął zbierać talerze, ale go powstrzymała.

- Sama pozmywam. Ostatecznie to ty przyniosłeś jedzenie.

Kiwnął głową i ruszył do drzwi. Poszła za nim.

Zatrzymał się na chwilę tak krótką, by tylko pocałować Kari w czoło i zapewnić, że będzie w kontakcie. Została na ganku sama i smutna. Gorączkowo poszukiwała przyczyny, dla której randka okazała się kompletnym niewypałem.

Wieczór był ciepły, ale nagle przeszył ją chłód. Kochali się w nocy i rano, a wieczorem Gage nie chciał u niej zostać. Widocznie, w przeciwieństwie do niej, nie uważał wspólnie spędzonych intymnych chwili za coś wyjątkowego. Bez trudu mógł w dowolnym momencie wycofać się, nabrać dystansu do sytuacji, podczas gdy ona...

Właściwie nie wiedziała, co się z nią dzieje. W jakim stopniu jej stan psychiczny wynikał z obaw i wątpliwości, w jakim zaś był reakcją na pełną rezerwy postawę Gage'a? Czy zamierzał oddalić się do punktu tak odległego, że stałby się dla niej nieosiągalny?

Nie potrafiła znieść narastającego w niej niepokoju i lęku. Pragnęła być z Gage'em. Chyba nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo zaangażowała się w ich odnowioną znajomość.

Idąc do kuchni, tłumaczyła sobie, że owe silne emocje powstały pod wpływem doświadczeń erotycznych. Nie uważała się za osobę na tyle głupią, by pozwolić sercu na szczere uczucie. Już raz zakochała się w Gage' i skończyło się to bardzo źle. Teraz nie powtórzy tego błędu. O nie!

Czyżby?

Następnego ranka, ledwie skończyła się ubierać, rozległo się głośne pukanie do frontowych drzwi. Serce podskoczyło jej do gardła. Niczym sarna pomknęła po schodach w dół.

Śpiewała w myślach z radości: To Gage! W uniesieniu otwierała zamek i naciskała klamkę.

Na progu nie stał jednak wysoki, przystojny, ciemnowłosy mężczyzna, lecz uśmiechnięta, atrakcyjna, modnie ubrana kobieta po czterdziestce.

- Witaj, kochanie - powiedziała matka. - Wiem, że powinnam uprzedzić o mojej rewizycie, ale podjęłam decyzję pod wpływem impulsu. Rano lecimy z ojcem do Londynu. Bardzo chciałam zobaczyć moją kochaną dziewczynkę przed wyjazdem.

- Cześć, mamó.

Kari usiłowała wykrzesać z siebie entuzjazm. Gdy Aurora nadstawiła policzek, posłusznie ją pocałowała.

Weszły do środka.

- Napijesz się kawy, mamó?

- Z przyjemnością, kochanie. Wstałam przed świtem, żeby tu dojechać.

- Sama prowadziłaś? - spytała zdumiona Kari.

- Zastanawiałam się, czy nie dolecieć do Dallas i tam wynająć samochód, ale zanim dotarłabym na lotnisko, doczekała się na lot i wynajęła samochód, straciłabym mnóstwo czasu.

Aurora Asbury była piękną kobietą. Dostała się do finałowej piątki najpiękniejszych maturzystek swojego liceum. Potem porzuciła plany o sławie i zgodnie z rodzinną tradycją zaraz po maturze wyszła za mąż za

rokującego duże nadzieje mężczyzną. Był to zdolny i dynamiczny inżynier. Podobnie jak matka i babka, urodziła dziecko, mając dziewiętnaście lat, i nigdy nie pracowała zawodowo.

- Chyba pamiętam, gdzie co jest - oświadczyła Aurora, myszkując po kuchni.

Wsyłała kilka łyżeczek kawy do ekspresu, wyjęła chleb z zamrażalnika i toster ze schowka pod blatem.

Nie przestając gawędzić, dostarczyła córce najnowszych wiadomości o członkach rodziny.

- Nie wiem, po co on się z nią ożenił - oświadczyła bez ogródek. - Twój brat jest uparty jak osioł. Mówiłam, że małżeństwo w wieku lat dwudziestu trzech to dla niego fatalny falstart, ale czy posłuchał rady? Oczywiście, że nie!

Kari odruchowo kiwnęła głową. Przywykła do błyskawicznych wizyt matki. Zjawiała się bez zapowiedzi, kilka godzin paplała o ludziach, których Kari najczęściej nie знаła, potem całus przesłany w powietrzu i odlot do egzotycznego kraju. Zawsze tak samo od ponad dwudziestu lat... Czyli, mówiąc wprost, zero kontaktu.

Podobnie było z jej braćmi. Widywała ich przelotnie raz na kilka lat. Nie mogła ich nawet uważać za bliską rodzinę. Nie wiedziała, jak im się wiedzie, jak rozwijają się ich kariery zawodowe, jak ułożyli sobie życie prywatne. Wiedziała tylko, że wspierają się nawzajem niczym papużki nierozłączki.

- Jak ci idzie porządkowanie i sortowanie rzeczy?
- spytała Aurora.

- Idzie mi powoli, ale to bardzo ciekawe, naprawdę.

Babcia gromadziła wszystko jak chomik. Wczoraj znalazłam etolę z lisa. Omal nie dostałam zawału z przerażenia.

Matka parsknęła śmiechem.

- Pamiętam ten stary futrzany wiecheć. W dzieciństwie przebierałam się za wielką damę.

- Może chcesz zatrzymać etolę na pamiątkę?

Liczyła, że wzbudzi w matce odrobinę sentymentu.

- Nie, kochanie. Wolę wspomnienia od bezużytecznych staroci.

Jak to miała w zwyczaju, uśmiechnęła się promiennie. Za Aurorą, wysoką, zgrabną i tchnącą radością blondynką, wciąż oglądali się mężczyźni. W bawełnianych spodniach i kreponowej bluzce wyglądała świeżo i elegancko, Jakby upał w ogóle jej nie doskwierał. Kari mogła zaistnieć jako modelka dzięki temu, że odziedziczyła urodę po matce.

- Są jeszcze stare suknie i inne rzeczy. Chciałabyś rzucić okiem na te skarby?

- Raczej nie. Inaczej niż moja mama, nie cierpię gromadzić wszystkiego. Natomiast z chęcią popatrzyłabym na stare zdjęcia, jeśli natknęłaś się na jakieś albumy.

- Oczywiście. Jest ich mnóstwo. Zaniósłam kilka do salonu. Zaczekaj.

Po chwili przyniosła grube, oprawne w skórę tomy, dokumentujące kilkadziesiąt lat dziejów rodziny.

- W którymś z nich są twoje zdjęcia z liceum - wyjaśniła, kładąc albumy na kuchennym blacie.

- No taaaak - mruknęła bez entuzjazmu Aurora i wybrała album ze zdjęciami Kari między trzecim

a dziewiątym rokiem życia. - Jakaż była z ciebie słodka dziewczuszka - stwierdziła z westchnieniem. - Miałaś jaśniutką czuprynkę i uśmiech jak słońeczko.

Rozmarzyła się na widok kolejnych fotografii. Kari obserwowała ją ze zdumieniem. Matka rzadko zaglądała do jej życia w ciągu minionych dwudziestu kilku lat, więc skąd to nagłe zauroczenie przeszłością?

Nie zadała tego pytania, lecz Aurora najwyraźniej odczytała jej myśli, ponieważ zamknęła album i z powagą spojrzała na córkę.

- Myślisz, że udaję uczucia? - spytała niby obojętnym tonem.

- Ale skądże...

- Musisz być przekonana, że nigdy mi na tobie nie zależało. Ale to nieprawda. - Przyciskając album do piersi, Aurora podeszła do stołu i usiadła. - Pamiętam, jak wyjechałaś do Nowego Jorku. Babcia zamartwiała się, bo nie znałaś tam nikogo, kto by ci pomógł. Obawiała się, że upór i duma nie pozwolą ci wrócić do domu, gdyby sprawy źle się ułożyły. A ja wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. - Znów ciężko westchnęła i pogłaskała opuszkami palców grzbiet albumu. - Chciałabym wierzyć, że ode mnie wzięłaś siłę charakteru i konsekwencję w dążeniu do celu. Przekonanie, że trzeba działać według przyjętego planu, nawet jeśli to boli. Rozstanie z Gage'em nie było łatwe, ale słuszne, prawda?

Kari kiwnęła głową.

Aurora przeniosła zamyślony wzrok na jakiś odległy punkt.

- Też tak postępowałam... Sama musiałam podej-

mować trudne decyzje. - Ściszyła głos. - Byłaś taka maleńka i krucha, kiedy się urodziłaś. Mieliśmy wielki problem z twoimi kolkami i nawracającymi infekcjami uszu. Lekarz powiedział, że wyrośniesz z tego i wszystko będzie dobrze. Tymczasem twojemu ojcu proponowano pracę w Tajlandii. Rozważaliśmy wariant, że zostanę z tobą. Trudy podróży były ponad twoje siły. Bałam się też, że stracimy kontakt z domowym lekarzem, który dobrze cię znał i skutecznie leczył.

Kari zastanawiała się, czy kiedykolwiek słyszała tę opowieść. Jej najwcześniejsze wspomnienia pochodziły z Teksasu. Ona mieszkała w tym stanie, a rodzice gdzieś daleko. Kiedyś, kiedy przyjechali z wizytą, prosiła, żeby ją ze sobą zabrali. Matka uznała to za świetny pomysł, ale babcia bała się, że nie wytrzyma życia w innym klimacie. Mając do wyboru dalszy pobyt u ukochanej babci oraz pobyt na obczyźnie z rodzicami, których właściwie nie znała, wybrała Teksas i babcie.

- Nie wiedziałam, jak postąpić. I ty mnie potrzebowałeś, i mąż mnie potrzebował. Babcia stwierdziła, że zaopiekuje się tobą przez kilka tygodni, dopóki nie urządzimy się w nowym miejscu. Lekarz uważał, że gdy będziesz miała osiem, dziewięć miesięcy, wzmocnisz się na tyle, by bez ryzyka odbyć podróż. Oddawałam cię z bólem serca, ale wreszcie zdecydowałam się. To nie było łatwe, wierz mi. - Wypiła łyk kawy i zaczęła przeglądać album. - Kiedy zadomowiliśmy się w Tajlandii, okazało się, że wbrew zapowiedziom lekarza wciąż nie domagasz na infekcje uszne, a my nie znaleźliśmy żadnego lekarza godnego zaufania. Tymczasem zoriento-

wałam się, że znów jestem w ciąży. - Podniosła wzrok. - Zapewniam cię, że nie planowałam następnego dziecka. - Aurora nagle zaszlochała. - Wybacz, kochanie, tyle lat dusiłam to w sobie...

- Mamo...

- Już dobrze... - Uspokoiła się. - Podczas pierwszych miesięcy ciąży nie chciałam ryzykować podróży. Później w okolicy zamieszkał pewien wspaniały lekarz i uznałam, że wreszcie wszystko będzie dobrze: urodzę drugie dziecko i pojedę po ciebie. Zaczekałam, aż twój brat skończy trzy miesiące i wróciłam do Possum Landing. - Wzięła głęboki oddech. - Kiedy tu wreszcie dotarłam, miałas prawie dwa i pół roku. Weszłam do domu i zawołałam cię po imieniu. Ale ty, co oczywiste, mnie nie pamiętałaś. Schowałaś się, płakałaś, gdy usiłowałam wziąć cię na ręce. Dopiero babcia zdołała cię uspokoić.

Kari poczuła ucisk w gardle. Matka otworzyła przed nią zbolące serce... Choć tego nie chciała, ogarnęło ją współczucie. Wyobraziła sobie, czego musiała doświadczyć Aurora, gdy córka potraktowała ją jak obcą osobę.

- Nie wiedziałam, co robić, Kari... Zostałam w Teksasie dwa tygodnie, ale sytuacja nie uległa poprawie. Świetnie wyczuwałaś, że chcę cię zabrać, i cały czas kurczowo trzymałaś się babci, a ode mnie uciekałaś. Babcia pragnęła cię zatrzymać. Oddała ci przecież całe serce. Oczywiście mogłam podjąć twardą decyzję i po prostu cię zabrać, ale nie umiałam się na to zdobyć. Liczyłam, że jakoś to się wyprostuje między nami, ale nic się nie zmieniało. Nie dopuszczałaś mnie do siebie,

kochałaś babcię, babcia kochała ciebie. Nie byłam w stanie walczyć z wami obiema. Czułam się jak intruz. Wreszcie zdecydowałam, że lepiej będzie cię tu zostawić. Tak więc wróciłam do Tajlandii bez córki.

Kari nie mogła wydobyć głosu we wzruszenia. Do oczu cisnęły się łzy. Zawsze uważała, że została opuszczona przez rodziców, ale jak widać, prawda była bardziej skomplikowana.

- Od lat wyrzucam sobie, że wybrałam najłatwiejsze rozwiązanie. Powinnam była, nie bacząc na nic, po prostu zabrać cię ze sobą. Z czasem zaakceptowałabyś mnie jako matkę... i nasze relacje byłyby inne. Ale tak się nie stało. Oczywiście babcia bardzo cię kochała i dobrze wychowała, ale żałuję tego, co straciłam. Nie wolno mi było ciebie zostawiać. - Uśmiechnęła się smutno. - Jednak wybrałam najłatwiejsze wyjście. Okazałam się straszną egoistką.

- Nie - wydusiła Kari. - Rozumiem cię.

Niby tak było, zarazem jednak miała ogromny zamęt w głowie. Przyjechała do Possum Landing, by wyremontować dom babci, a musiała stanąć twarzą w twarz w duchami przeszłości. Najpierw Gage, teraz matka... Zbyt dużo się działo i w zbyt zawrotnym tempie.

- Cóż, za późno już, byśmy zmieniły nasze stosunki - stwierdziła Aurora z udawaną obojętnością, unikając wzroku córki.

Kari przez chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć.

- Cieszę się, że wreszcie wyznałaś mi, jak to wyglądało przed laty. Inaczej to sobie wyobrażałam. Dlaczego mówisz to wszystko dopiero teraz?

- Zawsze był nieodpowiedni czas. Z początku nie chciałam cię zabierać od babci. Wciąż miałam nadzieję... - Wzruszyła ramionami. - Myślałam, że sama mnie o to poprosisz. W końcu zdałam sobie sprawę, że źle zrozumiałas moje intencje. Sądziłaś, że odwróciłam się od ciebie.

Tak było. Cóż, gorzko się pomyliła.

Przywołała w pamięci wczorajszą rozmowę z Gage'em. Powiedziała mu, że musi przebaczyć rodzicom, jeśli chce zawrzeć rozejm z przeszłością. Czyż nie tego właśnie sama powinna dokonać?

- Potrzebuję czasu - odezwała się po chwili. - Muszę to wszystko przemyśleć, poukładać.

- Naturalnie. - Aurora zerknęła na zegarek - Ach, muszę się zbierać, kochanie. Przed jutrzejszym odlotem do Londynu mam jeszcze do załatwienia tysiące spraw. - Nagle się zawahała. - Kochanie, czy mogłabym za-trzymać ten album?

- Bierz choćby wszystkie.

Matka uśmiechnęła się.

- Wezmę tylko ten.

Kari spontanicznie rzuciła się matce na szyję. Po chwili Aurora zniknęła, zostawiając za sobą smugę dro-gich perfum i obietnicę, że przywiezie córce „coś cu-downego” z Londynu.

Po dwóch godzinach Kari stwierdziła, że wizytę matki można porównać jedynie z prawdziwym tornado. Nie wiedziała, jak ustosunkować się do przekazanych przez Aurorę rewelacji. Niby dotyczyły tylko przeszłości, ale przecież odmieniały terażniejszość i rzutowały na przy-

szłość. Nagle Kari lepiej rozumiała sytuację Gage'a. Przeżyła to samo, tyle że na mniejszą skalę.

Nic nie było proste. Nigdy. Podeszła do okna wychodzącego na sąsiedni dom. W tak krótkim czasie tyle się wydarzyło...

ROZDZIAŁ 12

Doszła do wniosku, że najlepszym lekarstwem na wewnętrzny niepokój będzie ciężka praca. Skończyła malowanie drugiej sypialni na piętrze i zaczęła remont pokoju babki. Stare meble dały się odsunąć od ściany łatwiej, niż oczekiwała. Zdjęła zasłony, zwinęła dywany, przykryła folią meble. Do wpół do trzeciej zdążyła się porządnie spocić i zatęsknić za przerwą.

Znudzona własnym towarzystwem, postanowiła wyprawić się do sklepu spożywczego. Pragnęła zobaczyć się z Gage'em wieczorem, lecz była przekonana, że do tego nie dojdzie, tak więc nie planowała obfitej, złożonej z samych smakołyków kolacji. Włożyła do koszyka sałatkę, pyszny świeży chleb i pojemniczek ulubionych lodów na deser.

Kiedy przystanęła przy następnym stoisku, aby wybrać kilka pomidorów na sałatkę, coś uderzyło gwałtownie w wózek z zakupami, a metalowe kółko przejechało jej po stopie. Podskoczyła z bólu i obejrzała się w poszukiwaniu winowajcy. I zaraz tego pożałowała.

Tuż za nią, osłonięta metalowym wózkiem jak tarczą, stała Daisy.

- Nie do wiary! - krzyknęła rudowłosa ślicznotka, ciskając wzrokiem gromy. - Zdradziłam ci swoje plany względem Gage'a, ale, jak widać, spłynęło to po tobie jak woda po gęsi. Cóż, świetnie! Walcz sobie o niego, jeśli chcesz, ale przegrasz z kretesem. Zobaczysz! Kiedyś nawet ci współczułam, ale teraz myślę, że zasłużyłaś na taki los.

Kari zdawało się, że się przesłyszała. Co za brednie!

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - warknęła. Rudej wreszcie udało się wyprowadzić ją z równowagi.

- Patrzcie no, wcielenie niewinności! Nic cię nie obchodzi fakt, że jestem zainteresowana Gage'em. Wskoczyłaś mu do łóżka, nie patrząc, co dzieje się wokół. Powiem ci w zaufaniu, że Gage nie lubi łatwych kobiet. Ale nie, ty dobrze o tym wiesz i specjalnie skorzystałaś z sąsiedzkiej okazji. I nie rób takiej zdumionej miny... - Daisy zmrzyła oczy. - Widziałam, jak rano od niego wychodziłaś. Wątpię, czy akurat wpadłaś pożyć kawy.

Ot, uroki życia w małym miasteczku... Kari opanowała złość i powiedziała spokojnie:

- Po pierwsze to co robię lub nie robię z Gage'em, jest wyłącznie naszą sprawą. Po drugie nie rozumiem, dlaczego tak się przede mną wywnętrzasz ze swoich problemów. Nie jesteśmy przyjaciółkami, ledwie się znamy. I niczego ci nie zawdzięczam. Jeśli byłabyś zakochana w Gage'u, wzięłabym to pod uwagę, ale przecież sama przyznałaś, że go nie kochasz. Interesujesz się nim dlatego, że uznałaś go za świetnego kandydata na męża i ojca. Na pewno ucieszyłaby go twoja opinia,

podejrzewam jednak, że na żonę wybrałby kobietę, która kochałaby go do szaleństwa.

- Nie wybrałby również kobiety - syknęła Daisy, a oczy płonęły jej gniewem - która bierze nogi za pas, gdy tylko pojawiają się jakieś problemy.

Kari odebrała tę aluzję jak policzek, lecz nie zamierzała z niczego się tłumaczyć przed Daisy. Dlatego powiedziała:

- Jeśli Gage jest tobą zainteresowany, nikt inny nie będzie się dla niego liczył, więc nie zagrozę twojej pozycji. Lecz jeśli jest inaczej, twoje ostrzeżenia nie mają sensu.

- Po co tu wracałaś? - fuknęła Daisy. - Już go miałaś i wypuściłaś z rąk. Wcale ciebie nie kochał, tylko zagalopował się w deklaracjach, a że jest honorowy, trzymałaś go na sznurku. Ale wszystko zmarnowałaś. Postąpiłaś głupio. I na zawsze straciłaś szansę.

- Kto to może wiedzieć? - Kari uśmiechnęła się. - Wyznam ci coś, Daisy. Przed ośmiu laty byłam młoda, głupia i nie zdawałam sobie sprawy, jak cudownym człowiekiem jest Gage. Ale teraz już wiem.

- Nie odzyskasz go! Po moim trupie!

Kari włożyła dorodny pomidor do wózka.

- Życzę ci wiele szczęścia, Daisy, ale nie ty będziesz decydować, czy odzyskam Gage'a, czy też nie - oświadczyła tonem zimnym jak lód, chwyciła wózek i z dumnie podniesioną głową odeszła.

Podchodząc do kasy, myślała, że rozmowa z Daisy mogła potoczyć się zupełnie inaczej. Jak dobrze, że zakochała się w Gage'u przed ośmiu laty. Gdyby teraz

zdarzyło się coś takiego i naprawdę kręciła się wokół niego, a on też był nią zainteresowany...

Wolała uciąć te rozmyślania w zarodku. Irytująca złośliwość Daisy to jedno, a nierozważne zachowanie - to drugie. Nie kochała Gage'a. Są kobiety, które potrafią kochać mimo upływu lat, mimo długiej rozłąki, ale Kari do nich nie należała. Nie marzyła skrycie o powrocie do Gage'a. Śmiechu warte!

Kiedyś odeszła. Ułożyła sobie życie, ma swoje plany. Gage jest tylko wspomnieniem.

Gage zaparkował samochód przed cmentarzem. Długo siedział w milczeniu za kierownicą, nim zdecydował się wysiąść. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że tu nie znajdzie odpowiedzi. Ojciec od dawna spoczywał pod ziemią. Niczego już nie mógł wyjaśnić.

Jego ojciec.

Wstrząśnięty sensem tych słów, otworzył drzwi auta. Ralph Reynolds, mężczyzna, który go kochał, wychował, nauczył odróżniać dobro od zła. Ralph? Nie, pomyślał, idąc przez świeżo skoszony trawnik. Nie Ralph. Tata.

Kari miała rację. Przeklęta biologia! Człowiek, którego kochał i opłakiwał, był jego prawdziwym ojcem. Nieważne, że w jego żyłach płynęła inna krew. To on ukształtował Gage'a, przygotował go do dorosłego życia.

Podszedł do skromnej płyty nagrobnej z napisem: „Ralph Emerson Reynolds”. Daty urodzenia i śmierci. A pod spodem: „Ukochany mąż i ojciec”.

Naprawdę ukochany. Niespodziewana śmierć Ralpa na zawał serca pogrzyża rodzinę w szoku. Nawet Quinn nie krył zaskoczenia i żalu.

Gage przykucnął przy marmurowym nagrobku.

- Cześć, tato... Mama wszystko mi wyznała. Tak, wolałbym usłyszeć tę prawdę z twoich ust. Przecież niczego to by nie zmieniło w naszych relacjach. - Przerwał ze wzrokiem wbitym w głuchy kamień.. - W porządku, wiele by się zmieniło. Ale wolałbym dowiedzieć się prawdy od ciebie niż wyciągnąć ze śmietnika. Mógłbyś wytłumaczyć swoje racje, podać argumenty. Mógłbyś wyjaśnić Quinnowi, dlaczego go nie lubiłeś, choć tak bardzo się starał.

Gage podniósł się i zaczął nerwową przechadzkę wokół grobu. Brat zasługiwał na to, by się dowiedzieć, dlaczego jego sukcesy nigdy się nie liczyły. Ralph Reynolds był wspaniałym ojcem dla Gage'a i, dosłownie, draniem dla Quinna.

- Nie powinieneś tak postępować - rzucił z pretensją w stronę nagrobka. - Powinieneś traktować nas tak samo. Skoro mogłeś zaakceptować mnie, powinieneś również zaakceptować Quinna.

Zaprzagnął wykrzyzczyć całą wściekłość na ojca. O wiele lat za późno. Może dlatego rodzice nie powiedzieli mu prawdy? Może Ralph udawał? Może wyparł z pamięci fakty z zamierzchłej przeszłości? Przynajmniej jeśli chodzi o Gage'a...

Do diabła, jak przywrócić światu dawny porządek?!

Czuł ból w sercu i palącą suchość w gardle. Spojrzał w niebo, a potem znów na grób.

- Przecież nadal bym cię kochał, bez względu na wszystko... Dlaczego w to nie wierzyłeś?

Odpowiedziała mu cisza, przerywana jedynie śpiewnym ćwierkaniem ptaków. Nie znalazł na cmentarzu wyjaśnień, nie znalazł też spokoju. Ojciec przebywał już w innym świecie. Zostawił problem tym, którzy żyli. A to znaczyło, że Gage musiał odbyć podróż w jeszcze jedno miejsce.

Matka zawsze wie, kiedy i w jakim celu odwiedzi ją syn. Zgodnie z przecuciem, Edie wyszła na ganek i patrzyła, jak samochód Gage'a podjeżdża pod dom. Nie zeszła po schodach, aby powitać syna uściskiem lub uśmiechem. Stała nieruchomo przed drzwiami i czekała na pierwszy gest z jego strony.

Gage usiłował sobie przypomnieć, czym zakończyła się ich ostatnia rozmowa, ale nadmiar emocji nie pozwolił uporządkować wspomnień.

- Cześć - rzucił, wchodząc po schodach.

Przez otwarte drzwi frontowe dostrzegł Johna kręcącego się po sieni.

- Gage.

Edie złożyła dłonie jak do modlitwy. Smutnym, zaczerwienionym oczom zabrakło już łez. Z energicznej, pełnej życia kobiety został strzęp człowieka.

Bez słowa zbliżył się do matki i wziął ją w objęcia. Przywarła do syna rozpaczliwie, a z jej gardła wyrwał się głośny szloch.

- Już dobrze, mamó - powiedział ciepło. - Byłem wściekły, ale już mi przeszło.

- Przepraszam, synku - powiedziała drżącym głosem. - Tak mi przykro. Za nic nie chciałam cię skrzywdzić. Ileż razy pragnęłam wyznać ci prawdę...

- Wiem. - Pogłaskała ją po włosach. - To tata nie chciał, żebyś tak zrobiła. W taki sposób rozwiązywał problemy. Udawał, że nie istnieją. Przecież stale z tego żartowaliśmy.

Podniosła głowę i bacznie przyjrzała się synowi. Po jej twarzy spływały strugi łez.

- Ralph jest twoim ojcem, Gage. Bez względu na wszystko, to się nigdy nie zmieni.

- Wiem. Na krótko w to zwątpiłem, ale na szczęście zdrowy rozsądek zwyciężył.

Dołączył do nich John. Uścisnął dłoń Gage'a i otoczył ramieniem narzeczoną.

- Mówiłem jej, że niebawem się pokażesz - zapewnił z zadowoleniem.

- Dzięki za zaufanie.

Edie uśmiechnęła się promiennie.

- Wejdiesz do domu? Moglibyśmy porozmawiać. Część spraw wymaga jeszcze...

Przerwał jej z uśmiechem.

- Potrzebuję trochę czasu. Rozumiecie to, prawda?

Zauważył, że matka niecierpliwie czeka na sposobność dokończenia rozmowy, ale jemu znajomość szczegółów nie była potrzebna.

- Jeszcze tylko kilka dni - obiecał i wszedł do samochodu.

Matka i John zostali na ganku. Uśmiechnięci, pomachali mu na pożegnanie.

Edie pomyślała, że wreszcie wszystko ułożyło się pomyślnie, natomiast Gage, skręcając w stronę posterunku, stwierdził w duchu, że najgorsze już za nimi. Cokolwiek zrobiła matka, cokolwiek zrobił ojciec, mieli ku temu powody. Z jednymi mógł się zgadzać, z innymi nie, jednak nie miał prawa osądzać swoich rodziców. Borykali się ze złym losem i budowali swoje życie, jak potrafili najlepiej...

Przebaczył matce, pojednał się z ojcem. Wszystko więc było jak dawniej?

Nie, bo Gage nie był już człowiekiem, za którego zawsze się uważał.

Kari umyła pędzle w zlewie w komórce pod schodami. Minęła dziewiąta wieczorem. Chciała zająć się czymś konkretnym, by uciec od jednej obsesyjnej myśli: od ostatniego spotkania z Gage'em upłynął już tydzień.

Sześć dni i dwadzieścia dwie godziny!

Dlaczego? Wiedziała, że jej unika, ale nie potrafiła znaleźć powodu. Pragnęła wierzyć, że przyczyna tkwiła w gwałtownych zawirowaniach, do jakich doszło w rodzinie Reynoldsów, gnębiło ją jednak przecucie, że również jej osoba ma z tym coś wspólnego. Gdy Gage'owi waliło się życie, wepchała mu się do łóżka ze swoim dziewictwem... Dla niej było to ważne wydarzenie, on zaś oderwał się na jedną noc od prawdziwych problemów, i tyle.

Z drugiej jednak strony Gage nie był facetem rozmówianym w seksie dla samego seksu. Przecież nie obchodziłyby się z nią jak z jajkiem w czasach, gdy urna-

wiali się na randki, tylko błyskawicznie zrobiłby z niej swoją kochankę. Na pewno by mu uległa, gdyby tylko trocheja przycisnął.

Jednak to, że teraz poszła do łóżka z mężczyzną, z którym pragnęła się kochać, wcale nie miało zdecydować o jej przyszłości.

Kari westchnęła. Wszystko stawało się coraz bardziej zagmatwane. Musiała to jakoś uporządkować. Z całą pewnością Gage'owi nie zależało na kolejnej łatwej zdobyczy, ona zaś nie widziała kandydata na męża w pierwszym mężczyźnie, z którym się przespała. Prawda leżała gdzieś pośrodku.

Mimo wielkiej pokusy, nie zamierzała podejść do frontowego okna i wyrzeć przez szparę w koronkowych firankach. Szpiegowanie Gage'a, obserwowanie, kiedy wraca do domu, wydawało jej się żałosne, choć ostatnio często uciekała się do tych metod. Jeśli chciała z nim porozmawiać, powinna po prostu zadzwonić albo odwiedzić go w domu lub w biurze. Natomiast jeśli nie chciała rozmawiać...

Poszła do kuchni. Podczas ostatniej wizyty w sklepie spożywczym kupiła ulubiony deser i oto nadeszła odpowiednia pora, by zjeść lody na kolację. Prowadziła sama z sobą poważne rozmowy, żeby zagłuszyć bolesną prawdę: spędzała w samotności sobotni wieczór, tęsknie wyczekując, by zjawił się facet z sąsiedztwa i zaprosił ją na randkę. Zachowywała się gorzej niż w czasach licealnych. Przecież przez osiem lat radziła sobie świetnie w wielkim mieście, zdobyła różne doświadczenia, a nawet odniosła sukces jako modelka. Ale właściwie wcale

się nie zmieniała. Gdyby zdarzyło się to komuś innemu, pewnie uznałaby sytuację za zabawną.

Na dźwięk telefonu zatrzasnęła drzwi lodówki. Serce natychmiast zabiło żywiej. Były tylko dwie możliwości: dzwoni Gage - albo nie Gage...

Wiedziała, że jest coraz bardziej żałosna, ale nie miała na to wpływu. Już nie.

- Halo?

- Cześć, Kari - powitał ją Gage. - Co słychać?

Tyle razy wyobrażała sobie przebieg ich rozmowy po tak długiej przerwie, obmyśliła setki scenariuszy, była przygotowana na wszystko... i oczywiście zdołała tylko wydukać:

- Nic nowego. Dalej remontuję dom.

- Zamierzałem znów wpaść i pomóc.

- To miłe z twojej strony. - Nie dodała, że dobrymi ;
chęciami już dawno wybrukowano piekło.

- Podziękujesz mi, jak będzie za co. !

- Nie musisz mi pomagać, to nie jest twój obowią- !
zek - zapewniła. - A co u ciebie?

- W porządku. Nadal próbuję poukładać świat na i
nowo.

Zapadła cisza. Kari westchnęła. Kiedyś wszystko by- j
ło o wiele prostsze. Zanim poszli do łóżka. Zanim Gage !
poznał swoją ciemną przeszłość.

- Tak, rozumiem... i

- Kari... - Chrząknął zakłopotany.

- Tak?

- Dzwonię, bo w klubie jest dziś ostra młodzieżowa
impreza. Dostaliśmy kilka telefonów od zatroskanych

rodziców. Obawiają się, że ich dzieci wynajmą pokoje hotelowe na noc. Sprawdziłem to i owo i ustaliłem, że pewna grupa smarkaczy planuje przenocować w motelu Possum Landing Lodge. Właśnie tam jadę przywołać towarzystwo do porządku. Niedobrze, gdy małolaty z czystej głupoty brudzą sobie kartotekę. Pomyślałem, że może wybierzesz się ze mną.

Zmarszczyła czoło.

- Żeby przerwać imprezę?

- Problem w tym, że będę musiał zrobić nalot na pokoje. Nie chciałbym znaleźć się w niezręcznej sytuacji w towarzystwie piszczących roznegliżowanych pańienek.

Niezupełnie na takie zaproszenie czekała, ale lepsze to niż nic.

- Jasne. Pomogę ci.

- Świetnie. Podskoczę po ciebie za jakieś dziesięć minut.

- Dobrze. Na razie.

Odłożyła słuchawkę i pomknęła na górę, by przebrać się z poplamionych szortów i koszulki w kreponową letnią sukienkę. Nie miała już czasu na przysnic i ułożenie wystrzałowej fryzury, toteż tylko wyszczotkowała włosy i przygładziła niesforne końce kosmyków. Popędziła jeszcze do łazienki, umyła zęby, położyła tusz na rzęsy i błyszczyc na usta, a nadgarstek przyozdobiła kilkoma srebrnymi bransoletkami. Kreację uzupełniły sandały. Chwyciła klucze, a kiedy szła do wyjścia, zastukał Gage.

Energicznie otworzyła drzwi, z mocnym postano-

wieniem, że się nie uśmiechnie. I oczywiście z istic kobiecą konsekwencją uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Gage wyglądał rewelacyjnie. Wprawdzie cienie pod oczami świadczyły o permanentnym niedosypianiu, a mundur był trochę pognieciony, ale to nie miało znaczenia. Zajrzała mu w oczy i dostrzegła w nich radość i akceptację.

- Cześć - rzucił na powitanie. - Dzięki za pomoc.

- Nie ma za co.

Nie poruszyła się, ani on nie cofnął się, żeby wypuścić ją z domu. Stali na progu wpatrzeni w siebie. Wyciągnął rękę i lekko dotknął jej policzka.

- Unikałem cię.

Zdumiał ją tym wyznaniem.

- Zauważyłam.

- Ale nie z powodu... - Zawahał się przez chwilę.

- Miałem mnóstwo do przemyślenia. Nie chciałem topic cię w swoich smutkach.

- Jesteśmy przyjaciółmi, Gage. Z przyjemnością cię wysłucham.

- Trzymam za słowo. Myślałem i myślałem, ale nie wymyśliłem niczego specjalnego.

- Rozmawiałeś z mamą? Doszliście do porozumienia?

- Parę dni temu pojechałem ją odwiedzić. Chciała mnie uraczyć dalszymi rewelacjami, ale wzbraniałem się przed tym. Oczywiście wiem, że kiedyś będę musiał jej wysłuchać. Poza tym jesteśmy z matką na stopie przyjacielskiej.

- Tęskniłam za tobą - oświadczyła spontanicznie, nim ugryzła się w język.

- Ja też. I to bardziej, niż się spodziewałem.

Serce podeszło jej do gardła ze wzruszenia. Ogarnęła ją niewysłowiona radość.

- Gotowa?

- Tak jest!

Ruszyli do samochodu. Gage położył dłoń na jej karku. Lubiła czuć jego bliskość. Na swoje nieszczęście lubiła w nim prawie wszystko.

W milczeniu jechali do motelu. Na parkingu przed budynkiem zastali już kilkoro rodziców, przechadzających się nerwowo tam i z powrotem. Gage porozmawiał z nimi, wszedł do recepcji i od kierownika nocnej zmiany wziął klucze.

- To ruszamy do boju.

- Tak jest, szefie - rzekła dziarsko Kari, choć czuła się bardzo nieswojo w roli asystentki szeryfa do spraw obyczajowych.

Do tylnego skrzydła motelu nie dolatywały odgłosy z parkingu. Na korytarzu było ciemno i cicho. W głębi, zza uchylonych drzwi, sączyło się światło i dobiegały głośne śmiechy i rozmowy.

- Często przeprowadzasz takie akcje? - spytała, idąc krok w krok za Gage'em.

- Jeśli mnie poproszą. Staram się od razu reagować na prośbę rodziców, nim sytuacja wymknie się spod kontroli. Dzięki temu mogę każdego po prostu zgarnąć i zawieźć do domu. Gdybym dostał telefon od kierownictwa hotelu, wtedy sprawa nabiera oficjalnego charakteru i muszę wkroczać ostro. Większość z tych dzieciaków jest potwornie zawstydzona, kiedy ja i rodzice

nakrywamy ich w motelu. Nie trzeba sięgać po dodatkowe argumenty, żeby się opamiętali.

- A jeśli niektórym nie wystarcza grzeczna zabawa pod okiem dorosłych?

- Wtedy tylko czekać, jak wpadną w tarapaty. - Gage zatrzymał się przy otwartych drzwiach i zerknął na Kari. - Gotowa?

Skinęła głową. Nastawiła się na awanturę, krzyki i łzy. Gage w paru susach znalazł się na środku pokoju.

- Dobry wieczór - powitał zebranych spokojnie, niczym spóźniony gość.

Nastolatki podniosły wrzask.

Kari dołączyła do Gage'a. Dzieciaki znajdowały się w różnych stadiach negliżu. Dwie dziewczyny uciekły do sąsiedniego pokoju i szybko zamknęły drzwi. Dwaj wstawieni chłopcy nie dali jednak za wygraną.

- Do diabła, przecież nie złamaliśmy prawa, szeryfie - stwierdził wojowniczo ciemnowłosy chudzielec. - To teren prywatny. Nie ma pan prawa...

Gage stanął twarzą w twarz z chłopcem.

- Do mnie mówisz, Jimmy?

Młokos cofnął się. Zbyt długie włosy zakrywały mu oczy. Miał jeszcze na sobie koszulę, co prawda rozpiętą, i poluzowany krawat.

- Tak, szeryfie. To bezprawny nalot. Zachowujemy się cicho. Nie sprawiamy kłopotów.

- To dobrze - oświadczył Gage obojętnym tonem. - Zadzwoiła do mnie twoja mama. Martwi się o ciebie. Wprawdzie skończyłeś osiemnaście lat i jesteś pełnoletni, ale twoja dziewczyna ma dopiero siedemnaście. Ma-

ma obawia się, że jeśli za dużo wypijeś, możesz stracić kontrolę nad sytuacją.

Jimmy zbladł i cofnął się aż pod ścianę.

- Mama do pana dzwoniła?

- Aha. Czeka przed motelem, na parkingu.

Jeden z chłopców parsknął śmiechem. Inni mu zawtórowali. Kari zrobiło się żal Jimmy'ego.

Gage zainteresował się wesołkami.

- Wasze matki też tu są. Ubierajcie się wszyscy i szorujcie na dół. - Gestem wskazał sąsiedni pokój.

- Zechcesz zajrzeć do panienek?

Kari poszła do pretensjonalnie urządzonego salonu. Młodzi ludzie wynajęli znany z reklam reprezentacyjny apartament, swoistą wizytówkę motelu Possum Landing Lodge. Salon pełen był tandetnych mebli, wśród których królowało jaskrawoczerwone łoże i stoliki z drewna orzechowego podrabiane na antyki. Trzy kiczowate malowidła zdobiły ściany.

- Przynajmniej nie ma portretu Elvisa - złośliwie pochwaliła Kari, mijając obraz przedstawiający psy grające w pokera.

Zza drzwi sypialni dobiegały podniesione głosy.

- Nie do wiary, co tu się dzieje - mówiła jedna z dziewcząt. - Właśnie dzisiaj Jimmy i ja mieliśmy pójść za całość.

- Chyba będziesz musiała na to poczekać - stwierdziła Kari, wychylając się zza framugi. - Pewnie mnie nie znasz, ale jeśli chciałabyś mimo to skorzystać z mojej rady, to postaraj się o bardziej intymną oprawę tej szczególnej i niepowtarzalnej chwili.

Dziewczyny, dwie młode śliczne blondyneczki, zerknęły na nią zaskoczone. Kari wyczytała w ich oczach niezbyt miły dla siebie komentarz: „A cóż taka stara baba, grubo po dwudziestce, może wiedzieć o dobrej zabawie?”.

Zaczekała, aż wbiją się w modne sukienki i buty na wysokich obcasach. Kiedy jak burza przemknęły obok, zajrzała na wszelki wypadek do łazienki. Na podłodze siedziała trzecia dziewczyna. Na widok jej białej jak kreda twarzy Kari zrozumiała, że spotkało ją to samo, co kiedyś przeżyła na pamiętnej imprezie ze studentami.

- Zbiera ci się na wymioty? - spytała.

Dziewczyna pokiwała głową i powoli wstała.

- Pomóc ci?

Gwałtownie zaprzeczyła ruchem głowy i wybiegła z łazienki. Kari spostrzegła, że w wannie, wypełnionej kostkami lodu, mrozi się kilkanaście butelek taniego likworu i wina.

- Wspaniale - mruknęła pod nosem i wróciła do Gage'a.

Szeryf wygłaszał właśnie wykład ostatniemu z chłopców. Wreszcie młodzian niechętnie przyrzekł, że następnym razem zastanowi się, zanim coś zrobi, i w te pędy uciekł z pokoju.

- Na szczęście zjawiliśmy się na czas - westchnął Gage, zamykając drzwi apartamentu. - Wszystkie dziewczyny już poszły?

- Tak. Jedna miała torsje. Pewnie rano będzie się fatalnie czuła. Najwyraźniej planowali tu ostry ubaw. W wannie zgromadzili zapas alkoholu.

Gage natychmiast ruszył do łazienki.

- Musimy pozbyć się tego balastu, zanim wyjdziemy z motelu.

- Nie zachowasz dla siebie ani jednej butelki? - zażartowała, gdy Gage zaczął wydobywać z wanny wysokoprocentowe skarby.

Spojrzał na etykiety i wzdrygnął się z niesmakiem.

- Z wiekiem człowiek staje się smakoszem. - Przeniósł wzrok na Kari. - Nie tylko trunków.

Niezbyt może wyszukany, ale całkiem miły komplement.

Podawała mu butelki, a on wylewał zawartość. Kiedy wrócili do sypialni, Gage wreszcie zorientował się, gdzie są.

Apartament dla nowożeńców.

Olbrzymie okrągłe łoże zdominowało całą przestrzeń i niewiele miejsca zostało na komódkę oraz stolik z telewizorem. Dzięki grubym zasłonom w każdej chwili mogła zapaść noc. Zarówno boazeria, jak wzorzysty dywan dni świetności miały już dawno za sobą. Przed ośmiu laty Gage myślał, że właśnie w tym apartamencie zacznie wspinać się wspólną przyszłość z ukochaną kobietą.

- O czym myślisz? - spytała. - Masz bardzo dziwną minę.

Wzruszył ramionami.

- Widzę duchy.

- Aha. Jak rozumiem, przywozisz tu swoje przyjaciółki, aby uwodzić je w tej fantastycznej scenerii.

- Niezupełnie. Zamierzałem jednak przywieźć tu

ciebie. Planowałem, że najpierw ci się oświadczę, a potem będziemy się kochać.

Uśmiech zamarł na ustach Kari, lecz Gage zdawał się tego nie widzieć. Poruszył bolesny temat, to prawda, lecz nie zamierzał wdawać się w analizę uczuć Kari. To byłoby zbyt niebezpieczne. Przecież wołała uciec z miasta zamiast go poślubić.

- Wszystko sobie ułożyłeś - stwierdziła półgłosem.

- W najdrobniejszych szczegółach, łącznie z oświadczeniami przed pójściem do łóżka, abyś nie pomyślała, że chodzi mi tylko o seks.

- Nie przyszłoby mi to do głowy. Nie w twoim wypadku. Wiedziałam, jakim jesteś człowiekiem.

- Taa... - Nagle poczuł się bardzo niezręcznie. Co go napadło, żeby zdradzać swoje plany sprzed lat? - Chodźmy stąd - mruknął i ruszył do drzwi.

Nim tam jednak dotarł, Kari powiedziała:

- Daisy i ja omal nie pobiłyśmy się o ciebie w dziale warzywniczym.

Znieruchomiał.

- O czym ty mówisz?

Uśmiechnęła się.

- Konkurentka do twego serca życzliwie mnie ostrzegła. Stwierdziła, że tak naprawdę nie byłeś mną zainteresowany, więc nie mogę liczyć na odzyskanie twoich uczuć.

- Co odpowiedziałas?

- Wytoczyłam mnóstwo argumentów.

Zgrabny ogólnik nie dostarczył Gage'owi żadnych informacji. Zanim zdecydował, czy ciągnąć ten wątek,

Kari podeszła do nocnego stolika, włączyła radio, wyszukała stację nadającą dawne przeboje i zbliżyła się do Gage'a.

- Zatańcz ze mną.

Objęła go, a on poczuł, jak cudownie jest tulić ją w ramionach. Kiedy tylko się poznali, od razu wiedział, że fizycznie wprost cudownie do siebie pasują... a jednak nie potrafili się dogadać. Sprzeczność interesów, rozbieżne marzenia...

Kołysali się powoli w rytm starej ballady. Gage wyobrażał sobie, co mogłoby wydarzyć się w tym pokoju przed ośmiu laty.

- Bardzo żałuję, że nie poszłaś na bal maturalny.

- Przycisnął policzek do miękkich włosów Kari.

- Ja też. Chciałabym zachować piękne wspomnienia tych chwil, ale... było, minęło. - Westchnęła. - Przepraszam, że uciekłam. Byłeś dla mnie bardzo dobry. Powinnam była wiedzieć, że z tobą mogłam porozmawiać o wszystkim, nawet jeśli się bałam.

Granica między przeszłością i terażniejszością zacierała się. Gage zamknął oczy.

- Nic nie jest łatwe - przyznał. - Kiedyś o tym nie wiedziałem, ale teraz nabieram rozumu w błyskawicznym tempie.

- Dzięki mamie?

- Tak. Kochała męża. Wiem, że kochała, a jednak istniał inny mężczyzna. Jego też na swój sposób kochała. Jak to zrozumieć, gdzie tu sens? Brzmi to fatalnie, dlatego wściekłem się na nią. Ale gdyby mama nie wróciła do tego człowieka, Quinna nie byłoby na świe-

cie. No i jeśli mama, osoba szlachetna i uczciwa, mówi, że kochała jednocześnie dwu mężczyzn, to taka musiała być prawda. Tylko jak to zrozumieć?

- Rzadko kiedy życie bywa czarno-białe.
- Zaczyna to do mnie docierać.

Jego życie zmieniło się nieodwracalnie. To, co kiedyś było oczywiste i trwałe, nagle przestało istnieć. Lecz w to miejsce wkraczała zupełnie nowa rzeczywistość. Jego rzeczywistość. Tak samo prawdziwa jak poprzednia lub tak samo fałszywa, zależnie od punktu widzenia. Wiedział już, że Ralph nie był jego ojcem, a jednak był nim nadal. Wiedział już, że matka dopuściła się zdrady, a jednak nadal ją szanował i uważał za najuczciwszą osobę pod słońcem. Takie paradoksy mógłby mnożyć. Tylko czy naprawdę były to paradoksy? A może po prostu życie jest dużo bardziej skomplikowane, niż dotąd sądził?

Przycisnął Kari mocniej, czerpiąc radość z przyjaznego ciepła jej ciała. Dzięki temu, że była przy nim, mógł na jakiś czas zapomnieć o tych wszystkich okropnych dylematach i powrócić do dobrych, radosnych wspomnień. Do dni, kiedy kochał Kari. Kochał ją również po jej wyjeździe. Powinien był zgodzić się na ten wyjazd. Powinien był zrozumieć, czego naprawdę pragnęła, o czym marzyła, i cały czas być przy niej, wspierać ją, pomagać osiągnąć sukces.

Niewiele się zmieniła przez te lata. Oczywiście stała się dojrzałą kobietą, lecz to, co najbardziej w niej pozostało, pozostało niezmienione: energia, entuzjazm, wielokoduszność, upór i konsekwencja.

Właśnie taką Kari pokochał...

Gage otrząsał się. To było dawno. I wcale nie dlatego nie zakochał się w innej kobiecie, że jego serce wciąż należało do Kari. Wcale nie jest z tych mężczyzn, którzy tylko raz w życiu potrafią się zakochać. Jeszcze tyle przednim...

Nie grozi mu powtórna miłość do Kari. To po prostu niemożliwe. Musiałby być szaleńcem, skoro już raz tak bardzo się sparzył. Poza tym nie wchodzi się drugi raz do tej samej rzeki.

Nie, to było wykluczone. Powrót Kari do Possum Landing boleśnie przypominał o tym, co mogło się zdarzyć, ale się nie zdarzyło. Sprawa miniona, sprawa zakończona. Nawet gdyby Kari nie planowała pracy w innym mieście, i tak nie mogliby być razem. Wszystko się zmieniło. A najbardziej - on sam.

- Cieszę się, że nie wzięliśmy ślubu - oświadczył.
Spojrzała na niego zaskoczona.

- O czym ty mówisz?

Czy tak trudno to pojąć?

- A gdybyśmy byli małżeństwem i mieli dzieci?
I nagle dowiedziałbym się prawdy o ojcu?

- Jaki z tego wniosek?

- To by wszystko zmieniło.

- Niby co miałyby się zmienić? Nadal bylibyśmy rodziną.. .To okropne, że tak się miotasz i cierpisz. Chyba nie rozumiesz czegoś bardzo ważnego.

- Niby czego?

- To, że chcesz znaleźć odpowiedzi na dręczące cię pytania, jest oczywiste i naturalne. Ale to, że łączysz

swoje losy z dramatem, który dotyczył Edie, Ralpha i Earla Haynesa, jest złe.

- To ty nic nie rozumiesz, Kari...

- Owszem, rozumiem. Prawda, którą wyznała ci mama, jest wstrząsająca, trudno przejść obok niej obojętnie, ale nie powinna rzutować na twoje życie. Czy to, że twoim biologicznym ojcem nie jest Ralph, unieważnia twoje dotychczasowe życie? Unieważnia lata szkolne, studia, służbę wojskową, karierę w policji, twoje prywatne doświadczenia? Nic z tego. Jesteś tym samym mężczyzną, którego poznałam przed ośmiu laty. Gdybyśmy wzięli ślub, pozostałbyś nadal moim mężem i ojcem moich dzieci. Nadal bym cię kochała.

Błękitne oczy Kari spokojnie wytrzymały badawczy wzrok Gage'a. Jeśli nawet się myliła, przedstawiała swoje racje z niezachwianym przekonaniem.

- To naprawdę zmienia wszystko - powtórzył.

- Niespotykane uparty człowiek! I co ja mam z tobą zrobić?

Wspięła się na palce i pocałowała go.

ROZDZIAŁ 13

Gage pod wpływem pocałunku natychmiast poczuł pożądanie. Przyciągnął do siebie Kari i zaczął całować ją zachłannie, a ona przywarta do niego, wabiąc, kusząc, pragnąc.

Zerknął na okrągłe łóżko o imponujących rozmiarach. Zaintrygowana Kari podążyła za jego wzrokiem.

- Wylądowaliśmy w dziwnym miejscu, prawda?
- Chyba tak - przyznał.
- Dziwaczne, ekscytujące miejsce - szepnęła, bezwstydnie tuląc się do niego. Śmiałość jej pieścioty wprost go oszołomiła.

- Maleńka, uwodzisz szeryfa na służbie...
- Ile za to można dostać?
- Całonocny areszt i śniadanie.
- Hm... brzmi całkiem interesująco. A jeśli... - Zawahała się. - A jeśli spełni się specjalną zachciankę szeryfa?

- Jaka?
- Mówią na mieście, że ten szeryf lubi patrzeć...

Dzika żądza nową falą zalała jego ciało. Kari, wspomniała Kari... Do licha, jakim cudem nowojorscy faceci

przegapili taki klejnot? Gage, pozornie bez szans w tej konkurencji, miał diabelne szczęście.

Ale nie do końca.

- Nie mam nic ze sobą -jęknął. - Cholera!

Uśmiechnęła się figlarnie.

- Mówisz o zabezpieczeniu?

Kiwnął głową.

Uśmiechnęła się jeszcze promienniej.

- Nasi młodzi przyjaciele postępowali nierozważnie w wielu sprawach, ale na inne byli świetnie przygotowani. - Wskazała telewizor. - Oto dowód rzeczowy numer jeden.

Gage od razu dojrzał największe opakowanie prezerwatyw dostępne w sprzedaży. Co najmniej sto sztuk. Ilość hurtowa.

- Ktoś bardzo chciał znaleźć się dziś w siódmym niebie - mruknął, mocno obejmując Kari.

- I tym kimś będziesz ty.

- Na to wygląda.

Pochylił się i znów ją pocałował, ale postanowił działać powoli i delikatnie. Udało mu się wytrwać w postanowieniu do momentu, gdy Kari ostrożnie chwyciła zębami jego język.

Była bezbronna wobec siły zmysłów. Zapragnęła zerwać ubranie z siebie i z Gage'a, i kochać się bez opamiętania.

Chciała oddać mu się cała. Chciała, by ich serca biły w tym samym szalonym rytmie, by ich ciała stopiły się w jedność. Chciała obnażyć przed nim duszę i zajrzeć w głąb jego duszy.

Chciała rozebrać się w sposób, w jaki nigdy dotąd tego nie robiła. Kiedy rozsunął suwak sukienki, ruchem ramion strząsnęła ją z siebie tak wprawnie, jakby całe życie spędziła na robieniu striptizu. Wyрęczyła też Gage'a w zdejmowaniu biustonosza. Skrawek koronki spadł na podłogę. Gdy zaczął pieścić stwardniałe sutki, poczuła bolesne napięcie między udami.

Nie przerywając pocałunku, zajęła się guzikami koszuli Gage'a. Dygocącymi z przejęcia palcami niewiele mogła zdziałać, lecz ambitnie zmagala się z zadaniem, aż osiągnęła cel. Potem poradziła sobie z paskiem i spodniami. Gdy rozsunęła suwak, jej ręka odważnie powędrowała w głąb bokserek. A potem zdobyła się na najśmielszą z pieszczot.

Po chwili byli całkiem nadzy. Wtedy Kari sięgnęła do pudełka z prezerwatywami i wyjęła jedną paczuszkę.

Podeszli do łóżka. Gage położył się na plecach.

- Pomyślałem, że może zechcesz popatrzeć na mnie z góry - oświadczył z szelmowskim uśmiechem.

Kari wyobraziła sobie tę pozycję i zawirowało jej w głowie. Wprost zżerała ją niecierpliwość.

Jednak czuła, że jeszcze za wcześnie. Pragnęła pieszczotami doprowadzić siebie i Gage'a do bolesnego oczekiwania na spełnienie, i dopiero potem zanurzyć się w ostatecznej miłosnej otchłani.

Tak też się stało.

Szaleńcze pieszczoty doprowadziły ich na skraj ekstazy, aż wreszcie połączyli się. Kari, czując i w sobie, i pod sobą Gage'a, stała się istną furia seksu. Silni i nienasyceńi, zapadli w orgiastyczny taniec.

Szybko osiągnęła szczyt, co oznajmiła głośnym krzykiem. Chwila największej rozkoszy zdawała się trwać wiecznie. Kari, pochylona do przodu i wczepiona dłońmi w prześcieradło, otworzyła oczy i napotkała zamglony wzrok Gage'a. Nagle znieruchomiał, wykrzyczał jej imię i wtedy właśnie zajrzała w jego duszę, a ich serca zabiły wspólnym rytmem. Zatracili się w idealnym akcie spełnienia.

Gdy rozplatali nasycone ciała, Kari spodziewała się, że Gage od razu zacznie zbierać się do wyjścia. Miała wrażenie, że odkąd dowiedział się, iż Ralph nie był jego biologicznym ojcem, powstał między nimi pewien dystans. Tymczasem on, zamiast wstać i sięgnąć po ubranie, przytulił ją mocno.

- Zdziwiająca sprawa - odezwał się cicho. - Było jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałem. A moja wyobraźnia podsuwała naprawdę śmiałe obrazy.

- Tak... Wciąż trudno mi złapać dech.

Ułożył się tak, by na nią patrzeć, ani na chwilę nie wypuszczając z objęć.

- Nie widzieliśmy się przez kilka dni.

- Przez cały tydzień... Byłam zajęta remontem. A co u ciebie?

- Praca. Poza tym jeszcze inne sprawy - stwierdził obojętnym tonem.

- Jest lepiej czy gorzej?

- Tak samo.

Czyli jak? Gage stwierdził, że to dobrze, iż nie wzięli ślubu i nie mają dzieci, bo ostatnie rewelacje wszystko

by zmieniły. Dla niej brzmiało to po prostu niepoważnie. Co miał z tym wspólnego rodzinny sekret z zamierzchłej przeszłości?

- Odwiedziła mnie mama - powiedziała.

- Jak było?

- Jak zawsze, czyli dziwnie. Jednak tym razem było jeszcze dziwniej. - Musnęła palcami zarost na brodzie Gage'a. - Dotychczas miałam jasny pogląd na moje dzieciństwo. Rodzice odjechali w siną dal i zapomnieli o córeczce. A przecież zatrzymali przy sobie moich braci. Jednak po rozmowie z mamą nie oceniam już rzeczywistości tak jednoznacznie. - Opowiedziała ze szczegółami, dlaczego wychowywała się u babci w Possum Landing. - Byłam jak najgorszego zdania o swoich rodzicach, ale czarno-biały obraz nagle zrobił się szary. Nadal uważam, że nie powinni mnie zostawiać, ale potrafię zrozumieć ich motywy. Chciałabym powiedzieć sobie, że to niczego nie zmienia, ale nie mogę, bo jednak zmienia. Mimo wszystko nowy obraz przeszłości nie odmienił moich uczuć. Czy mówię do sensu?

- Owszem.

Spojrzała w ciemne oczy Gage'a.

- Teraz lepiej rozumiem twoje oszołomienie i zagubienie. Nic sienie zmieniło, a jednak się zmieniło. Nowa informacja wpływa na ocenę faktów, lecz nie na emocje. Czy teraz, znając motywy, którymi kierowała się matka, jestem na nią mniej wściekła? Nie sądzę.

- Ja też nie wiem. Niczego nie jestem pewny.

Powiodła palcem po jego ustach.

- Nie ma się nad czym zastanawiać. Jesteś po prostu

cudownym facetem i tyle! Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam.

- Wątpię.

- Mówię prawdę. - Podniosła prawą rękę. - Przysięgam, na co tylko chcesz.

- Dziękuję. - Pocałowała ją delikatnie.

Odwzajemniła pocałunek. To prawda, Gage rzeczywiście był najlepszym człowiekiem, jakiego znała. Cudownym mężczyzną. Ideałem, o jakim marzyła każda kobieta. Był...

Poczuła ciężar w sercu. Nagle zachciało jej się głośno śmiać. Lub płakać.

Kochała Gage'a. Po tylu latach rozłąki wciąż była w nim zakochana.

Dlaczego nie zorientowała się wcześniej? Jej reakcja na widok Gage'a, fakt, że w Nowym Jorku, mimo tylu okazji, nie potrafiła się z nikim związać czy choćby poważniej poplirtować... A teraz, kiedy przyjechała do Possum Landing, każda chwila spędzona bez Gage'a zdawała się stracona... I ta troska o niego. I ta rozterka, czy przyjąć posadę w Dallas lub Abilene...

- Kari? Dobrze się czujesz?

Kiwnęła tylko głową, ponieważ ściśnięte gardło odmówiło posłuszeństwa. Co teraz? Co się stanie, jeśli dostanie tę pracę? Czy będzie przyjeżdżać do Possum Landing z nadzieją, że Gage także się w niej zakocha? Przecież dopiero co dziękował losowi za to, że nie połączył ich ślub. Marny to fundament do budowania wyśnionego szczęścia.

Najlepiej byłoby zapytać Gage'a o jego uczucia, by

ustalić, jak naprawdę mają się sprawy między nimi. I już otworzyła usta, ale... milczała. Jeszcze nie nadeszła odpowiednia pora. Wtuliła twarz w jego ramię. Potrzebowała więcej czasu, by przywyknąć do myśli, że kocha Gage'a.

- Hej, hej - poklepał ją po plecach. - Wszystko w porządku.

- Wiem - skłamała, bo przecież nic nie wiedziała.

Pocałował ją w czoło.

- Kari, chcesz teraz pójść do mnie do domu i prze-
nocować?

Skinęła głową. Kochała go przecież. Jej miejsce było przy nim.

Nazajutrz Gage nie musiał iść do pracy, więc spali do późna, a potem poszli do domu babci, by kontynuować remont. Właśnie zaczęli wynosić meble z jadalni, kiedy ktoś zapukał do wejścia.

Kari poszła otworzyć. Na ganku czekała Edie.

- Czy jest tu Gage? - spytała. - Nie zastałam go w domu, ale samochód stoi na podjeździe, więc pomyślałam, że pomaga ci w pracy.

- Owszem.

Zawołała Gage'a i zaprosiła Edie do środka. Jednocześnie próbowała uciszyć niepokój. Spędziła z Gage'em kilka magicznych godzin. Spali w swoich objęciach, budzili się, kochali i znów zasypiali. Świeżo uświadomione uczucia były tak nowe i delikatne, że nie chciała naruszać cieniutkiej pajęczyny. Niestety, wizyta Edie zburzyła tę wizję.

Gage pomachał matce na powitanie.

- Co słyszeć?
- Unikasz mnie - powiedziała Edie prosto z mostu.
- Zdecydowałam, że jeśli w najbliższym czasie mnie nie odwiedzisz, będę cię ściagać. Musimy porozmawiać.

Gardło Kari wyszło na wiór.

- Pójdę na górę.
- Nie. - Gage chwycił ją za nadgarstek. - Nie musisz nigdzie iść. - Jego wzrok wyrażał prośbę. - Wolę, żebyś została.

Weszła więc do saloniku. Edie przycupnęła na brzegu krzesła, a Kari i Gage usiedli razem na sofie.

- Jeśli oznajmisz, że nie jesteś moją matką, to z miejsca padnę trupem - zażartował.

Edie, o dziwo, odpowiedziała uśmiechem.

- Przepraszam, synku. Dostarczyłam ci tylu mocnych wrażeń...

- Nie szkodzi.

Mocno splótł palce z palcami Kari. Zerkała to na niego, to na jego matkę i modliła się w duchu, by było już po wszystkim.

- Przejdźmy do rzeczy. - Głos Edie przybrał poważny ton. - Kiedy znów pojechałam do Dallas, nie wiedziałam, czego pragnę, co czuję. Sytuacja mnie przerażała. Wiedziałam tylko, że muszę jeszcze raz spotkać się z Earlem. I tak się stało. Z tego narodził się Quinn. Ale to nie koniec historii.

Kari czuła, jak Gage mimowolnie spina mięśnie, niczym zwierzę gotowe do obrony.

- Spędziliśmy noc w hotelu. Następnego ranka roz-

legło się pukanie do drzwi pokoju. Na progu stała młoda kobieta, właściwie dziewczyna. Miała zaledwie osiemnaście lat. - Edie pokręciła głową. - Na rękach trzymała dwoje niemowląt, bliźnięta. Z jej twarzy od razu wyczytałam prawdę. Przyniosła maleńkich synków, żeby poznali ojca.

Kari poczuła ucisk w piersi. Nie sądziła, że przeszłość może przedstawiać się jeszcze gorzej.

- Owoc kolejnego miłosnego podboju pana Haynesa. W okamgnieniu zrozumiałam, że byłam dla niego jedną z wielu kobiet. To, co uważałam za miłość, okazało się banalnym zadurzeniem. A może tylko wymyśliłam sobie usprawiedliwienie zdrady? Gdybym go kochała, przespanie się z nim nie okazałoby się aż tak odrażającym czynem.

Łzy napłynęły jej do oczu. Powstrzymała je, mrugając szybko. Kari mocniej uściśnęła dłoń Gage'a. Bała się na niego spojrzeć. Wręcz nie chciała wiedzieć, o czym myśli.

- Co się potem wydarzyło? - spytał półgłosem.

- Dziewczyna pokazała mu dzieci. Nie wypierał się ojcostwa. Przyjrzał się im, a potem życzył młodej matce wszystkiego najlepszego. I koniec. Nie zaproponował ani małżeństwa, ani pomocy w wychowaniu synów. Poczułam się głupio. Dziewczyna odeszła, zalewając się łzami. Pobiegłam za nią. Dowiedziałam się, że w dniu jej osiemnastych urodzin rodzice wyrzucili ją z domu z dziećmi.

Gage zapragnął nagle uciec, jak najszybciej, jak najdalej, by wymazać z pamięci wszystkie te straszne fa-

ktę. Pragnął zamknąć oczy i udawać, że przeszłość zniknęła. Ale matka mówiła dalej, a on nie mógł przestać słuchać.

W miarę jak poznawał kolejne odłogi dramatu, do głosu dochodziła natrętna myśl. Ten człowiek, Earl Haynes, który wykorzystywał kobiety i porzucał je, przekazał mu swoją osobowość.

Pomyślał o swoim życiu, o niemożności ustatkowania się, o tym, jak łatwo zmieniał partnerki. Czy działo się tak z powodu genów ojca? Czy również był uwodzicielskim łajdakiem?

Nie! Nie chciał mieć w sobie krwi nikczemnika. Nie chciał znać łańcucha fatalnych wydarzeń z przeszłości. Nie chciał mieć z tym nic wspólnego!

Ale było już za późno. Przeszłość stanowiła zamknięty rozdział i nie mógł na to nic poradzić.

Zanim jednak pogodził się z tym stanem rzeczy, matka podjęła nowy wątek, który przykuł jego uwagę.

- Nie mogłam zostawić tej biednej dziewczyny samej. Zabrałam ją do nas. Podała się za wdowę i przybrała nowe nazwisko.

Gage zaklął pod nosem. Wszystkie fragmenty układanki trafiły w końcu na miejsce. Vivian Harmon, bliska przyjaciółka rodziny. Jej synowie, bliźniacy Kevin i Nash, byli jego rówieśnikami. Wysocy, czarnowłosi, ciemnoocy. Bez ojca.

- Kevin i Nash - mruknął.

- Tak. To twoi przyrodni bracia. Vivian i ja zastanawialiśmy się nad ujawnieniem prawdy całej waszej czwórce. W ciągu tych lat rozmawialiśmy o tym dzie-

siatki razy. Z początku sprzeciwiałam się temu ze względu na Ralpha. Nie chciał, żebyś się dowiedział. Po jego śmierci rozważyliśmy wszystko jeszcze raz. Jednak tak bardzo bałam się prawdy, że w końcu poprosiłam Vivian o zachowanie tajemnicy. Zgodziła się. Dawno temu wyszła za mąż za Howarda, który był dla bliźniaków jak ojciec, i uznała, że nie warto wprowadzać zamętu w ich życie.

Gage'owi zdawało się, że świat wokół wiruje w szalonym tempie. Oto dowiedział się, że oprócz bezimienego rodzeństwa w Kalifornii ma dwóch braci w Teksasie: Nasha, negocjatora FBI i Kevina, szeryfa. Nie mieszkali już w Possum Landing, lecz często odwiedzali rodzinne strony. Odkąd sięgał pamięcią, on i Quinn bawili się z bliźniakami, umawiali się na randki z tymi samymi dziewczynami, grali w tej samej drużynie baseballowej i futbolowej, pożyczali sobie samochody i mieli wspólne marzenia. Nigdy nie przyszło im do głowy, że może ich łączyć dużo więcej.

- Jednak teraz Vivian zamierza wyznać synom prawdę - powiedziała Edie. - Skoro ty już ją znasz, łatwiej będzie wam odbyć wspólną rozmowę w czwórkę.

Gage nie bardzo wiedział, jak miałyby przebiegać to spotkanie.

- Earl Haynes ma rodzinę - wyjaśnił matce. - Wyszukałem informacje w Internecie. Przeszedł na emeryturę, a przedtem był szeryfem w małym miasteczku w Kalifornii. Ma jeszcze inne dzieci. Kilku synów z pierwszą żoną i nieślubną córkę.

Na twarzy Edie pojawił się grymas.

- Podejrzewałam, że macie więcej rodzeństwa, ale nie byłam pewna.

- Nie szukałaś.

- Nie chciałam wiedzieć...

- To wszystko mnie przygniata, mamo.

- Tak mi przykro, synku... Masz więcej pytań?

- Na razie nic mi się nie nasuwa. - Roześmiał się ponuro. - Błagam, powiedz, że nie chowasz na potem dalszych rewelacji.

- Na szczęście to już wszystko.

- Cudowna wiadomość.

Doszedł do wniosku, że resztę życia najchętniej spędziłby z dala od wszelkich sekretów.

Edie podniosła się z krzesła.

- Quinn nie kontaktował się z tobą ostatnio?

- Nie. Dam ci znać, jeśli się odezwie.

Gage wciąż nie zdecydował, czy powie bratu prawdę. Nie wiedział, jak Quinn może zareagować na rodzinne rewelacje. Słowem, musiał jeszcze wiele przemyśleć.

Odprowadził matkę do wyjścia.

- Przepraszam - szepnęła ze łzami w oczach.

Przytulił ją na pożegnanie, zamknął drzwi i wrócił do salonu.

Kari stała przy oknie. Odwróciła się i spojrzała na niego. Miała na sobie poplamiony farbą podkoszulek i bermudy, włosy osłoniła chustką. Nie zrobiła makijażu, ale wyglądała pięknie.

Pragnał podejść i objąć ją mocno. Chciał wdychać jej zapach i powrócić do punktu, w którym wszystko

zapowiadało się wspaniale. Niestety ten czas dawno minął.

- Wprawdzie zaoferowałem pomoc, ale muszę się przejść i...

Urwał, nie wiedząc, co powinien zrobić. Poczował nieodpartą potrzebę samotności.

- Oczywiście. Wszystko rozumiem - zapewniła.

- Będziemy w kontakcie.

- Już to od ciebie słyszałam.

- Możesz mi wierzyć. Wpadnę wieczorem.

Ruszył w stronę swojego domu. Gdy stawiał nogę na pierwszym stopniu schodów, Kari zawołała jego imię.

- O co chodzi?

Podeszła szybkim krokiem na podjazd.

- Idziesz w złym kierunku - stwierdziła z błyskiem determinacji w oczach. - Wiem, że przeżywasz trudne chwile, ale nie możesz wszystkiego zniszczyć.

- O czym ty mówisz?

Nerwowo przełknęła ślinę.

- Ostatnim razem to ja odeszłam. Wygląda na to, że tym razem ty zamierzasz odejść. Myślisz, że mamy szansę wyprostować wszystko?

ROZDZIAŁ 14

Nagle skamieniał. Nie mógł się ruszyć ani odezwać. Kiedy minął pierwszy szok, wziął głęboki oddech.

Spytała, czy mają szansę wyprostować to wszystko...

- O czym ty do licha mówisz?!

Podniesiony głos jej nie przestraszył. Wręcz przeciwnie. Oparła dłonie na biodrach i spojrzała twardo na Gage'a.

- Mówię o nas. O tobie i o mnie. Tu coś się dzieje, Gage. Wiem, że to czujesz. Bóg jeden wie, że nie mogę przez to spać. Osiem lat temu wpadłam w panikę. Byłam za młoda, żeby powiedzieć ci, byś dał mi trochę czasu, więc uciekłam. Rozdzieliły nas moje obawy i moje pożądanie. Dorosłam, dojrzałam, ty też się zmieniłeś, ale to, co nas łączyło, nadal żyje, wiesz o tym równie dobrze jak ja. Boję się jednak, że tym razem rozdzieli nas twoja przeszłość.

Nie wiedział, co powiedzieć. Chciałby potwierdzić, że między nim i Kari coś zaiskrzyło, lecz stało się to poniewczasie. Przecież znał jej plany. Nie było w nich miejsca dla niego. Zdążył się z tym pogodzić, gdy oto ona nagle zmieniała reguły!

- Twierdzisz, że nie wyjedziesz z Possum Landing?
- spytał zdezorientowany.

- Twierdę, że nie wiem. Wieczorem cieszyłeś się, że nie wzięliśmy ślubu i nie mamy dzieci. Twoim zdaniem fakt, że Ralph nie jest twoim biologicznym ojcem, zmienia wszystko.

- Bo tak jest.

Kari opuściła ręce i odetchnęła głęboko.

- Widzisz, tego właśnie się obawiam. Według mnie powinieneś wreszcie zrozumieć, że to nie ma znaczenia.

Wpadł w gniew.

- Ignorujesz to, co oczywiste! Rozumiem i doceniam, że Ralph Reynolds miał wielki wpływ na moje życie. Wychował mnie w poszanowaniu pewnych wartości i zasad, ale to tylko cechy wyuczone. A genetyczne uwarunkowania charakteru? Czy słyszałaś, co matka mówiła o Earlu Haynesie? Zrobił dzieci siedemnastoletniej dziewczynie. Kiedy dowiedział się o narodzinach bliźniaków, po prostu dał nogę. Oto moje dziedzictwo. Oto osobowość mojego ojca. Muszę z tym żyć i pogodzić się z tym, o ile to możliwe. Niewiele wiem o nim, a jeśli już, to o samych bezceństwach. Drań i oszust, który nie potrafił wziąć odpowiedzialności za własne dzieci. Nie chciałbym dalej przekazywać tych żałosnych cech. A ty?

Błękitne oczy Kari wyrażały ból. Jej usta drżały.

- Nie jesteś nim - powiedziała łagodnie. - Nie jesteś nim.

- I na tym przekonaniu chcesz budować przyszłość swoich dzieci?

- Tak - oświadczyła tonem tak pewnym, że zdumiała Gage'a. - Znam cię. Znam cię od lat. Należysz do ludzi, którzy narażają życie dla dobra innych. Do ludzi, którzy z potrzeby serca opiekują się cudzą babcia i własną matką, gdy zostaje wdową. Jesteś dojrzały, opiekuńczy, delikatny, czuły i namiętny. Jesteś dobrym człowiekiem.

Jej słowa trafiły wprost w duszę Gage'a.

- Do diabła, w ogóle nie wiesz, o czym mówisz - obruszył się, odwracając wzrok.

Chwyciła go za rękę i stanęła twarzą w twarz.

- Bardzo dobrze wiem. Jesteś tym samym człowiekiem, co w zeszłym miesiącu i w zeszłym roku. Uważając, że jest inaczej, oddajesz się we władanie demonów. Całą sobą wierzę w ciebie, w twój rozsądek i dobre serce. - Przerwała płomienne przemówienie i wybuchnęła płaczem. - Och, Gage!

Obserwował ją z uwagą.

Zatrzepotała rzesami, aby odgonić łzy.

- Właśnie zrozumiałam, że nieważne, jak silna jest moja wiara w ciebie. Przecież jeśli sam w siebie nie wierzysz, to ta rozmowa nie ma sensu. Nie mogę cię do niczego przekonać. Nie mogę cię nakłonić, byś uwierzył w siebie. I nic nie znaczy, że cię kocham, ponieważ nie pozwalasz mi na to.

Znieruchomiał.

- Co powiedziałaś?

Opuściła głowę.

- Kocham cię. Już wiem, że nigdy nie przestałam cię kochać. Kocham cię za te same cechy co przed laty.

Kocham cię nawet bardziej, bo jesteś jeszcze lepszym człowiekiem. Jak mam się temu oprzeć?

Te słowa wprawiły go w osłupienie. Kochała go? Teraz?

- Nie wierzę-stwierdził spokojnym tonem.

- Nie jestem zdziwiona. Co gorsza, nie wiem, jak cię przekonać. Powoli dochodzę do wniosku, że nic nie wiem. - Westchnęła, cofnęła się o krok i wyciągnęła przed siebie dłonie. - Kocham cię i strasznie się boję, że każesz mi odejść przez tę swoją niedorzeczną obsesję porachunków z przeszłością i głupi strach, że geny Earla Haynesa są twoim przekleństwem. Boję się, że zmarujemy drugą szansę, a założę się, że trzeciej już nie dostaniemy.

Oświadczenie Kari zbiło go z tropu. Bezbronny, osołomiony, pragnął uciec na koniec świata.

- Kari... - Chciał, by przestała mówić, by zapadła cisza, by już nic do niego nie docierało.

Jednak ona mówiła dalej.

- Musisz dokonać wyboru, Gage. Albo sobie zaufasz i zyskasz wielką szansę, albo nie zaufasz i wszystko stracisz. Taki jest twój problem. Ja mam inny. Czy nadal mnie kochasz? Mówię tyle, bo zakładam, że moje uczucia liczą się dla ciebie. Jeśli tak jest, musisz dokonać ostatecznego wyboru.

Obróciła się na pięcie i ruszyła do domu. Na podjeździe obejrzała się jeszcze.

- Daj znać, kiedy podejmiesz decyzję. Mam nadzieję, że zdrowy rozsądek każe ci docenić, ile mieliśmy szczęścia, odnajdując się po latach. Sądzę, że cudownie

byłoby nam razem. Zamierzałam wyjechać z Possum Landing, ale przecież nie jest to decyzja nieodwołalna. Nie wiem, czy potrafisz uporać się z przeszłością. Tak czy inaczej, muszę podjąć decyzję. Zostać czy wyjechać. Kiedy już coś postanowisz, daj mi znać.

Gage odprowadził ją wzrokiem. Patrząc, jak wchodzi do domu, miał wrażenie, że wypływa z niego krew.

Kochała go.

Po wszystkich tych latach, po niekończącym się oczekiwaniu, wreszcie usłyszał od Kari, że go kocha. Doszła do tego samego wniosku co on: to, co w sobie kochali przed laty, nie zniknęło, lecz umocniło się, dojrzało.

Niestety, nawet jeśli całym sercem chciał być z Kari, czy to się Uczyło? Nie miał jej nic do zaoferowania. Nie mógł oprzeć się na solidnym fundamencie przeszłości, więc nie było przed nim przyszłości.

Zaraz po wejściu do sieni usłyszała natarczywy dzwonek telefonu.

- Halo?

- Pani Kari Asbury?

- Przy telefonie.

- Dzień dobry. Mówi Margaret Cunningham. Rozmawialiśmy o pani podaniu o pracę.

- Pamiętam. Czy coś już postanowiono? - Kari otarła łzy z twarzy.

- Owszem. Mam pomyślne wieści. Zrobiła pani bardzo dobre wrażenie i z przyjemnością proponuję pani etat w naszej szkole.

Kari nie była wcale zaskoczona. Oczywiście los musiał wkroczyć zaraz po tym, jak wyznała swe uczucia Gage'owi. Boska ironia...

Wysłuchiwała szczegółowych informacji dotyczących posady, takich jak wysokość pensji i termin rozpoczęcia zajęć. Zapisała wszystko i obiecała oddzwonić w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Kiedy odłożyła słuchawkę, chwyciła poduszkę z krzesła i z impetem cisnęła nią o ścianę.

- Do licha, Gage! - wrzasnęła. - Co teraz? Nie wiesz mi tego, co chciałabym usłyszeć, prawda? A jeśli powiesz, to w dogodnym dla siebie momencie, a ja muszę się zdecydować natychmiast. Powiedziałam, że cię kocham. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

Wprost ją roznosiło. Cierpiała tak bardzo, bo Gage nic nie odpowiedział na jej miłosne wyznanie. Wysłuchał monologu i bez słowa pozwolił jej odejść. Nie tak zachowuje się mężczyzna, który odwzajemnia uczucia. Na pewno nie tak.

Opadła bez sił na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Wszystko ułożyło się tak fatalnie. Wyznała miłość i nie dostała nic w zamian. Gage nie miał jej nic do zaoferowania.

Następną dobę spędziła na płaczu, jedzeniu lodów, rzucaniu przedmiotami i spaniu. Czatowała też przy telefonie z nadzieją, że zadzwoni. I zadzwonił, a jakże. Tyle że tym razem pracę proponowała jej szkoła w okolicach Dallas.

Nazajutrz, tuż przed południem, kiedy wyszła spod

prysznicą zalana łzami, nareszcie zrozumiała, w czym rzecz. Jak gdyby nagle otworzyły się niebiosy i Bóg przemówił bezpośrednio do niej.

Nie mogła zmusić Gage'a, by odwzajemnił miłość. Nie mogła też nalegać, by żył według jej terminarza. Mogła mieć kontrolę tylko nad sobą, nad swoimi uczuciami, swoimi celami, swoim życiem. Gage był odrębną osobą. Musiał podejmować decyzje, kierując się własnym dobrem.

Gdy zdała sobie z tego sprawę, poczuła się nagle bardzo samotna. Co powinna teraz zrobić? Trwać w zawieszaniu z nadzieją, że on wreszcie upora się z problemami i zrozumie, że Kari i on są dla siebie stworzeni? Czy zając się swoim życiem i pogodzić z faktem, iż Gage może już nigdy nie stanąć na jej drodze?

Ubrała się, uczesała, zrobiła makijaż i ruszyła do wyjścia.

Znalazła Gage'a w pracy, na posterunku. Rozmawiał z jednym z zastępców, więc zaczekała, aż skończy i zostanie sam. Wtedy wśliznęła się do gabinetu i zamknęła drzwi.

Wyglądał na zmęczonego, co podkreślały cienie pod oczami. Na ile potrafiła czytać w jego myślach, wydawał się lekko wystraszony. Bez wątpienia obawiał się kolejnego monologu obnażającego duszę zakochanej kobiety.

- Co do wczorajszej rozmowy... - zaczęła, usadowiwszy się na krześle pod drugiej stronie biurka szeryfa.

Właściwie wolałaby chodzić po gabinecie, by łatwiej zebrać myśli, lecz wtedy i on by stał. Chociaż zamknięte

drzwi zapewniały minimum prywatności, przez szklane szyby każdy w biurze widziałby, co się dzieje u szefa. A jej zależało na dyskrecji. Dobrze, że przynajmniej nikt nie mógł usłyszeć, jak szybko i głośno bije jej serce.

- Kari...

Uciszyła go podniesioną ręką.

- Pozwól, że najpierw ja się wypowiem - oświadczyła pospiesznie.

Po krótkim wahaniu kiwnął głową.

Całe ciało Kari krzyczało: Biegnij do niego! Błagaj, żeby wyznał ci miłość! Rozpaczliwie pragnęła, aby wziął ją w ramiona, mocno przytulił i przysiągł, że nie pozwoli jej odejść. Pragnęła, by wyznał swą miłość z taką szczerością i pasją, by do końca życia drżała na wspomnienie tej chwili.

Ale trzeba było powiedzieć coś zupełnie innego. Postanowiła zapewnić Gage'a, że dzień wcześniej słusznie postąpił, pozwalając jej pójść do domu.

- Wczoraj popełniłam błąd - oznajmiła. - Nie powinnam wyjawiać ci swoich uczuć. A jeśli nawet, powinnam to zrobić w inny sposób. Przecież ty nie ponosisz żadnej winy. Masz mnóstwo zmartwień, a ja tylko przysporzyłam ci nowych. Dla mnie to podstawowy problem, dla ciebie zaś tylko jedna z wielu spraw. - Zmusiła się do uśmiechu. - Potrzebujesz czasu, aby wyciszyć emocje i przywrócić ład swemu światu. Nie mówię teraz, że cię nie kocham. Kocham. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, ale nie będę wywierać na ciebie presji. Potrzebujesz czasu, więc dam ci czas. - Doszła do najtrudniejszego miejsca. Przełknęła ślinę i splótła

dłonie, żeby ukryć, jak drżą. - A oto wnioski. Przyjmę pracę w Abilene. To na tyle blisko, że jeśli zmienisz zdanie... - Chrząknęła. - Będzie to możliwe, dopóki trwa rok szkolny. A jeśli zdecydujesz, że... To znaczy, jeśli uznasz, że nie ma dla mnie miejsca w twoich planach, zajmę się sama własnym życiem.

Wyglądał jak rażony gromem.

- Kari, nie rób tego.

- Czego? Nie wyjeżdżać? Czyż to nie jest najlepsze wyjście?

Pokręcił głową. Przeczuwała najgorsze. Drżała, że zaraz usłyszy: „Kari, nie kochaj mnie”.

Przeszył ją ból nie do zniesienia. Ale musiała brnąć dalej.

- Żeby nie pogarszać sytuacji, wynajęłam pracownica do zakończenia remontu. Agencja nieruchomości zajmie się sprzedażą domu. Rano jadę do Abilene. Chciałam ci o tym powiedzieć. Do widzenia.

- Nie musisz wyjeżdżać z mojego powodu.

Jego słowa zaparły jej dech w piersiach. Nie powiedziała: „Nie jedź”. Powiedział, by nie wyjeżdżała z jego powodu.

- Nic mnie tu nie trzyma - wyjaśniła, z trudem łapiąc oddech.

Wiedziała, że prędzej czy później ból minie. Życie toczy się dalej. Nawet najokrutniej sza prawda jej nie zabije.

- Moja rodzina, bez względu na to, jak ją oceniam, mieszka gdzie indziej. Babcia nie żyje. Possum Landing nie jest już moim domem. Babcia liczyła się dla mnie

najbardziej. Matka mnie urodziła, ale babcia była najbliższą osobą, kiedy dorastałam. - Powoli podniosła się z krzesła. Tyle jeszcze chciałyby powiedzieć, ale po co? Najwyraźniej jej miłość nie spotkała się z wzajemnością. .. - Do widzenia, Gage.

Zebrawszy resztę siły i odwagi, wyszła z gabinetu. Ani razu nie obejrzała się za siebie. I słusznie. Gdy zagoją się rany w sercu, co się stanie zapewne za pięćdziesiąt lat, może będzie z siebie dumna, w tej chwili jednak pragnęła tylko jednego: znaleźć się jak najdalej od posterunku, od Gage'a.

Odprawdzał ją wzrokiem. Z każdym jej krokiem czuł, jak ulatuje z niego życie.

Wyjeżdżała. Wierzył we wszystko, co powiedziała. W zaistniałych okolicznościach było to dla nich obojga najlepsze wyjście. Ona zajmie się swoim życiem, a on zastanowi się, kim właściwie jest, skoro nie jest spadkobiercą tradycji pięciu pokoleń Reynoldsów urodzonych i wychowanych w Possum Landing.

Wpatrzył się w informacje na monitorze komputera, lecz rządki liter i cyfr jak szalone skakały mu przed oczami, a wyobraźnia wciąż podsuwała obraz wyjeżdżającej z miasta Kari. Wyjeżdżała po raz drugi. Przed ośmiu laty pozwolił jej odejść, bo zasługiwała na szansę spełnienia swoich marzeń. Teraz pozwalał jej odejść, ponieważ...

Ponieważ tak trzeba. Ponieważ zasługiwała na więcej, niż mógł jej ofiarować. Ponieważ...

Zaklął pod nosem. W uszach wciąż rozbrzmiewały mu słowa Kari. Aurora, matka, nie była wcale najbliższą

jej osobą. Za powierniczkę i przyjaciółkę uważała babcię. Dla Kari Aurora była tylko biologiczną dawczynią życia. Nie łączyła ich wspólna przeszłość, wspólne nocne rozmowy, zabawy, wspólnie spędzane wigilie, śmiech i łzy - po prostu wspólne życie.

Gage zacisnął dłonie w pięści. Przez umysł przemknął kalejdoskop wspomnień: ojciec uczy go jeździć na rowerze, a po latach - prowadzić samochód, ojciec zabiera go na ryby, we dwóch wyruszają przed świtem na biwak za miasto, długie spacery, wieczory przy kominku, wspólne budowanie modeli statków, męskie rozmowy o kobietach i seksie... To ojciec uczył go, żeby być prawdomównym i uprzejmym, żeby pomagać innym. Nauczył Gage'a dzielności i szacunku dla starszych. I tylu jeszcze innych rzeczy.

Earl Haynes dał mu życie, ale Ralph Reynolds sprawił, że życie nabrało barw i sensu.

Gage poderwał się z miejsca tak gwałtownie, że wyrzucił fotel. W paru susach dopadł drzwi i wybiegł z budynku. Może nie znał odpowiedzi na wszystkie ważne pytania, lecz jednego był pewien - nie zamierzał po raz drugi utracić Kari. Zwłaszcza że ona chciała dać mu szansę.

Spostrzegł ją na chodniku.

- Kari! Zaczekaj!

Odwrociła się. Ujrzał zalaną łzami piękną twarz, tak smutną, że zabołało go serce. Na widok ukochanego mężczyzny wstąpiła w nią nadzieja, lecz jednocześnie poczuła lęk przed rozczarowaniem.

- Nie odchodź. - Otoczył ją ramieniem. - Proszę,

nigdzie nie wyjeżdżaj. Nie mogę znów cię stracić. - Ujął jej twarz w dłonie, spojrzał prosto w błękitne oczy. - Kari, kocham cię. Zawsze cię kochałem. Nie chciałem tego przyznać, nawet przed samym sobą, ale czekałem na twój powrót. Nie odchodź.

Uśmiechnęła się, najpierw nieśmiało, potem coraz promiennie, aż cała jaśniała radością.

- Naprawdę? Kochasz mnie?
- Na zawsze.
- A to, co powiedziała ci matka?
- Na to jeszcze nie znam odpowiedzi.

Miłość osuszyła łzy w jej oczach.

- Nie musisz ich znać. Poszukamy razem. Bez względu na wszystko, będę cię wspierał.

To wystarczyło za wszystkie słowa, które pragnął usłyszeć. Pocałował ją.

- Kocham cię. Zostań. Proszę. Wiem, że dostałaś pracę w Abilene. Jakoś to załatwimy. Chcę być z tobą. Chcę się z tobą ożenić i mieć dzieci.

Wybuchnęła śmiechem.

- Jeszcze nie podpisałam umowy. Właśnie zamierzałam iść do domu i zadzwonić do Abilene. Chyba w tej sytuacji muszę zrezygnować z posady.

Nie mógł wprost uwierzyć, że Kari robi to dla niego. Przytulił ją mocno, zanurzył twarz w pachnące, miękkie włosy.

- Nie chciałbym znów cię stracić.
- I nie stracisz. Wyjdę za ciebie, Gage. Będziemy mieli dzieci. Zastanowimy się też, czy nawiązać kontakt z twoim przyrodnym rodzeństwem w Kalifornii.

Podniósł głowę. Rozpierała go radość, miłość, nadzieja, że wszystko się ułoży.

- Ale ze mnie szczęściarz!

- Ja też mam mnóstwo szczęścia. To dzięki miłości do ciebie. Zawsze byłeś tym jedynym.